PIV-15
BIBLIOTEKA PAŃSTWOWEGO INSTYTUTU SZTUKI

№ 11

KRAJ

ROK X

PRZEDPŁATA
W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia» w tekście) po 50 kop. Cena pojedyń. N-ru bez dod. powieśc. kop. 15. Za dołączenie ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty pocst. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie
POD REDAKCJĄ
ERAZMA PILTZA.

BIURO
Redakcji i Administracji— przy «Księgarni Polskiej» Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: «Petersburg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie — Kantor «Kraju», przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 15 (27) marca 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju" zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: List otwarty, p. *Stanisława Szczepanowskiego*. **Artykuły literackie**: O Mickiewiczu, p. *Marję Konopnicką* (dok.). Pamiętnik polskiego artysty, p. *Cz. Jankowskiego*. Na wsi, humoreska przez *Autorkę «Opowiadań»*. U Antokolskiego, p. *H. S.* Jeszcze o ludności Królestwa, p. *X.* Z dziejów kultury czeskiej. Dr. Czenek Zibrt «Listy z czeskych diejin kulturnych», p. *J. Ł.* **Artykuły i sprawy bieżące**: «Recordatio Praeteritorum», p. *T. B.*—ani dłużnik, ani akcjonarjusz banku ziem. kijowskiego. Ks. Hieronim-Napoleon Bonaparte, p. *J. T. H.* Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Kronika naukowa.

Luźne kartki. (Feljeton «Kraju»): Spuścizna po Franciszku Streicie. Włoski temperament po polsku.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Londynu p. *Willowa*, ze Lwowa p. *El.*, z Krakowa p. *Średnika*. **Ziemie słowiańskie** (listy korespondentów «Kraju»: z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z nad Ługa p. *Jelitę*, z Wilna p. *Letuwisława*, z Witebska p. *L.*, z Lepelskiego p. *Lwowicza*, z Bobrujska p. *Kruka*, z Kijowa p. *Mik. Trzaskę*, z Uszyckiego pow. p. *K. Sz.*, z Chersonia p. *J. St.*, z Rygi p. *Abc.* i t. d. **Z politycznego świata**, p. *Krajowca*. Wiadomości polityczne. **Kronika zagraniczna**.

Z Tygodnia. Listy otwarte: J. Wł. Dawida; Ad. Mahrburga. **Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska** (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). **Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.**

Ekonomista. Z chwili obecnej, p. *H. K.* Wiadomości ekonomiczne. **Kronika giełdowa. Z rynków towarowych**, p. *F.*

Doniesienia. Ogłoszenia.

ZAKŁAD LECZNICZY
W KOWANÓWKU
pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskiem
przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami ustroju nerwowego wszelkich kategoryj.
Dr. Winklewski. **Dr. Karczewski.**
(W-52-12-5)

Specjalna fabryka ozdób kościelnych
SŁAWOMIRA BOGDAŃSKIEGO
Elektoralna, №. 35 w Warszawie.
buduje ołtarze, ambony, odnawia i restauruje zniszczone; na wezwania listowne przyjadę na miejsce, chociażby w najodleglejsze gub. Cesarstwa; powierzone roboty fabryka wykonywa swoim kosztem, dając tem najlepszą gwarancję Sz. duchowieństwu. Posiada chlubne świadectwa z Cesarstwa i Królestwa.
(W-77-3-2) *Sławomir Bogdański.*

Skład maszyn i narzędzi rolniczych
POD FIRMĄ
ALFRED GRODZKI
W Warszawie, Senatorska, 33.
Poleca:
Wialnie bostonskie i Bakera.
Młynki Röbera **„Tryumf"**.
Sieczkarnie oryg. Bentalla. (W-70-6-2)
Siewniki rzędowe Rud. Sacka.
Siewniki rzutowe Eckerta i Beermanna.
Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.
Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wańtuchy.
Nasiona traw, koniczyn i roślin pastewnych.

LEON PILASKI
dawniej
WASILEWSKI I PILASKI
W WARSZAWIE,
ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.
Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe.** **Zboża** oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, również **Kartofle** w 20-stu najlepszych odmianach własnej produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wystawie Nasion w Warszawie. (W-63-8-3)
Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE
najlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędnych firm: «Lilpop, Rau i Loewenstein», «Ransomes, Sims & Jefferies», «Adriance, Platt & C°», «Rud. Sack», «H. F. Eckert», «Mayer & C°», «E. H. Bentall & C°», «C. F. Röber Söhne», jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6-2)
W. LILPOP
Warszawa, Świętojerska №. 10.

BIURO BANKOWE
„GAZETY LOSOWAŃ"
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 51.
Kupno i sprzedaż papierów publ., monet i banknotów. Przekazy na wszystkie miejscow. w kraju, Cesar. i zagranicą. Zalicz. na papiery publiczne z term. stałym i bez terminu. Rachunki przekaz. i lokacje term. Inkaso weksli w kraju i zagranicą. Bezpłatne inform. ustne i piśm. we wszystk. sprawach pieniężnych. (R-577-21-1)

Bilans Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od Ognia

ZAŁOŻONEGO W ROKU 1827

PO DZIEŃ 1 STYCZNIA 1891 ROKU.

Kasa:				
Gotowizna				65,611 43
Rachunek papierów publicznych:				
Rs. 813,700-6% pożycz. kom. um. dł. p. po	129½	1,053,741 50		
» 86,800-6% list. z. kij. b. ziem. 43⅛ »	103⅞	90,163 50		
» 225,000-6% » » połt. b. » 43¼ »	103½	232,875 —		
» 189,000-6% » » niż.-sam. » 43½ »	103¾	196,087 50		
» 137,100-5½% renty	106¼	145,668 75		
» 157,000-5% poż. kom. um. dł. p. 1 ser. »	107½	168,775 —		
» 490,000-5% bilet. bank. 5 em. »	102½	502,250 —		
» 10,000-5% I pożyczki prem. »	238¼	23,825 —		
» 10,000-5% II » » »	217½	21,750 —		
» 1,002,000-5% list. zast. szl. b. ziem. »	102½	1,027,050 —		
» 5,000-5% los. pr. b. szlach. »	213¼	10,662 50		
» 374,000-5% list. z. Tow. Wz. Kr. Z. »	101½	379,610 —		
» 198,900-5% oblig. tow. dr. żel. rybińsko-bołog. 3 em. »	104	206,856 —		
» 200,000-5% renty kolejowej »	103¾	206,750 —		
» 150,000-5% renty złotej »	142	213,000 —		
» 100,000-5% obl. pet. Tow. kr. miej. »	99⅛	99,500 —		
» 353,000-4½% obligi wzaj. kr. ziem. »	138½	488,905 —		
» 56,100-4% metalik. sierp. 187 »	368	68,816 —		
» 66,300-4% » z lutego 221. »	368	81,328 —		
» 100,000-4% obl. dr. ż. poł.-zach. met. »	126	126,000 —		
» 298,000-4% » » » » kred. »	91⅜	272,297 50		
» 146,625-4% złot. poż. 4 em. 1890 r. »	131	192,078 75		
» 294,900 4% obl. d. ż. kur. chark.-az. »	93	274,257 —		
» 194,300-4% » » » fastowskiej »	93	180,699 —		
» 274,800 4% » » » orłow.-griazk. »	93	255,564 —		
» 200,000-4% » » » warsz.-wiedeń. »	92¼	184,500 —		
» 71,250 akc. d. ż. mosk.-brzes. 570 szt. »	121	68,970 —		
		6,771,980 —		
Procenty do 1 stycznia 1891 r.		99,387 93		
				6,871,367 93
Należność u różnych banków:				
Pożyczki na zastaw pap. publ. rząd				947,380 63
Wartość domu towarzystwa na 1 stycznia 1891				1,900,000 —
Wartość ruchomości biurowych				140,000 —
Pełnomocnicy krajowi				3,000 —
Dywidenda za rok 1890				300,889 25
Za pierwsze półrocze 1890 r. wypł. na 7,032 kuponów po rs. 8				56,256 —
				10,284,505 24

Kapitał zakładowy				4,000,000 —
Kapitał zasobowy:				
Rezerwa kapitału po r. 1891			1,164,742 07	
Z rachunku dywidendy przeniesiono w moc § 7 ust.			214 —	
				1,164,956 07
Rezerwa składek na rok 1891:				
Przeniesiono na rok 1891				1,608,877 42
Rezerwa papierów publicznych:				
Pozostałość po 1 stycznia 1891			516,196 06	
Przybywa przewyżka wartośc. podług kursu giełdowego z d. 31 grudnia 1890 r.			147,601 89	
				663,797 95
Rachunek zysków i strat lat przyszłych:				
Zarezerwowano				170,000 —
Rachunek kasy zapomogi dla urzędników:				
Pozostałość wraz z proc. po 1 stycznia 1891 r.			232,674 13	
Przybywa 2% z czystego zysku na mocy uchwały ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów 14 lutego 1888 r.			15,434 26	
				248,108 39
Procenty na rok 1891:				
Zrealizowano w roku 1890, odnoszące się do 1891 r.				9,231 92
Dywidenda lat poprzednich:				
Niepodniesione dywidendy				17,334 —
Rachunek zysków i strat:				
Przewyżka roczna				691,203 11
Rachunek podatków rządowych:				
Saldo z r. 1889		93,289 56		
Wpływ pod. rząd. w 1890 r.		700,517 87		
			793,807 43	
Wniesiono do kasy rządowej w Petersburgu			688,587 50	
				105,219 93
Rachunek różnych towarzystw ubezpieczeń:				
Przypada im				1,064,387 99
Rachunek kosztów za rok 1890:				
Pozostaje do zapłacenia				146,237 90
Rachunek nielikwidowanych jeszcze szkód:				
Przyjęto wedle oszacowania				395,150 56
				10,284,505 24

RACHUNEK ZYSKÓW I STRAT

od dnia 1 stycznia 1890 r. do 1 stycznia 1891 r.

WPŁYW. ROZCHÓD.

Rachunek rezerwy z r. 1890:			
Zarezerwowano na rok 1890			1,341,631 32
Rachunek składek:			
Zebrano składek		6,476,743 78	
Zapłacono za reasekurację		3,079,238 40	
			3,397,505 38
Rachunek procentowy:			
Otrzymane zyski z papierów rosyjskich		199,668 08	
» proc. od banków z rachunk. bieżąc.		20,415 70	
» » od pożyczek na zastaw pap. publ.		97,648 98	
» » z wart. domu rs. 140,000 po 4%		5,600 —	
» » od pap. ros. po 1 stycznia 1891 r.		99,387 93	
			422,720 69
Rachunek niezałatwionych szkód:			
Przewyżka na korzyść Towarzystwa przy wypłacie szkód z lat poprzednich z funduszów na ten cel odłożonych.			27,724 56
do przeniesienia			5,189,581 95

z przeniesienia			5,189,581 95
Rachunek strat:			
Wypłacono straty ogniowe w r. 1890.		3,634,890 92	
Otrzymano od innych Tow. asek.		1,503,327 04	
			2,131,563 88
Rachunek kosztów:			
Koszta zarządu	293,411 47		
Plany i taksacje architektów	66,514 09		
Koszta i komisowe agent. krajowych.	816,997 37		
Tantjemy dyrektorów wedle § 17 ust.	25,572 90		
Na fundusz zapomogi dla urzędników.	15,434 26		
	1,217,930 09		
Otrzymano komisza reasekurację	558,805 87		
Zapł. komis za reas.	98,813 32		
	459,992 55		
		757,937 54	
Rezerwa składek na rok 1891:			
Przeniesiono z nieupłynionych ubezpieczeń		1,608,877 42	
			4,498,378 84
ZYSK W ROKU 1890			691,203 11
Po potrąceniu podatku wedle Najwyżej zatw. post. Rady Państwa z d. 15 stycznia 1885			21,972 73
			669,230 38
Zaproponowano ogólnemu zebraniu:			
powiększyć zysk sumą, wziętą z rach. zysków i strat lat przyszłych			70,000 —
i z ogólnej sumy			739,230 38
wydzielić jako dywidendę za r. 1890 (70 rs. od akc.).		700,000 —	
i przenieść na kapitał rezerwowy		39,230 38	
			739,230 38

Oryginał podpisany przez dyrektorów: **A. Proworoff. O. Strahlborn. H. Anderson. E. Blessig. V. Polovtzoff.** Szef biura: **A. Amburger.** Buchalter **H. Boltenhagen.**

((W-74-1)

Agentura Jeneralna w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej № 149.

D. ROSENBLUM.

ROK X.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 k. Cena pojedyń. N-ru bez dod. powieśc. kop. 15. Za dołącz. ogłoszeń i t. d., jednorasowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 łuta każdego egz.) i kosz. przes. do Petersburga.

KRAJ

№ 11.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazańska № 36, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj». Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagrani. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 15(27) marca 1891 r.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

LIST OTWARTY [1]).

Petersburg, 13 marca.

Po wyniku wyborów w mieście Lwowie i po zaszczytnem wezwaniu do posłowania z izby handlowej, uważam za mój obowiązek wytłómaczyć, jak się zapatruję na fakt dokonany i dlaczego uważam za odpowiedniejsze usunąć się narazie z rady państwa i, nie wyrzekając się pracy publicznej, przenieść moje usiłowania na arenę krajową raczej, aniżeli wiedeńską. W liście otwartym do wyborców, ogłoszonym w «Trybunie» z d. 4 marca, zwróciłem już uwagę na zasadnicze przeobrażenie się stronnictwa demokratycznego, które się w ostatnich latach dokonało i znalazło wyraz w naszej polityce sejmowej. W literaturze perjodycznej jednak dotąd omal że wcale nie jesteśmy reprezentowani, i dlatego nie dziwię się, że opinja publiczna nie jest dostatecznie poinformowaną o naszych celach i zamiarach. Pozostawiając więc moim towarzyszom pracy praktyczne przeprowadzenie naszego programu w Wiedniu, zabieram się do propagandy naszych zasad w kraju, a publicystyczna wolność pióra, którą odzyskałem, pozwoli mi tem jaśniej i dobitniej moje zapatrywania wyrazić. W tej pracy nad przeobrażeniem naszego stronnictwa i nad wypracowaniem programu działania politycznego, zastosowanego do sytuacji bieżącej, o której wyżej wspomniałem, poseł Lewakowski udziału zgoła nie brał, aniby brać nie potrafił, bo zakresem umysłu swojego przedstawia się on raczej jako spóźniony reprezentant wygasłej już tromtadracji lwowskiej, a nie jako członek stronnictwa, które chce działać na podstawie połączenia tradycyj historycznych z światową umiejętnością polityczną.

Jako kandydat, unikałem wszelkiej krytyki osobistej, nie chcąc sobie tym sposobem kaptować głosów. Jako publicysta, nie mogę jej pominąć, bo jest ona kluczem do zrozumienia tego, co ludziom niewtajemniczonym w wewnętrzne działanie Koła polskiego mogło się zdawać zagadkowem i niewytłómaczonem. Otóż jedyną i zupełnie wystarczającą przyczyną, dla której przyjąłem kandydaturę we Lwowie, było moje głębokie przekonanie, że działanie posła Lewakowskiego w Wiedniu było przeważnie szkodliwem dla sprawy publicznej, a najszkodliwszem właśnie dla tego stronnictwa demokratycznego, do którego nominalnie należał. Jego dobre chęci i zamiary patrjotyczne nie zmieniają tego faktu, bo i patrjotyzm, i odwaga mogą być użyte i nie w porę, i nie w należytym kierunku.

Dlatego też bajką jest, jakoby przy ostatnich wyborach lwowskich stali naprzeciwko siebie dwaj członkowie tego samego stronnictwa, dwaj wyznawcy tego samego programu. Tymczasem już w «Nędzy Galicji» wyparłem się wszelkiej wspólności z tromtadracją i wszelką polityką czczych haseł i deklamacyj, nie opartych na umiejętnem zbadaniu stosunków faktycznych.

Różnica więc pomiędzy dwoma kandydatami była tak wielką, jaka istnieje pomiędzy polityką agitacji i demonstracji, dążącą do protestu i opozycji, a polityką czynów, dążącą do osiągnięcia pewnych rezultatów i załatwienia pewnych spraw. Rozumiem politykę agitacji i demonstracji tam, gdzie ją okoliczności wskazują, to jest tam, gdzie sytuacja jest beznadziejna dla polityki czynów. Kiedy pod Napoleonem III cała opozycja w parlamencie francuzkim składała się z pięciu osób, rozumiem, że Jules Favre i jego towarzysze tylko takiej polityki używali. Rozumiem, że za panowania kanclerza Bismarka Koło polskie w Berlinie nie brało czynnego udziału w polityce praktycznej i tylko od czasu do czasu zanosiło protest wymowny w imię pogwałconych praw narodowych i obywatelskich.

Rozumiem, że polacy w sejmie szląskim, lub słoweńcy w sejmie styryjskim, uciekają się do agitacji i demonstracji, bo nie mogą się łudzić najmniejszą nadzieją, jakoby mogli w jakikolwiek sposób nawrócić większość niemiecką do swoich zapatrywań. Agitacja i demonstracja przedstawia się tam jako jedyny sposób działania politycznego, bo wrzawa, w ten sposób wywołana, oddziaływa na stronnictwa w radzie państwa i na rząd wiedeński. Ależ, przez miłego Boga, trzeba mieć umysł, obrany z wszelkiego poczucia rzeczywistości, ażeby twierdzić, że w sejmie galicyjskim, i w naszej delegacji w Wiedniu niema pola do polityki praktycznej, do działania dodatniego!

A co do mnie, ja wolę najmniejszy rezultat namacalny od największej wrzawy, wolę postawić program dodatni i stać twardo przy nim, urzeczywistniając go choć częściowo, choć stopniowo, od najwymowniejszej krytyki rządu— wolę jednem słowem inicjatywę i rezultaty, od opozycji i rozgłosu. Dlatego też wolę wspólną pracę dodatnią od czczej walki stronniczej, bo cóż nam pomoże, że my stronnictwo konserwatywne przezwiemy serwilistami, a oni nas przezwą warchołami. Choćby to było sto razy powtórzone na wszystkie tony, najwymowniej i najgłośniej, tośmy jeszcze najmniejszego kroku nie postąpili naprzód ku załatwieniu jakiejkolwiek sprawy. Dlatego też dla mnie polityka polega nie na wzajemnem drażnieniu i szkalowaniu, ale na skupianiu i jednoczeniu. Praktyczna polityka parlamentarna bowiem polega na stawianiu pewnych wniosków i na uzyskaniu dla nich większości. Zapytuję się teraz tych wszystkich poważnych stronników p. Lewakowskiego, ażali wiedzą, jakie wnioski chce on stawiać i jakim sposobem chce dla nich pozyskać większość i gdzie się spodziewa znaleźć tę większości?

Mówię tylko o poważnych stronnikach, bo przekonany jestem, że pewna część z tych, którzy za nim głosowali, zgoła nie zdali sobie sprawy, że do przeprowadzenia parlamentarnego każdego wniosku potrzeba większości głosów w parlamencie, tylko przypuszczali, że w jakiś nieopisany, magiczny sposób sama wymowa posła lwowskiego wystarczy do usunięcia tych licznych krzywd, których naprawę ten poseł tak szczodrze poobiecywał. Ale niema skutecznej polityki bez większości, a tylko chyba szarlatan obiecuje bez nadziei przynajmniej dotrzymania. Szukajmy więc tej większości, za zjednaniem której jedynie poseł Lewakowski mógł się spodziewać jakiegokolwiek skutku ze swoich usiłowań parlamentarnych.

U stronnictwa demokratycznego, któreby stawiało politykę demokratyczną przed wymaganiami narodowemi, zrozumiałbym, chociażbym nie podzielał, politykę, wyrzekającą się solidarności Koła polskiego i dążącą do połączenia się z młodoczechami, młodosłoweńcami, demokratami niemieckimi i t. d., w celu wytworzenia większości demokratycznej w Wiedniu i narzucenia Galicji z góry, przez uchwały rady państwa, tego ustawodawstwa radykalnego, na którego poparcie w Kole polskiem, przy obecnych stosunkach, większości się nie znajdzie. Byłaby to polityka, którąby we mnie znalazła zasadniczego i nieugiętego przeciwnika, ale przynajmniej byłaby to polityka zrozumiała i konsekwentna. Ależ to przecie nie jest polityka p. Lewakowskiego, który dotąd nie wyrzekł się swojego stanowiska w Kole polskiem.

Ależ jeżeli, działając w Kole polskiem, p. Lewakowski spodziewa się choć w części znaleźć poparcie i pozyskać tę większość, bez której jego głos byłby tylko głosem wołającego na puszczy, to znaczy, że szuka środków do dotrzymania swoich obietnic w tem zohydzonem, spotwarzonem, oplwanem Kole polskiem, że jedyną gwarancję wywiązania się, choć częściowego, ze swoich zobowiązań może znaleźć tylko w sumieniu, w poczuciu obywatelskiem, w odwadze politycznej i patrjotyzmie tych samych członków Koła polskiego, na których jego organ we Lwowie i

[1]) Zamieszczamy w całości «list» niniejszy, jako przyczynek do wyświetlenia zadań politycznych chwili w Galicji, oraz jako wyraz poglądów i przekonań pierwszorzędnego publicysty i praktycznego polityka. (Przyp. Red.).

nne pokrewne codziennie miotają powarze, kłamstwa i oszczerstwa.

W tem leży cała sprzeczność tej polityki, zarówno błędnej pod względem zasad, jak błahej i złudnej pod względem rezultatów praktycznych, że p. Lewakowski nie ma innego sposobu działania, przynajmniej nie wskazał innego sposobu działania, jak apelowanie do sumienia i patrjotyzmu tych samych ludzi, którym jego organy odmawiają charakteru osobistego i uczciwości politycznej.

Czy to jest polityka, godna stolicy kraju, godna światłych i niezawisłych obywateli?

Krytykowałem i ja Koło polskie, ale z bólem serca, że nie umiało, nie potrafiło działać skuteczniej. Ale przyczyn złego szukałem nie w braku charakteru, uczciwości i patrjotyzmu, ale to w braku umiejętności politycznej, to w smutnych stosunkach krajowych i w niedojrzałości politycznej opinji krajowej. Nie można całego dwudziestoletniego kierunku polityki Koła polskiego w Wiedniu bardziej potępić, jak nazwaniem go polityką żebraniny. Nie przypisywałem jednak winy zbrodniczym zamiarom niektórych członków, ani nawet nieudolności samej tylko większości konserwatywnej. Niezawisła i postępowa opinja krajowa była na tym samym torze i nie dążyła do zasadniczej zmiany kierunku, tylko się oburzała, żeśmy nie dosyć wiele, nie dosyć stanowczo, nie dosyć głośno wymagali, t. j. jednem słowem, żeśmy u rządu centralnego nie dosyć wiele wyżebrali. Ja sam, jako jednostka, chociaż krytykując ten kierunek i dążąc do jego zmiany, przez te pięć lat, które spędziłem w Kole, brałem udział w tej polityce, i gdybym był znowu poszedł do Wiednia, musiałbym zrazu działać w myśl tej samej polityki, potępionej przezemnie. Bo ona jest polityką jedynie możliwą, dopóki opinja krajowa nie oświadczy się stanowczo za polityką niezawisłości, samorządu i ofiary, a przeciw polityce jałmużny i zależności, dopóki w poczuciu sił narodowych nie znajdzie tego hartu i energji, żeby się własnemi środkami mocować z zadaniami przyszłości i dojść do takiego stanu rzeczy, żeby fakultet medyczny we Lwowie, reforma gimnazjów, założenie szkół przemysłowych, ustanowienie taryf kolejowych, regulacja rzek i t. d., zależały od uchwał naszego sejmu, a nie od łaski ministrów wiedeńskich.

Stawiając moją kandydaturę we Lwowie, chciałem pozyskać poparcie stolicy kraju dla tego programu, bo toby mi było dostarczyło najlepszej trybuny do propagowania tych zasad. Miałem pewną rację do przypuszczenia, że znajdę tu prędzej, jak gdzieindziej, światłe zrozumienie interesu krajowego, tembardziej że dopiero urzeczywistnienie takiej polityki przetworzyłoby Lwów z miasta prowincjonalnego na miasto stołeczne, nie z tytułu samego, ale z istoty, t. j. zamieniłoby siedzibę głównych władz administracyjnych na ognisko przedsiębiorczości krajowej. Stawiając mój program, z góry też zdawałem sobie sprawę, że go nie mogę urzeczywistnić bez większości parlamentarnej, i z góry wskazałem na sposoby, ażeby takową pozyskać.

Tej większości siłą samego stronnictwa demokratycznego w żaden sposób nie wytworzymy, bo na 56 członków Koła możemy liczyć conajmniej 10, z których w ubiegłej kadencji ani trzech nie można było skupić około tego samego programu, ponieważ każdy prowadził wojnę na swój sposób i strzelał do innego celu.

Chodzi więc o to, żeby nietylko powściągnąć i skupić niesforną partyzantkę demokratyczną, ale żeby stawiać w pierwszym rzędzie takie punkty naszego programu, dla których można zjednać poparcie pewnych kół konserwatywnych, bo tylko w ten sposób może się wytworzyć w poszczególnych sprawach większość, inna od tej przewagi, którą konserwatyści mają na terenie czysto politycznym. Możliwość takiego skupienia i zjednania sobie większości w Kole polskiem, mojem zdaniem. zależy naprzód od uwydatnienia cech ogólnych programu podniesionego, a potem od dopełnienia dwóch warunków, bez których mowy być nie może o skupieniu ludzi rozmaitych stronnictw około tej samej sprawy. Te dwa warunki skutecznego działania podniosłem w mojem przemówieniu programowem na ratuszu. Są to:

1) Poszanowanie dobrej wiary przeciwników politycznych i wyrozumiałość na różnice opinji, nie dotykające bezpośredniego przedmiotu akcji politycznej.

2) Potępienie demagogji, jako serwilizmu wobec dołu, równie szkodliwego i hańbiącego, jak nim jest serwilizm wobec góry.

Nie wyobrażam sobie bowiem, żeby to był sposób psychologicznie zręczny, udać się do konserwatystów o poparcie i tak mówić: «Wy, zacofańcy, serwiliści, karjerowicze, zaprzedani rządowi, głosujcie za naszym wnioskiem, bo inaczej obrzucimy was błotem i napiętnujemy jako zdrajców».

Sytuacja zaś jest taką, że program, podjęty przez lewicę sejmową w sejmie jaknajenergiczniejszego rozwoju samorządu w celu przeprowadzenia polityki inwestycyjnej i reformy edukacyjnej w duchu narodowym, jest programem, dla którego, czy to stopniowo, czy w całości, można pozyskać większość tak sejmu, jako też Koła polskiego w Wiedniu.

ODCINEK „KRAJU".

LUŹNE KARTKI.

[Spuścizna artystyczna po Franciszku Streicie. Włoski temperament po polsku].

mk. Monachijski «Kunstverein» dał w tym tygodniu wystawę artystycznej spuścizny po Franciszku Streicie. Wystawa ta, liczebnie dość znaczna, bo składająca się z jakich sześćdziesięciu numerów, obejmuje większe i mniejsze obrazy olejne, akwarele i i rysunki, a w ostatnim tym dziale zawiera rzeczy prawdziwie interesujące.

Patrząc na nie, przychodzi się do wniosku, że Streittowi najlepiej, najraźniej było z ołówkiem albo z piórkiem w ręku. Malował on wprawdzie sumiennie, poprawnie, często bardzo drobiazgowo i bardzo skończenie, ale pędzlowi jego zbywało na tej rzutkości, na tej energji, na tem brio, które znamionuje malarzy, myślących, że tak powiem, kolorami.

Cała ta spuścizna, jaką dobyto z osieroconej pracowni przy Adalbert-Strasse, świadczy o takiej organizacji talentu, dla której ołówek, tusz i sepja mają w sobie tyle właśnie koloru, ile go jej dla wyrażenia pomysłów swych trzeba. W rysunkach też, w tak nazwanych «Radirung», należy szukać pierwszorzędnych zalet Streitta: szczęśliwego chwytania momentu psychologicznego i uczucia, które najnaturalniej, najłatwiej i najsilniej zarazem wyrażał nie barwą, lecz linją; linję też, jej większość, jej poprawność, jej sentyment, przyjąć trzeba za naczelny pierwiastek twórczości artystycznej naszego rodaka.

Wystawa obecna obejmuje w dziejach tej twórczości znaczny przeciąg czasu. Spotykamy tu akwarele, «główkę kobiecą» z 1867 roku, a parę nieoznaczonych datą rysunków, zdaje się, pochodzi z wcześniejszej jeszcze doby. Od główki tej idziemy przez okresy to bardziej natężonej, to zwolnionej energji twórczej aż do 1890 roku, z którego pochodzą owi dwaj malcy, rznący na szewckim warsztacie w marjasza, którzy figurowali tu w zeszłorocznym międzanarodowym salonie. Wszystko to są rzeczy drobne, tworzące jakiś świat minjaturowy, w powszednich życia sprawach i zjawiskach wyrażający się i po za tę powszedniość nie sięgający prawie.

Rzeczy większe, jak dwa olejne portrety kobiece i «Cyganka z dzieckiem», są oraz rzeczami słabszemi; a te, które, jak «Konrad pod wieżą Aldony», zarywają coś z niepowszedniości—każą piętno pozy, roboty, braku prawdy.

Streitt to tylko malować mógł, co widział zblizka i co silnie uczuł. Imaginacja nie działała w nim zbyt żywo, niecodzienne, skomplikowane uczucia mniej mu też, zdaje się, dostępnemi były.

On wiedział, i pokazać nam umiał, jak wygląda ulica małego miasteczka, stary kościół, fragment lasu, pola, łąki, wnętrze izby, kruchty, zakrystji, warsztat, miejska chata. On czuł i także nam pokazać umiał, jak się ludzie kochają na wsi, w polu, na łące, u studni, na drożynie gdzieś, na wygonie, pod lasem, a cały szereg małych rodzajowych obrazków przedstawia te wiejskie zaloty, tę kokieterję jaskrawych chustek i gorsetów, zapasek i złotawych stóp bosych, kokieterję tych piękności jędrnych, przysadzistych, błyskających zdrowemi zębami i szerokim śmiechem, te kochania zapalczywe, obcesowe, rodzące się razem z wiosną w powietrzu, napełnionem świergotaniem ptaszem, wynikające z ziemi razem z trawą i kwieciem majowem.

Nie widzę, dlaczegoby taki program nie miał pozyskać poparcia pewnej części szlachty. Szlachta w Galicji, która posiada zaledwie czwartą część ziemi rolnej, która pod swoją bezpośrednią władzą na obszarach dworskich ma zaledwie ćwierć miljona czyli mało co więcej jak jedną trzydziestą część całej ludności galicyjskiej,—ta szlachta ma tylko dwa sposoby uzyskania większego wpływu, t. j. albo oprzeć się o rząd, albo też starać się o wpływ moralny nad ludem. Ci, którzy się opierają o rząd, chyba przestają być samodzielnym czynnikiem politycznym, i do nich to się musi stosować ten punkt programu pewnego wybitnego zwolennika rządowego, że najważniejszą rzeczą w Galicji, odrazu zabezpieczającą i pokój społeczny, i interes narodowy, byłoby postanowić, że na przyszłość starostowie mają należeć do siódmej rangi a nie do ósmej i mają dostać podwójną «Funktionszulage»— bo wtenczas będą mogli zaimponować szlachcie okolicznej, zaćmić marszałka powiatowego i olśnić całą ludność blaskiem swej potęgi i powagi i zapewnić władzy wpływ należyty.

Ale oprócz tej szlachty, której przyszli starostowie mają zaimponować, mamy i w kraju, i w sejmie, i w radzie państwa, przeważnie w dawnem centrum, ale i w szeregach bardziej konserwatywnych, ludzi, posiadających wpływ na podstawie wykonywania obowiązków obywatelskich i szukających podpory nie u starosty, ale w zaufaniu ludu. Ci wszyscy są autonomistami z intencji, chociaż często lękają się każdej śmielszej inicjatywy autonomicznej. Zraża ich brak zaufania do sił krajowych, nareszcie brak konkretnych programów, wniosków pozytywnych, brak poparcia opinji publicznej, mimowolna odraza, którą czują do sposobu agitacji politycznej, przyjętego przez pewną część obozu demokratycznego.

Jestto mojem głębokiem przekonaniem, że, pomimo dobrej woli tego odłamu naszego społeczeństwa, on własnemi siłami samorządu nie wytworzy i w stanowczej chwili zawsze się cofnie przed stanowczym krokiem. Połączenie z demokracją doda im decyzji. Bez ich współudziału i pomocy nigdy nie będziemy w stanie wytworzyć większości. Z ich pomocą i za ich udziałem natomiast rezultat jak pewny, bo ilość zwolenników rządowych *quand même* nigdy nie wynosiła w Kole polskiem więcej jak 18 lub 20, i to nawet w czasach największej potęgi ministra Dunajewskiego, kiedy można było sobie robić iluzję, że on się stanie opatrznością finansową Galicji.

Wiara w możliwość takiej większości autonomiczno-narodowej jest jedyną przyczyną, dla której dawno nie złożyłem mandatu do rady państwa i dla której przyjąłem mandat do sejmu. To kieruje całem mojem postępowaniem. Dlatego podnoszę przedewszystkiem te sprawy, w których przewiduję możliwość pozyskania tej większości, t. j. skutku ustawodawczego naszych usiłowań. Waruję sobie całą niezależność moich przekonań politycznych. W danym wypadku, wrazie zagrożenia swobód obywatelskich lub praw konstytucyjnych, będę się starał dać im wyraz tam, gdzie zasada jest zagrożoną, i żadne stosunki koleżeńskie, sąsiedzkie, lub towarzyskie nie powstrzymają mnie od energicznego wystąpienia. Zawsze będę prowadził w społeczeństwie czynną propagandę dla moich zasad filozoficznych i naukowych, ale z zasady unikam bezowocownego drażnienia i wszystkiego, coby mogło przeszkodzić porozumieniu się żywiołów demokratycznych z autonomicznemi.

Stosunki budżetowe austrjackie wykluczają myśl, że z budżetu austrjackiego dostaniemy kiedykolwiek kwoty, wystarczające dla naszych potrzeb ekonomicznych i społecznych. Tylko autonomja kolejowa i skarbowa może ich dostarczyć i wspólnie z autonomją edukacyjną otworzyć te źródła zarobku i oświaty, które z każdym dniem będą powiększały u nas liczbę samodzielnych i światłych obywateli, t. j. które z każdym dniem będą coraz bardziej demokratyzowały społeczeństwo. Zmiany polityczne zaś są na drugim planie, bo wycieńczony organizm narodowy przedewszystkiem domaga się zasilenia,—zasilenia zasobami materjalnemi i zasobami myśli.

Jako inżynjer i technik, przyzwyczajony do działania na podstawach realnych i do osiągania rezultatów faktycznych; jako przemysłowiec, mieszczanin i członek średniego stanu, którego jeszcze tak mało posiadamy, przyzwyczajony do samodzielności i do zaufania w siły własne; jako polak, dążący do pogodzenia tradycyj narodowych z myślą nowożytną,—zapatrywań i zasad, przyjętych przezemnie po 25-letniej pracy umysłowej i równoczesnem doświadczeniu praktycznem, zmienić nie myślę i nie mogę, bo one są tylko wyrazem całego mojego życia — i codzienną praktyką, a nie natchnione chwilową konstelacją polityczną lub presją wyborczą.

Na zakończenie jeszcze parę uwag osobistych.

Dziwną ironją losu znalazłem najzawziętszą opozycję właśnie w sferach, do których może byłem bardziej zbliżony, niż do ogółu wyborców. Naprzód kolejnicy i inżynjerowie, chociaż ja sam byłem kolejnikiem i inżynjerem i synem kolejnika i inżynjera. Czyż może urzędnicy i pracownicy kolei Karola-Ludwika przypuszczali, że wybór p. Lewakowskiego powstrzyma inkamerację ich kolei, której się kraj i sejm

---

Natura jest zawsze swatką i wspólniczką tych słodkich przewinień. Owszem, wygląda na obrazach tych tak, jakby się sama upajała przewinieniami temi.

Kwitnąca jabłoń dostarcza gałązki, którą dziewczyna zdobi kapelusz cisnącego ją do siebie chłopaka; zboże wysoko wyrosłe zakrywa do połowy młodą parę, która tylko co patrzeć jak się całować zacznie; księżyc złoci ścieżynę, po której on i ona wracać muszą do wsi, i zdradziecko ściąga jego spojrzenia na jej bose nogi; cień wierzby osłania płot, przy którym tak słodko się gwarzy i który przełazi się tak łatwo!

A potem te nizkie okienka, w które, chcesz czy nie chcesz, spojrzeć, idąc, musisz; te przyzby, na których tak dobrze siedzieć, przytuliwszy się wzajem do siebie; te żórawie u studni, które jak zaczną skrzypieć o zachodzie słońca, to choćbyś pustelnikiem był, musisz popatrzeć na idące z wiadrami dziewczęta. A potem jeszcze te wspólne roboty w polu, przy których choć się młody zapoci, to mu zawsze śpiew i śmiechy w głowie; te sianokosy, te żniwa, to wiązanie snopów i układanie stogów! Wszystko to więcej, niż okazja, to pokusa szczera!

W obrazkach tych Streitta odbija się to jakby na dłoni. Zdrowa, prosta, zmysłowością dość silnie zabarwiona nuta erotyczna, jest naczelnym ich tonem. Niema tu głębokich namiętności, jak również niema sielanki w żabotach i perfumowanej idyli.

Trochę żalu, czy zazdrości w spojrzeniu kobiety, patrzącej na zaloty dawnego kochanka; małe szarpnięcie się dziewczyny, zaczepionej wśród samotnej drogi, — oto jedyny dysonans w tej harmonji rozkwitu bzów i serc prostych. Swoją drogą może tam być potem trochę lamentu, ha, może i matuś zabiorą się do miotły; ale teraz poranek tak cichy, wieczór tak ciepły, a na drożynie tyle, tyle kwiecia.

Zdobywa się tu Streitt na całe bogactwo barw, jakiem rozporządzał, na całą skalę świateł, jakie z palety swej dobyć umiał, od perłowego ranka do zapadających zmierzchów. Kto wie! Razem z naturą spiskował może trochę?

Ale kiedy chciał zstąpić głębiej w duszę ludzką i pokazać nam taką oto Gretchen wiejską, w chwili, kiedy dla niej światła te i barwy pogasły, a pocałunki zostawiły po sobie śmiech gorzki, palący, nie pędzel bierze do ręki, ale piórko i tworzy jedną z najpiękniejszych kart tej wystawy.

Pod ścianą ława prosta, na ławie siedzi dziewczyna bosa, w pasiastej spódnicy i zapasce. Cienkie warkoczyki związane lichą tasiemką nad czołem, kaftan luźny na ramionach, zresztą żadnych paciorków, żadnego kwiatka, żadnej krasnej chusty—nic. Niema dla kogo.

Wszystko przeszło, przeminęło, jak ta woda w rzece.

Dziewczyna jedną ręką na ławie się wsparła, drugą, w kułak złożoną, u policzka trzyma i ku ziemi w bok patrzy. Jestto twarz zwykła, pospolita, szeroka, raczej brzydka, niż ładna. Inną ona pewno była, kiedy się śmiała, kiedy śpiewała zalotne piosenki na łąkach i w polu. Teraz — myśli i rozpamiętywa, sumuje...

Nie zdarzyło mi się widzieć twarzy pospolitej, której zaduma z takim sentymentem byłaby oddaną.

Żadnej ekstazy, żadnego udania, żadnej nienaturalności. A jaki przejmujący wyraz tego pochyłego spojrzenia, tego czoła, tych ust przysłoniętych nieco ręką,—jaka miękość fałd tej ubogiej spódnicy i tego fartucha zgrzebnego!

Trafem, czy umyślnie, na tej samej karcie, jakby na ścianie, pod którą stoi ława, narysował Streitt złożone ręce z książką od nabożeństwa i różańcem. Ręce to stare, pomarszczone, zwiędłe, a w tem zwiednięciu swojem tak pełne wyrazu, że się na nie patrzy nie jak na fragment,

od tylu lat jednogłośnie domaga. Lub czy też przypuszczali, że ja, wbrew moim wyraźnym oświadczeniom, wydrukowanym przed rokiem w lutowym zeszycie «Ekonomisty», kiedy mi się ani śniło o kandydaturze lwowskiej, będę mniej o ich interesach pamiętał, gdybym dodatkowo ich głosami był wybrany na posła?

Potem młodzież uniwersytecka. Chociaż mało jest polityków, którzyby po 25 latach praktyki, tak jak ja, zachowali wszystkie nadzieje młodości i tę samą niezachwianą wiarę w przyszłość, którą miałem, kiedy w r. 1865 należałem do założycieli «Ogniska» w Wiedniu. Przy każdej sposobności, od czasu mojego działania politycznego, podnosiłem, że pogardzam młodzieżą, zamykającą się w ciasnem kółku studjów chlebowych i nie pamiętającą o przyszłych zadaniach obywatela, że ubolewam nad faktem, że za często karjera uniwersytecka stała się dla profesorów tylko szczeblem do karjery politycznej z wielkim uszczerbkiem naszej młodzieży, że niedostateczne uwzględnienie kierunku przyrodniczego i społecznego jest jedną z przyczyn, dla których u pewnej części młodzieży, zamiast umiejętnej dyskusji nad zjawiskami społecznemi, zaszczepiła się namiętna propaganda niedojrzałych haseł kosmopolitycznych.

Potem tak nazwani socjaliści, czyli, ściśle mówiąc, ci wykształceni robotnicy fachowi, którzy, jako mechanicy i ślusarze warsztatom, lub zecerzy w drukarniach, słusznie czują się upośledzeni w swoich prawach politycznych, gdyż ordynacja wyborcza odmawia im tego głosu wyborczego, który nadaje 400,000 analfabetów wiejskich. Niewiele wagi przykładam do ich socjalizmu, ich teoryj i programów, nie wypracowanych na podstawie stosunków krajowych, ale narzuconych im z Wiednia i Berlina, ale cenię ich, jak może nikt inny, jako zarodek tych zastępów umiejętnych pracowników, których do odrodzenia ekonomicznego i społecznego potrzebujemy. Nikt bardziej odemnie nie czuje niedostatków obecnej organizacji kapitalistycznej, nikt nie ma większej odrazy od wszelkich objawów demoralizacji plutokratycznej.

Ale środków zaradczych i w tym, jak we wszystkich innych wypadkach, szukam nie w rewolucji kosmopolitycznej, ale w uszlachetnieniu obywatelskiem narodu, a na tej drodze wolno mi łączyć najdalej idące zamiary reformy społecznej z harmonją społeczną i z naszemi tradycjami.

Stanisław Szczepanowski.

O MICKIEWICZU.

(Dokończenie).

— «Oda»—jest wierszem późniejszym. Przekonanie o zwycięztwie w umysłach tych, którzy go pragnęli, zakorzeniło się już na dobre. Na «klasyczną hołotę» patrzono z politowaniem, żyjąc pełnią tego uczucia, w imię którego nieśmiało niegdyś zrywano się do lotu.

Teraz już można było nie oglądać się na nic; teraz można już było swobodnie puszczać wodze wyobraźni i tylko patrzeć, gdzie, w krainę jakich obrazów zapędzi ją pchnięcie, jakie otrzyma ze strony serca. Że się to serce wraz z temperaturą swoją i usposobieniem doskonale w utworach odbije, tego można się było zgóry spodziewać.

Jakoż odbiło się, a jednem z odbić takich jest nasza «Oda».

Zaakcentowane są w niej uczucie i fantazja; wszakże nie dla walki z kimkolwiek, ale na znak tryumfu. Odbiło się w niej — nie to, co młodzi poeci sądzili o uczuciach — lecz uczucie samo i sama treść tego, co czuli. Przez to właśnie wywierała «Oda» wpływy na szerokie koła— i przez to tylko mogła je wywierać. Przez to też i dzisiaj jeszcze może wywierać wpływy i—prawdopodobnie—wywiera je.

Mówię: prawdopodobnie.

«Oda» dziś niknie w tłumie wielkich dzieł, wypełniających skarbiec poezji naszej, na które przedewszystkiem zwrócona jest uwaga czytających. Nadto, kierunek prądów umysłowych w społeczeństwie znacznie się odmienił, a posiadłszy większą wrażliwość na podniety nowe, dawniej nieznane, staliśmy się mniej wrażliwymi na te, które przemawiały silniej do paru minionych pokoleń.

Podobne okoliczności musiały niezupełnie zniszczyć wprawdzie — ale zawsze osłabić wpływ wiersza. Zupełnie zniszczyć go nie zdołały.

Może on być dzisiaj mniej powszechnie znanym, nie tak często odczytywanym; ale o ile jest znanym, nie może szlachetnym swoim, młodzieńczym zapałem nie działać orzeźwiająco, uzdrawiająco na nasze, trochę wyczerpane nerwy.

— A jednak, za parę dwuznacznych wyrażeń uległa «Oda» licznym oskarżeniom.

Czy słusznie?

Wszakże wyrażenia te nie stanowią całej «Ody», ani całej jej treści. Źle zrobiono, biorąc je za wszystko, podczas gdy one są tylko nieznaczącym ułamkiem. Tembardziej źle, że, kiedy się rozpatrzymy w treści wiersza i wyrażonych w nim myśli, przedstawi się nam on jako zbiór bardzo rozumnych i bardzo zdrowych pragnień i wskazówek.

— «W szczęściu wszystkiego—są wszystkich cele». Taka jest wytknięta zasada ogólna.

Nie znajdzie się nikt chyba, coby chciał robić przeciwko niej jakieś zarzuty.

Nie mądrość, nie wiedza, nawet nie doskonałość moralna jest ostatecznym celem ludzkości. Conajwyżej, są one naszemi blizkiemi celami, za pomocą których spodziewamy się osiągnąć—ostateczny.

A tym pozostanie nazawsze szczęście ludzi.

---

ale jak na całość, która ma fizjonomję, indywidualność swoją.

Kto wie, może i ta siedząca na ławie dziewczyna widzi je w swojej zadumie. Może to ręce babusi starej, stareńkiej, ręce, które len przędły, wnuki kołysały i błogosławiły im takie drżące, takie słabe, póki w nie krzyżyka nie wetknięto w trumnie...

Stanowczo, karta owa nie ma równej sobie uczuciem w dziale robót piórkowych i ołówkowych, choć jest tu i «mnich biorący tabakę», o wyrazistej, jowialnej twarzy, wyborny w ruchu rąk, o nieco tylko twardo rysowanym habicie i równie dobry, albo lepszy od mnicha bawar z parasolem, chłop w długiej kapocie, otwierający drzwi izby; i «chłopak» o odźwierek oparty, a wyrazem twarzy nieco do «dziewczyny» owej podobny, który też, jak mu to z oczu patrzy, jadł już świata zatrute kołacze.

Streitt wszakże rychło i chętnie od takich głów, jakby skłóconych z sercem — do pogody wraca.

Bezkłopotliwe życie włóczęgi cygana, który sobie na skrzypce w szczerem polu przygrywa, ani dbając, że mu szarawary strzępami na bosych nogach wiszą, a przez koszulę gołe ciało świeci—dostarcza artyście motywu tej pogody do współki ze słońcem i lazurem nieba.

Wystawa daje nam aż dwa obrazki, przedstawiające takiego cygana i jego pacholę, a oczy ci od jednego do drugiego chodzą z zazdrością, tak ci te hultaje promienieją swobodą i takiem weselem.

Tę samą nutę pogody trącają dwie głowy: staruszki z uśmiechem i spuszczeniem oczu dziewczęcem, co jej nadaje cechę dziwnej świeżości duszy, oraz także uśmiechniętego wyrobnika w czerwonej bluzie.

Najszczerzej wszakże i najgłośniej brzmi ton owej pogody w obrazkach, czerpiących treść swoją z dziecięcego świata.

Pomijam tu owych dwóch urwisów, grających w karty pod nieobecność pana majstra w warsztacie; ale tuż zaraz leży na ławie około wielkiego pieca drugi basałyk, z brodą filozoficznie podpartą i podniesionemi bosemi piętami. Przy ławce stoi dziewczynka. Ta jest poważna, ma już swoje troski, wychowuje lalkę.

Na innym obrazku lalka rozchorowywa się nadobre, a widz obecny jest krytycznej chwili dawania jej lekarstwa. Doskonałą jest w wyrazie swoim grupa dziewczątek, które tak się przejęły rolą swoją, że w twarzach ich widać najszczerszy niepokój. Ale chłopak, jak to chłopak. Przyniósł wprawdzie sam flaszkę z lekarstwem, w chorobę wszakże nic a nic nie wierzy i aż przysiada, śmiejąc się z tej «babskiej głupoty».

A nie są to dzieci strojne, ani pańskie. Gdzież tam! Odrapane to wszystko, bose, głodne może; rodem z ulicy, z suteren, z ubogiej komory; lalki też, Boże zmiłuj się, z lada gałgana skręcone, z patykami zamiast rąk w rękawkach.

Streitt ze sfery ubóstwa niechętnie wychodzi. Powiem nawet, że ile razy wychodzi, tyle razy mu się to na dobre nie obraca, o czem świadczy choćby dama w różowej sukni z koronkami, dama, która niczem nie pociąga widza, bo niczem nie pociągała artysty samego.

Streittowi najlepiej między prostakami. Oto jeden z większych obrazów olejnych «Gwiazdka». Jestto wnętrze biednej izby, o małem, skąpe światło dającem okienku. W świetle tem kobieta i dwoje drobiazgu przed pustym prawie stołem; pod ścianą łóżko, przy łóżku ława, a na niej wyrobnik z opuszczoną głową. Nie widać twarzy jego. Zdaje się on wszakże patrzeć na swoje żylaste, do łokci obnażone ręce, na te ręce także spracowane, tylu trudami zbrużdżone, które wszakże nie mogą, nawet w takim dniu, dostarczyć żonie i dzieciom nic więcej nad kawał suchego chleba i tych jałowych ziemniaków.

Byłby to śliczny obrazek, gdyby się Streitt tutaj był zatrzymał. Ale się nie

Mamy więc podstawę prawdziwą i zdrową. Kto się na niej szczerze oprze, może błądzić w dobrej wierze; ale prawdopodobieństwo większe przemawia za tem, że nie zbłądzi.

Chodzi o to, przy jakich warunkach mamy pojmować to «szczęście wszystkich»—wytknięte jako cel?

«Oda» na to pytanie szczegółowej odpowiedzi nie daje — i to jest bardzo dobrze. Żadna szczegółowa odpowiedź nie może tutaj znaleźć miejsca.

Szczęścia możemy pragnąć, możemy się go spodziewać. Możemy mieć pojęcie o warunkach, prowadzących do «szczęścia wszystkich». Ale o warunkach, przy jakich ono samo istniećby mogło, wolno nam powiedzieć najwyżej tyle, ile właśnie mówi «Oda».

Swiat «zbędzie się spleśniałej kory», prysną «nieczułe lody», rozwieją się «przesądy światło ćmiące».

To znaczy nie więcej i więcej znaczyć nie potrzebuje, jak to, że zniknie wszystko, co pomyślności ludzkiej staje na przeszkodzie, a będzie istniało to, co szczęście powszechne wspiera i podtrzymuje.

Żaden polityk, żaden filozof nie wdawałby się tu w bliższe szczegóły.

Natomiast każdy polityk i każdy filozof zstąpiłby myślą z nadsłonecznych krain bytu w podsłoneczne, i zatrzymałby uwagę na bezpośrednich środkach i sposobach, jakich ludzie używać powinni, pracując dla dobra wszystkich pokoleń.

Tak też uczynił Mickiewicz.

Niepodobna nie uznać trafności w wyborze drogi, na którą go wprowadził dobry jego instynkt.

Te blizkie, bezpośrednie sposoby i środki wymienia już nie ogólnikowo, a dobiera je tak trafnie i rozumnie, że nie pozostawia nic do życzenia.

Przedewszystkiem trzeba wygubić samolubstwo. Najpiękniejszy kwiat zwiędnie, kiedy się w nim ten robak zagnieździ.

Nad «trupiemi wodami życia» samoluby unoszą się niby płazy w skorupie i «gonią za żywiołkami drobniejszego płazu»—i te zabiegi stanowią cel ich żywota.

Oni to tworzą pierwiastek rozkładowy społeczeństw, a wyzyskując ku własnej korzyści potężniejsze coraz środki cywilizacji, stanowią jedną z zasadniczych klęsk moralnych ludzkości.

Ale nie na tem kończy się zło, z którego ludy leczyć się powinny: Nawet tam, gdzie samolubstwo już ustąpiło miejsca dobrej woli, istnieją przeszkody, tamujące wcielenie w życie pomyślności powszechnej.

— «Żywioły chęci jeszcze są w wojnie». «Myśli rozstrzelone» i «rozstrzelone duchy». Społeczeństwa rozbite na tysiące walczących stronnictw, sekt, kierunków.

W sferze ducha panuje chaos. Interesy moralne całych grup ludzkich skłócone są ze sobą.

I to jest ta wielka choroba w dziedzinie umysłowej, która słusznie może być zestawiona z chorobą samolubstwa w dziedzinie moralnej.

Obie one stanowią charakterystykę ujemnych stron życia ludzkości.

Za takie też je właśnie uznaje «Oda».

I jakież na nie zaleca lekarstwa?

Najtrafniejsze i najzupełniej racjonalne.

Przeciwko samolubstwu jedność i poświęcenie dla dobra bliźnich; przeciwko rozkładowi w sferze zasad—«zestrzelenie myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchów».

— «Razem, młodzi przyjaciele»!

To «razem» oznacza przekonanie, że zespolone usiłowania łatwiej osiągają zamierzony skutek.

Kto «padnie wśród zawodu», byle tylko dał innym «szczebel do sławy grodu»—niech się uważa za szczęśliwego.

Zapomnienie o sobie, wyrzeczenie się własnych pożytków na korzyść pożytków zbiorowych—oto jest wzniosła zasada moralna, której naucza «Oda»—zasada dla powodzenia społeczeństw ludzkich tyleż zbawienna, ile nieodbicie potrzebna. Tylko przyjęcie jej przez każdego człowieka za gwiazdę przewodnią może rzucić światło na ciemne drogi zbiorowego życia. A obok tego—żadna jedność nie jest możliwą bez «zestrzelenia myśli w jedno ognisko».

To «zestrzelenie» w sferze umysłowej jest warunkiem, od którego całkowicie zależy solidarna działalność ludzi.

Jeżeli dziś w świecie tak jej mało, jeżeli społeczeństwa ludzkie coraz bardziej atomizują się na grupy i na kółka, niechętne sobie i przeciwko sobie walczące—to powodem tego jest w znacznym stopniu fakt, że dziedzina myśli stała się polem popisu dla ludzi, lubiących wątpić i uważać wątpienie nie za środek, ale za cel wszelkiej mądrości. Prawdziwa wszakże siła tylko z zapału wybuchnąć może, jak płomień z ogniska.

— «Zestrzelmy w jedno ognisko duchy»! Bez tego «bryła świata» nigdy się z posad nie ruszy i nigdy nie pójdzie naprzód «nowemi tory».

Podobne zasady nie są ani fałszywe, ani szkodliwe, ani niebezpieczne.

Przeciwnie, zawierają w sobie zdrowe ziarno, ziarno dobre w każdej chwili i dla każdego narodu.

Ta ostatnia okoliczność nie przyczynia się do nadania «Odzie» charakteru miejscowego, ale wyciska na niej piętno ogólno-ludzkie. Z tego nie można robić jej zarzutu.

Dość powiedzieć, że myśli, zawarte w wierszu, pożyteczne dla wszystkich, pożyteczne są także i dla społeczeństwa, wpośród którego powstały; albowiem niema społeczeństwa, dla którego szkodliwem byłoby twierdzenie, że należy dążyć do «szczęścia wszystkich» przez zespolenie usiłowań, myśli, pragnień, i przez poświęcenie osobistego interesu na ołtarzu spraw publicznych.

Może jednak ktoś powie, że zaznaczone powyżej ustępy nie stanowią jeszcze całej «Ody».

Jestto prawdą.

Ale obok tego drugą prawdą jest, iż są jej najistotniejszą częścią, uderzającą przedewszystkiem umysł czytelnika. Cała reszta sprawia wrażenie namiętnego wezwania do pracy dla szczęścia ludzi.

Wezwanie jest namiętne i silne; ale usprawiedliwia się to faktem, iż ziemia jest zalaną «odmętem gnuśności». Wydobyć ludzi z tego odmętu można było chy-

---

zatrzymał. Owszem, drzwi izby otworzył przed niesmaczną, konwencjonalną parą pana i damy, przed ich córeczką i przed zielonym lokajem, niosącym choinkę i koszyk.

Jestto niezawodnie dopełnienie bardzo moralne i wielce pouczające dla wyrobnika, który żylaste pięście swoje ścisnął, tak jakby niemi chciał pogrozić doli. Bądź co bądź wszakże, zielony lokaj, reprezentujący Opatrzność, czy też nadzieję, zepsuł cierpki, realny smak tego płótna, nie nadając mu nic a nic słodyczy.

Oko też ucieka od niego i zatrzymuje się na niedalekim «Pogrzebie».

Pogrzeb to prosty i biedny. «*Pompes funèbres*» nie mają tu nic do zarobienia. Chuda szkapa, wóz w drabkach, z czarnych desek trumna, za nią ojciec siwy, oparty na kiju, w wytartej kapocie; dalej matka i pocieszająca ją kuma, dalej jeszcze brat i siostra, przytuleni do siebie we wspólnym żałosnym płaczu—a nad tem bardzo blade, wiosenne niebo, które patrzy na najcięższe chwile przednówku po wsiach naszych, drzewa jeszcze bezlistne, i które się dla umarłego tego niegdy nie rozwiną.

I tu się kończy ta nieumyślnie zapewne szkicowana epopeja chłopskiej biedy i chłopskiego życia. Trochę miłości, trochę żałości, mało chleba, i także czarne cztery deski—ot, to i wszystko prawie.

W dziale pejzażu też płócien olejnych, rysunków i akwarel kilka, kilkanaście nawet. Różne tu daty i przedmioty różne.

To jakaś ulica w miasteczku węgierskiem, jednem i drugiem, to stary mur kościelny i wieżyca w Klausen, to łódź, kołysząca się na zielonkawych wodach Plansee, to zrąb alpejski, to zamczysko jakieś. Ale wskróś tych motywów przewija się ciągle tęsknota za widokami swojskiemi i poryw ku nim. Raz wraz odrywa się Streitt od rzeczy, choć pięknych, lecz obcych, i kreśli chatę naszą, to znów całą drogę wioski z jej wybojami, z jej wierzbą i krzyżem; to studnię z żórawiem, to drogę wysadzoną drzewami, z których liść opadł, i kto wie, czy wyrośnie kiedy. Do tych widoków on wraca, one mu się nasuwają, narzucają niemal.

Na obcej ziemi żył i tworzył, ale nie zapomniał swojej.

Owszem, łączył się z nią myślą i uczuciem wspólnem.

A oto ostatni obrazek jego, świadczący o tej wspólności.

Ulica gdzieś, w Bremie może, na murze wielka oświetlona witryna z napisem: «*Nach Amerika! Beste Gelegenheit*», a z boku, jakby na urągowisko, naklejono afisz: «*Lumpacius Wagabundus*». Do muru tego przylgnęła ramieniem mazowiecka chłopka, poczerniała z biedy niewczasu, odarta, z dzieckiem na ręku. Czeka tu może na swoich, którzy się za kawałkiem chleba rozbiegli, a może znalazła się sama, bez rady, bez pomocy, bez szeląga. Nad nią, na owej żółtej witrynie, kołysze się okręcisko okrutne, na które patrząc, kobieta czuje mróz w kościach. I stoi tak wśród cudzego miasta, na progu doli, której nie zna i, tuląc dziecko w chuście, myśli może o chacie swojej, o dalekiej wiosce, o krowinie za psi pieniądz sprzedanej...

Tak to mniej więcej w ogólnych zarysach przedstawia się spuścizna po Franciszku Streicie. Znajdzie się zapewne pióro, które oceni jej technikę, wykaże wady i zalety, zrobi, że tak powiem, artystyczny inwentarz tej pozostałości.

Kartce tej chodziło o to tylko, aby pokazać główne kierunki twórczości rodaka naszego, który, lubo na obczyźnie żył, wspólności myśli i uczuć z nami nie zatracił.

Jeszcze słowo. Za dwa, trzy dni wystawa Streitta zamkniętą zostanie.

Jakie będą dalsze losy tego, co zostało po nim? Warto byłoby, aby coś przecie poszło do kraju, do swoich.

Rysunki i akwarele szacowane nizko bardzo; najpiękniejsze z nich po sto ma-

ba, porywając ich ku dobru natchnionym głosem zapału. I tego to zapału żarem przeniknął poeta zasadnicze tony swej pieśni. Serce jego pełne było ognia — i ogień ten daje nam się uczuć. Biada nam, jeśli się nie chwyci serc naszych. On to ma wypalić gnuśność, opieszałość, obojętność; oczyścić ludzi z samolubnych instynktów i skrzeszać w ich piersi ową iskrę miłości, która wyprowadzi z zamętu «świat ducha». On to ma zbudzić wiarę w możność ziszczenia wszelkiego dobra, takiego nawet, które oczom «zamroczonym starością» wydaje się zanadto odległem i idealnem; wiarę w możność złamania wszelkich przeszkód, któreby godziwym, rozumnym usiłowaniom ludzkim zagradzały drogę postępu; tę wiarę, która podtrzymuje energję i nie pozwala wątpić o jaśniejszem jutrze i narodu, i ludzkości całej.

Prawda, że uczucie to odlało się w formę, która do pewnego stopnia nosi na sobie ślady przejściowych wyobrażeń, dziś już nie mających obiegu w społeczeństwie.

Dziś nikt nie będzie «rozumny szałem». Swiat nie jest nawet tak martwym, jak obóz klasyków, a z «posad» nie ruszy go—i to zdaje się być najważniejszym błędem «Ody»—nie ruszy go młodzież sama. Ale zarzut, jak ten ostatni, opiera się na nieporozumieniu. Mickiewicz dał nam «Odę do młodości», a nie odę do młodzieży.

A młodość niekoniecznie jest młodzieżą.

Nie chodziło poecie o wiek niedojrzały, ale wogóle o czerstwość sił duchowych i fizycznych, o ową krzepkość i zapał, które zwykle towarzyszą zdrowiu i sile moralnej.

Dzisiaj—niestety—wiek dojrzały myśli tak mało o «pchnięciu świata nowemi tory», że wyręcza go w tem najczęściej—niedojrzałość.

Ale jeżeli naprawdę świat kiedykolwiek «na nowe tory» wejdzie, będzie to owocem pracy tego ducha, który wiekuiście jest młodym, bo się nigdy nie starzeje; a nie starzeje się nigdy, bo nigdy nie traci sił swoich i swojej energji; ducha, który, posiadając całą pełnię rozwoju, nie wyzuł się z miłości dla ludzi i z wiary w «szczęście wszystkich» — ducha prawdziwej młodości.

Zresztą niewolno i nie należy tłómaczyć wszystkiego w wierszu dosłownie. Czujemy, że są to wyrazy dla pewnego rzeczywistego uczucia duszy, bo w nas samych uczucie to obudzają. Choćbyśmy nawet uznali, że wyrazy zostały źle dobrane i potrafiły się już do obecnej chwili przestarzeć — nie możemy zaprzeczyć, że przeznaczeniu swojemu odpowiadają zupełnie jeszcze i dzisiaj. A tak ma «Oda» wszelkie po temu warunki, ażeby wpływy jej, gdyby je wywierała, były dobre.

Na tem polega znaczenie jej społeczne.

Co jest ważniejsze w wierszu: to ostatnie, czy też bjograficzna jego doniosłość—rozstrzygać próżno. Jedno z drugiem łączy się tu i warunkuje obustronnie. Urok, jaki wiersz wywiera, ma w sobie coś z uroku, jaki rzuca na nas postać samego poety.

Umysł natchniony, wielkie serce, charakter czysty jego — to wszystko staje nam przed oczyma, podnosi nas i uszlachetnia.

Każdy usiłujący wzlecieć uczuciem i myślą ku tym wyżynom, w których on założył siedlisko swojego genjuszu, sam oczyszcza się duchowo i przyjmuje jak gdyby chrzest człowieczeństwa.

— Gdyby nic z poety, z wieszcza i z człowieka nie odbiło się w «Odzie», sądzilibyśmy ją tak, jak sądzimy «Switeziankę» lub «Tukaja». Ale wtedy i społeczne znaczenie jej byłoby nie większe, niż każdego z tych utworów. Jeżeli w rzeczywistości było inaczej, to stało się to za sprawą tych kilku iskier żywego zapału, które poeta dobył z własnej piersi, dla rozniecenia nam wspólnego myśli i duchów ogniska. Dlatego też, ilekroć o «Odzie» tej myślimy, przychodzi nam na myśl poeta; a ile razy myślimy o poecie—widzimy go w blasku i w majestacie orła, szybującego po nad obszarami świata — ku przyszłości. Siła lotu udziela pchnięcie duszom słabym i wlewa energję w serca, obezwładnione goryczą zwątpień i upadków.

Z wyżyn, na których stoi poeta, głos jej dolatuje nas i wzrusza nas.

Słuchamy—i żywiej bije nam serce. Słuchamy—i zaczynamy pragnąć skrzydeł, i uczuwamy lekkość ptaka, który się zrywa ku słońcu.

I my chcemy prawdy, dobra, «szczęścia wszystkich»; chcemy biedz za wieszczem i hetmanem.

Doścignież go kto?

Ach, byłby wielkim!

Ale któż będzie tak małym, aby go wcale nie gonił?

Marja Konopnicka.

Pamiętnik polskiego artysty.

Tyle mówiono i pisano o związku życia prywatnego artysty z jego pracą twórczą! Tyle razy stosowano znany wykrzyknik: *Ein Talent, aber kein Charakter*, dając niejako do zrozumienia, że «talent» iść powinien z «charakterem» w parze! Mało dziś kto z krytyków, nietylko specjalistów, ale nawet ot tak sobie, przygodnych sędziów śmie nie liczyć się z metodą Taine'a, a zaglądanie do notatników, prywatnych listów i nawet alków artystów jest dziś na świecie całym rzeczą tak pospolitą, powiadają niektórzy: konieczną! Jakież więc przeto zajęcie budzić muszą niczem niewymuszone, niepodrabiane, nie spisywane opacznie własne zwierzenia artysty. Takie pamiętnikowe kartki z własnego życia Goncourt'a, Daudeta, Spielhagena, Hammerlinga i tylu innych toć to jakby kartki niczem nie zatarte sądów potomności, ferowanych na siebie samych jeszcze za życia. Ponętna to rzecz — prawda, własną ręką modelować pomnik dla siebie?

Miłe to zajęcie skusiło też—kogo? niktby nie zgadł... skusiło Franciszka Kostrzewskiego. Któż nie zna jego charakterystycznych szkiców, jego karykautr? Poprostu nie zliczyć jego wszystkich rysunków, ołówkiem, piórem, tuszem wykonanych, nie zliczyć wszystkich akwarel,

---

rek, słabsze po 50, 25, 10, 5 nawet. Darmo to oddają niemal. Nabywca mógłby za małe pieniądze przyjść do ciekawej w swoim rodzaju kolekcji, całkowitej prawie, gdyż dwa tylko rysunki, jeden przedstawiający chatę polską, a drugi wiejski, lipami sadzony gościniec, nabyte dziś zostały przez rodaczkę Streitta.

Rzecz ciekawa. W krajobrazach, w szkicach odręcznych, w pomysłach ledwo rzuconych, jeden i ten sam motyw wraca uporczywie pod rękę artysty.

Jestto drzewo bezlistne, o gałęziach nagich, poczerniałych, drzewo, na którem ptak żaden nie śpiewa, i które nie daje cienia nikomu.

Miałżeby to być symbol tego wydziedziczonego z powabów i uroków życia, jakie jego, zamkniętego w pracowni swej garbuska udziałem było?

* * * *

ik. Nawet w chwili obecnej, kiedy już lody na Wiśle i Narwi puściły, słońce osuszyło trotuary z błota, a pierwszy powiew wiosny rozdmuchał energję i pragnienia, nawet w takiej chwili nam, wychowankom północy, ocenić temperament włoski jest niemal tak trudno, jak np. szczupakowi zrozumieć przyjemność przechadzki po alei lipowej. Włoch stara się jak może, wykłada, tłómaczy, usiłuje być ścisłym i poważnym, a nam się zdaje, że on poprostu ma w głowie niespełna rozumu, albo też błaznuje niesmacznie.

Nie do pozazdroszczenia też będzie u nas los przekładu «Hygjeny piękności», dzieła głośnego profesora antropologji Pawła Mantegazzy. Czytałem ją sam i innym do czytania dawałem—nikt nic hygjenicznego nie dostrzegł, każdy śmiał się z zabawnego, pretensjonalnego stylu. Zamiast budować się hygjenicznemi przepisami szanownego profesora, każdy wytężał wzrok i uwagę, aby wynaleźć ustęp jeszcze śmieszniejszy, niż te, które już odkrył.

Dziwactwo formy, jak mur nieskruszalny, jak załoga nieprzeparta, broni dostępu do treści.

Fantazja nasza, niewybujała pod lazurami, nie karmiła się widokiem krajobrazów czarodziejskich, nie poiła się barwami przestworów morskich, nie słyszała wybuchów Wezuwjusza, nie błąkała się po gajach cytrynowych, wśród bluszczów i rododendronów—lecz wyrosła na piaskach razem z sosną i wierzbą.

To też nikt z nas (z wyjątkiem naturalnie autora «Czarodziejki») zrozumieć nie potrafii jak można buchać fajerwerkami stylu, mówiąc o rzeczach zdaje się pospolitych, bo o koszuli, o spodniach, o skarpetkach.

Rozdział o koszuli tak brzmi:

«Koszula—to pierwsza osłona, w którą nas miłość obwija, kiedy opuszczamy łono macierzyńskie, i osłona ostatnia, której nam litość udziela, gdy mamy w łono ziemi powędrować; cienka to, prawie przejrzysta osłona, wystarcza jednak dla strzeżenia wstydu i cnoty (!), osłona, która nagie, nieczyste zwierzę przemienia w nakazującego poszanowanie człowieka, dziecię w anioła, kobietę w świętą (!!) przekształca. Koszula jest dziewiczości pancerzem, jest pierwszą granicą, gdzie się kończy człowiek-zwierzę, a zaczyna człowiek, obdarzony rozumem; u wielu ludów jedyna to cząstka ubrania, ostatnia powłoka, którą najchciwszy bodaj rabuś zostawia swej ofierze; koszula—to najszanowniejsza (!), najpoetyczniejsza (!!), najniebezpieczniejsza (!!!), najświętsza (!!!!) część ubrania. .....Zmieniajcie koszulę często, przynajmniej dwa, trzy razy na tydzień, najlepiej zaś codzień».

Szkoda, że profesor włoski nie zna języka polskiego i nie słyszał o wyrażeniu: «ostatnią koszulę z siebie zdejmie», albo «bliższa koszula ciała niż kaftan», mógłby powyższy szereg przymiotników wzbogacić kilkoma bardzo wdzięcznemi superlatywami: najlitościwsza, najdobroczynniejsza, najukochańsza, najwspaniałomyślniejsza... część garderoby.

które po świecie rozrzucił, nawet obrazów olejnych znalazłoby się sporo z jego podpisem, a już wątpię, czy się które nasze pismo ilustrowane bez «szkica humorystycznego» Kostrzewskiego obeszło. Niema zgoła artysty, któryby się większą niż Kostrzewski cieszył popularnością, jako malarz-rysownik, i jako typowa postać. Zna go cała Warszawa—z widzenia, a spora część jej stałych mieszkańców z Kostrzewskim wita się lub ściska. «Kurjery» nazywają go *tout court* «panem Franciszkiem», częściej—«naszym panem Franciszkiem», i to dla czytelników zupełnie wystarcza. Nasz sympatyczny, nieoceniony, dowcipny p. Franciszek—to Kostrzewski. Znają go też w Galicji, Poznańskiem, na Wołyniu, na Podolu, wszerz i wzdłuż po Królestwie... i to nie z rysunków tylko, jeno osobiście. Kostrzewski wszędzie był i zna wszystkich. Lat, zdaje mi się, przeżył sześćdziesiąt przeszło, na wozie był i pod wozem (najczęściej na cudzym wózku), widziano go we wszystkich niemal kołach towarzyskich, bardziej kręcących się na widowni lub świeczniku; słyną: jego jowialny dowcip towarzyski, jego zalety wybornego kompanjona, jego uprzejmość, jego gładkość w obejściu się, jego niewyczerpany dobry humor. Widzieć go można obcującego za pan-brat z hrabiami, ba, książętami, co niezmiernie imponuje garsonom restauracyjnym, którzy, jak wiadomo, silny wpływ wywierają na «opinję» tej lub owej jednostki—w Warszawie.

Niedawno, z okazji jakiegoś jubileuszu popularnego karykaturzysty, powołane i niepowołane pióra rozpisywały się długo i szeroko o bystrej spostrzegawczości, o głębi humoru, o obywatelskiej doniosłości i zasługi satyrze Kostrzewskiego.

I oto wieść rozeszła się po Warszawie tak coś koło Nowego Roku, że Kostrzewski zamierza pisać swoje—pamiętniki. Niebawem jedna z firm wydawniczych puściła w świat owych pamiętników prospekt czarnym i czerwonym drukiem odbity. Wślad zatem dzienniki obwieściły światu, że maluczko-maluczko, a pamiętniki owe opuszczą drukarskie tłocznie... Mówiono o owych pamiętnikach w teatrze, na rautach, przy wincie, w redakcjach, interpelowano samego autora, który tylko jowialnie się uśmiechał, machając ręką.... Aż wreszcie oto onegdaj, dnia 2 marca 1891 roku «Pamiętnik Franciszka Kostrzewskiego» ujrzał światło dzienne.

Dużo przeżył, wiele widział ten swojski *par excellence* nasz artysta. Toż dopiero będzie miał o czem nam mówić!

Mało jaką książkę braliśmy do ręki z tak żywem zajęciem i niecierpliwością. Ładnie, wytwornie nawet wydana, z szerokim, dużym, rozbitym drukiem, ilustrowana przez samego autora, zawiera niespełna 200 stronic.

Zaczyna się tak:

«W Sandomierskiem był las na wzgórzu dość wysokiem. Krzaki leszczyny, gdzieniegdzie jałowcem lub grymaśnie powykrzywianą brzeziną przegrodzone, otaczało kilka wiejskich chłopców, między którymi kilkunastoletni młodzieniaszek w studenckiej na bakier czapce nie zrywał, jak inni, orzechów, lecz pogwizdywał, naśladując wilgi, zięby lub szczygły; nie robił tego bezinteresownie, uczył się bowiem zwabiać ptaszki, łapiąc je na lep....»

Młodzieniaszek ów (Kostrzewski) sporo sprawiał kłopotu rodzicowi swemu. «Mój Franku—rzecze doń ojciec—ja się martwię, co z tobą robić, a ty jakby nic. Albo rysujesz, albo gwiżdżesz, albo włóczysz się po lesie... Co z ciebie będzie?!»

Został malarzem. Oddano go w Warszawie do szkoły rysunkowej, gdzie kolegował z Gierdziejewskim, Henrykiem Pilatim, Gersonem, Brodowskim. Młody Franciszek uczy się pilnie rysować, co mu zjednywa lekcje, z których się utrzymuje, a jego «filozofja życia», o której poniżej będzie, zjednywa mu od szkolnej ławy na życie całe tytuł «dobrego koleżki».

«Filozofję życia zachowałem aż do starości i, dzięki tej zasadzie, przebrnąłem przez wyboje karjery artystycznej obronną ręką».

Jakaż była ta filozofja? A oto:

«Jako zapalony tancerz, miałem już kilka domów, gdzie łaskawie i gościnnie mnie witano. Posiadając talent muzyczny, zupełnie wystarczający do tańca, grywałem na fortepianie polki, mazury, walce, gwiżdżąc przytem, dzięki czemu byłem upragniony na każdem zebraniu tanecznem. Lekcyj rysunków trochę przybywało; od czasu do czasu jakiś obrazek po znajomości się zbyło».

A dalej, prawi artysta osiwiały w swym zawodzie:

«Żyć z procederu malarskiego, komu tak Opatrzność kazała, trzeba; jako doświadczony, z ręką na sercu powiem, że można, ale trzeba przedewszystkiem *być zabawnym*, to jest tworzyć rzeczy małe, wesołe, tanie i na czasie. Dzięki takiemu tylko postępowaniu można z dnia na dzień jakoś przeżyć, ale trzeba od czasu do czasu na imieniny palnąć darmo temu lub owemu jakieś powinszowańko ilustrowane, dziwnie uprzejme a delikatne. Karykatura winna być przyjemną, to jest o ile można ładniejszą a podobną, jaknajgrzeczniejszą. Broń Boże ośmieszać, tylko basować co wlezie!»

Niema co mówić, praktyczne rady, bo praktyczne. Zakrawałoby to na subtelną ironję, gdyby... gdyby Kostrzewski przez całe życie swoje tej «filozofji życia», z taką szczerością wyłuszczonej, nie hołdował. Jakie to szczęście, doprawdy, tak skromne sobie zakreślić ideały artystyczne i umieć tak wiernym pozostać im zawsze!

Jedzie na wakacje Kostrzewski do Kielc, zaproszony na lato przez p. Zielińskiego, naczelnika powiatu tamtejszego, wielkiego sztuki lubownika, posiadającego piękną galerję obrazów. «W Kielcach było mi jak w niebie»—pisze autor «Pamiętnika», i wierzymy chętnie, że pierwsze lata młodzieńcze na wsi spędzone, wśród pięknej okolicy, oraz obcowanie ze znawcą sztuki wpływ miały na dalszą jego działalność artystyczną. Prawdopodobnie i z ludem, którego typy umie Kostrzewski tak dobrze odtwarzać, zetknął się podówczas ściślej po raz pierwszy młody artysta.

W Warszawie «cygański» nieco żywot wiedzie Kostrzewski. Więc szyldy maluje lub dekoruje statki na Wiśle kursujące w dzień, a noce spędza na wesołych hulankach i figlach studenckich. W roku 1850 odbywa wycieczkę po kraju (Łysa Góra, Bodzentyn, Ojców i t. d.) razem z Olszyńskim, Gersonem, Ceglińskim, a w części i z Jaxą-Bykowskim. Kilka figlów, wyprawionych po karczmach po drodze, oto cały

---

A teraz spodnie:

«I kobiety, szukając pociechy, z powodu nienależenia do płci mocnej, z powodu, iż nie do nich berło należy, noszą jakieś widmo spodni; w głębi serca jednak zazdroszczą one prawdziwych spodni, co mężczyźnie użyczają godności (*sic*) i swobody ruchów, co są płci jego godłem. Kobieta nosi tylko cień spodni, tak jak ów ślepy, co w braku wzroku okulary włożył.

«...Spodnie spotwarzone zostały przez Hippokratesa i wielu współczesnych lekarzy...

«Lecz, o mężczyźni, bez obawy i nieufności dalej noście swe spodnie! Wy zaś, kobiety, bez troski pozwólcie im to czynić, albowiem zapewniam was, że, jakkolwiek oskarżenie popartem jest przez wysokie powagi, jest ono jednak tylko potwarzą, niemą potwarzą. Być może, że świat, starzejąc się, pod wielu się psuje względami, lecz co się tyczy spodni, twierdzę stanowczo (słuchajcie, słuchajcie!!), że współcześni mężowie w spodniach tyleż są warci, co udrapowani w togi czasów ubiegłych».

Pod nagłówkiem «spodni» zamieszczona jeszcze została taka apostrofa: «W imię godności człowieczej... zmieniajcie jaknajczęściej swoje pończochy»!

Ostatni rozdział nosi tytuł: «Kodeks hygieniczny *krawców*».

Niewątpliwie albo umysł, albo serce Mantegazzy musi być względem krawców w jakiś sposób uprzedzone, kiedy im tylko cały kodeks swój poświęcił, pozbawiając zupełnie cennych przepisów resztę przedstawicieli rzemiosł i sztuk. Prawda, zawarta np. w paragrafie 4 kodeksu: «Czysta odzież daje zdrowie i szacunek», wydaje mi się najbardziej odpowiednią dla praczek. Paragraf zaś 7-my: — «Przed zamówieniem nowego ubrania, należy zwiedzić kuchnię i obmacać brzuchy dzieci», misternie ukrywający przestrogę, żeby więcej na strawę niż na odzież wydawać, najmniej chyba obchodzi krawców, bo oni najmniej za ubranie płacić potrzebują.

Sam więc widzisz, czytelniku, że wskutek zapalczywości temperamentu włoskiego niepodobna bez nadzwyczajnego wysiłku przejąć się dostatecznie prawdami, w książce zawartemi.

Może trochę przeszkadza i ta okoliczność, że treść dzieła jest jak gdyby źle wyilustrowaną: autor «Hygjeny piękności» tak niehygjenicznie szafuje pięknością stylu.

Wobec równie niebezpiecznego stanu rzeczy, uważam za swój obowiązek zwrócić ci, czytelniku, uwagę, że końcowe maksymy przytoczonych ustępów są bardzo słuszne, bardzo pożyteczne i zbawienne. Powiedziałbym nawet, że należą one do najczcigodniejszych, najszanowniejszych, najniezawodniejszych wynalazków umysłu ludzkiego dla tego, że są bardzo, bardzo.... stare i od wielu wieków cieszą się powszechnem uznaniem.

Nie należy pozwolić obałamucić się formie, lecz trzeba przeniknąć do istoty myśli autora i zgodnie z *hygjeną piękności* zmieniać, jak to mniej więcej wszyscy zawsze robią, co tydzień koszule, co parę dni pończochy i z zupełnym spokojem umysłu i sumienia, «bez troski» korzystać stale z uprzejmego pozwolenia noszenia spodni.

Niegdyś wystawił teatr warszawski komedyjkę: «Gwóźdź w zamku». «Kolce»—wtedy jeszcze wychodziły zeszytami—zamieściły recenzję, którą potrafię w całości powtórzyć: «Żeby taką sztukę napisać, trzeba mieć gwóźdź w głowie, ale żeby ją przetłómaczyć, trzeba całą głowę mieć nabitą gwoździami».

Wiele już, wiele lat upłynęło, chciałbym bardzo pamięć uwolnić od recenzji kolcowej, ale cóż, pozostaję w stałych stosunkach z literackiemi sprawami, i tłómacze ciągle mi ją przypominają.

plon wycieczki, jaki nam «Pamiętnik» odtwarza. Snadź figle owe najsilniej utkwiły w pamięci Kostrzewskiego. Nadaremnie szukamy choćby sylwetek współtowarzyszów wycieczki, a przecież materjału po temu chyba nie zbywało. Natomiast dowiadujemy się że już podówczas

«.....sztukę gwizdania doprowadziłem do wysokiej doskonałości, i od lat 50-ciu, czyli przez półwieku, nie spotkałem prawie nikogo, coby mnie pod tym względem sprostał. Widać jednak, w co zupełnie uwierzyłem, że tylko prawdziwi tenorzy ładnie gwizdać mogą, dwóch bowiem tylko spotkałem w życiu rywali: Mierzwińskiego i Filleborna; lepiej od nich gwiżdżących nie spotkałem, a bliźni mówią, żem ja daleko od nich lepszy gwizdała».

Po dwóch latach najmilszego w Kielcach pobytu, osiada Kostrzewski na stałe w Warszawie. Tam uczęszcza do salonów: Łuszczewskich (rodziców Deotymy), Karola Kucza, redaktora «Kurjera Warszawskiego», Tryplina i wielu innych.

Charakterystyki atoli ani czasu, ani towarzystwa, ani ludzi ówczesnych Kostrzewski nam nie daje. Znajdujemy tylko występ jego na.... maskaradzie w przebraniu za «but», co podobno wielką swojego czasu sprawiło w mieście sensację. W salonie Tryplina poznaje przyszłą swą żonę, p. Lucynę Żukowską. Zabiegi około ożenka nic nam ciekawego nie przynoszą. Slub odbył się w początkach 1854 roku. Ojciec panny młodej oświadczył wręcz, że nic jej nie daje. Gdy umarł, zostawiając 75,000 kapitału, fortuna ta spadła na dzieci p. Franciszka.

«Tym sposobem — pisze troskliwy bardzo o niektóre szczegóły autor «Pamiętnika» — córki moje otrzymały po 25 tysięcy rubli posagu i — mężów znalazły. Syn, machnąwszy znaczną część spadku odrazu, jest zabezpieczony, bo jako zdolny bardzo portrecista, i to przeważnie kobiet, ma już powodzenie. Ja zaś (po śmierci żony), powróciwszy do kawalerskiego bytu, odzyskałem swobodę, tę najdroższą spuściznę—i właśnie dlatego może zachowałem do dziś dnia okazałą porcję humoru».

A na innem miejscu wraca Kostrzewski raz jeszcze do tego tematu, opowiadając, jako młodsza jego córka «posiada zadziwiające zdolności muzyczne, że gra jej była indywidualną i rozumną», losy atoli nie chciały, aby została wirtuozką fortepianową, «niepospolitą artystką».

«Będąc na kuracji w Nałęczowie, poznała Konrada Wodzińskiego tamże bawiącego, a zakochawszy się w nim, oddala mu swą drobną ale pracowitą i zdolną rączkę. Dziś, doprowadziwszy do doskonałości konną jazdę, uczy w Tattersalu wyborową sferę panien, nadzwyczajnie ceniona i kochana przez wszystkich. Obok tego, nabrawszy zamiłowania do koni, maluje studja naturalnej wielkości, zdaniem znawców — niepospolicie».

Bardzo to wszystko pięknie, ale — co nas to właściwie obchodzi? A, prawda— przeczytawszy te najwiarogodniejsze informacje, pozostaje nam tylko obstalować swój portret u «bardzo zdolnego portrecisty» i posłać córki nasze na naukę konnej jazdy do Tattersalu, jeżeli te córki chcą istotnie należeć do «wyborowej sfery panien». Wybornie ta część «Pamiętnika» artysty uzupełnia braki na ostatniej stronicy «Kurjerów».

Cz. Jankowski.

(DOK. NAST.)

NA WSI.

HUMORESKA

PRZEZ

Autorkę «Opowiadań».

— A kiedy wam powiadam, to powiadam!—krzyknął Wojtek, uderzając w stół pięścią z taką energją, że aż podskoczyła kwaterka, stojąca przed nim. Czy to ja taka głupia owieczka jak wy, czy co?... At, ciemny z was naród—dodał, przechodząc z gniewu w ton ubolewania,—ciemny, boście nie byli w gimnazjum lubelskiem, a ja tam był dwa lata, siedział ze szlacheckiemi paniętami na jednej ławie w klasie, a zwał ich nie paniczu, jeno Staś, Bolek. Ojcowie moi, jak się widzi, nie żałowali grosiwa na moją «adukację», to też chłop ze mnie do wszystkiego, znam prawo, nikomu nie dam się zjeść w kaszy...—Hej, szynkarzowa!—krzyknął znowu—dajcie-no kredy, to wam pokażę, że mam we łbie mądrość, nie plewy, jak wy, nieprzymierzając.

— Juści ty, Wojtek, piśmienny, wiadomo, i w polskich i w ruskich papierach— odrzekł jeden z chłopów, otaczających eks-gimnazistę, ale miarkuj se jeno, że to, co dogadujesz, widzi mi się, kryminał, a i grzech...

— Co ma być kryminał? jaki grzech? Ej, głupi naród, głupi!

— Głupi, nie głupi—ozwał się jeden ze starszych wiekiem. Pan wójt dokumentnie nakazywali, żeby nijakiej szkody dworowi nie robić i gwałtownictwa też, a dobrodziej z ambony zawdy gadają, żeby bijatyki zaniechać—i tyle...

— Pan wójt mądrala—przerwał Wojtek—a wy, Bartłomieju, nie macie dorozumienia, że on z dworem trzyma. Jam mu też jest solą w oku, bom nie w ciemię bity, znam się na farbowanych lisach, nie straszne mi ani wójty, ani dziedzice, ani sądy... a wy co?... Dajcież-no prędzej kredy, szynkarzowa!

A gdy uwijająca się za szynkwasem kobieta odnalazła białą grudkę i podała ją Wojtkowi, on wnet począł coś kreślić na karczemnym stole.

Chłopi, a było ich kilkunastu w izbie, skupili się wokół piszącego, wpatrując się ciekawie w znaczki, które on stawiał kredką jedne przy drugich.

— No, czytajcież, co tu stoi!—zawołał wreszcie z tryumfem — kiedyście tacy przemądrzali, to czytajcie!

Obecni zapuścili naraz palce w czupryny: jedni umieli wprawdzie czytać, ale tylko na książce od nabożeństwa, drudzy znali się trochę na pisanem, lecz znowu nie tak bardzo dokładnie, wszyscy też znaleźli się w niemałym kłopocie wobec wyzywającego, ile że nagle uczuli, iż ta ich «adukacja», odbyta niegdyś dorywczo, bylejako, przy pasieniu bydła, przy pielaczce, przy różnych zatrudnieniach gospodarskich, ani się umywała do onej gimnazjalnej Wojtka. Ojcowie ich nie dbali zbytnio o piśmienność dzieci, gdy tymczasem stary Maciej Szaruga począł sobie zgoła inaczej od wszystkich z jedynakiem synem, z tym oto Wojtkiem, który teraz mógł coś mądrego wypisywać na stole. Maciej, setny bogacz, oddał dziecko wprost do lubelskiego gimnazjum, gdzie już chłopcu ani się śniło o jakiej chłopskiej robocie, jeno się uczył pięknie przez dwa lata; byłby się może i dłużej uczył, bo ojciec nie żałował kosztu, tylko coś się tam stało, że w tej pięknej nauce Wojtek nie mógł przejść z klasy wstępnej do pierwszej, tak że go wydalono ze szkoły i pańskie wykształcenie potomka Szarugów nie doszło do kresu.

O kres ten nikomu tu nie chodziło, chyba staremu Maciejowi, którego syn wyrósł ni na chłopa, ni na pana.

— Czytaj sam! — odezwał się jeden z gromady.

— Juści sam czytaj, Wojtek, boś ty pisał, to wiesz, co tu stoi—powtórzyli inni.

— Aha! gdzie wasza mądrość? Ciemny wy naród, ot, żaden z was nie wie, że tu stoi: «wójt, dziedzic i sądy»... Ja to wszystko opisał po rusku i po polsku, a póty będę se tak opisywał, aż ich wszystkich djabli wezmą, bo ja się ich nie boję... dwa lata byłem w gimnazjum... słyszę, jak trawa rośnie.

W tej chwili wróciło zaufanie chłopstwa do gimnazjalnej «adukacji» Wojtka, zaimponowała im śmiałość eks-gimnazisty; bo przecież tak, ni z tego, ni z owego, opisać i wójta i dziedzica i sądy, to chyba nie byle kto może.

— Juści, co opisał, to opisał — przytwierdził Bartłomiej—aleć co z tego?

— Co z tego?—powtórzył Wojtek—to to, że ich wszyscy djabli wezmą. I począł tłuc w stół kułakiem, że aż dudniało w karczemnej izbie, a powtarzał przytem: wezmą, wezmą, wezmą, już ja w tem, że wezmą!

To energiczne zapewnienie djabelskiej interwencji napędziło różnych otuch do serc chłopskich, podniosło w nich cześć dla śmiałości i rozumu Wojtka. Wojtek przecie chłop z rodu, bo, choć piśmienny, nie zrzucił z pleców sukmany, nosi się tak, jak wszyscy we wsi; a przytem, od czasu jak stary Maciej począł niedomagać, on już tak prawie, że objął na siebie gospodarstwo i miał się za całego gospodarza w mieniu, największem w gminie. Mienie to przechodziło normę chłopskiej posiadłości: dwie włóki ziemi w gruncie ornym i łąkach, dziesięć sztuk wszelakiego dobytku, a co w chlewiku trzody, a co owiec w zagródce, a co kur, kaczek i gęsi! zatrzęsienie tego wszystkiego przy domostwie Szarugów; wiadomo też, że i komora i skrzynia Macieja nabita bogactwem, bo Maciej był gospodarzem zabiegliwym, jakich mało. Co prawda, Wojtek nie wrodził się w ojca: mało też co imał się cięższej roboty, ale za to był miłościwej duszy z sąsiadami, lubił częstować kumów i doradzać wszystkim w każdej przykrej obieży. Lgnęli do niego ludziska więcej, jak do starego Macieja, bo stary był zrzędny gdera, a syn, choć go do rany przyłóż; jak tylko poczuł grosz w swej kieszeni, to już chciał po pańsku, jeno go niewiasta, znana we wsi sekutnica, krótko za uzdę trzymała, więc często choć chciał, to nie mógł.

Owóż Wojtek, chłop jak się widzi, sukmanowy, więc sąsiadów swych pewnie nie zawiedzie na brzydkie jakie pokuszenie, Wojtek był w gimnazjum z paniętami, to on mądrala nad mądralami we wsi; Wojtek bogatszy od wszystkich, to on ma więcej do podania na szwank, niż oni; Wojtek wreszcie już nie świszczypała, ale niby gospodarz, bo jego ojciec tylko patrzeć, jak pójdzie na księżą oborę, taki kiepski na zdrowiu; a po śmierci ojca, to któż obejmie wszystko, jeśli nie jedynak? Czemużby mieli nie wierzyć Wojtkowi?

A Wojtek namawia ich przecie nie do żadnej stratności, jeno do korzyści, do poszukiwania sprawiedliwie ich i jego krzywd wspólnych, zaś krzywdy te, w mniemaniu chłopów, były chyba takie, że sam anioł straciłby już cierpliwość.

Co prawda, są już uwłaszczeni i właścicielami tego, co posiadają, ale z serwitutami nie mogą przyjść do ładu: nie przyznają im na ten przykład prawa do gospodarowania na obszarach dworskich, mogą paść bydło na ścierniskach dworskich i w lesie, ale prawo ogranicza ilość dobytku, według jakiejś tabeli prestacyjnej; co więcej, gdy się o służebności w lesie ułożyć nie chcieli, dziedzic zaprowadził jakąś niecnotę, która zwie się leśnic-

twem, istna to zawrócigłowa, bo bydełko teraz przeganiają z zagajników, służba leśna wyprawia z ludem brewerje, podaje do sądu—i płać za szkodę, jakby to była istotna szkoda. Kiedy znowu chcą paść na dworskiem ściernisku, choćby nawet i do samej zimy, to nie mogą, bo dziedzic zbiera zboże maszyniskiem—i zaraz po tym cudaku, zwanym żniwiarką, idą pługi: dworscy orzą, bronują, jakby sobie kpili z gromadzkiego dobytku. A z drzewem czy to lepiej? Wybiorą się do lasu, jak wypadnie, choćby w nocy, choćby i z siekierą, a tu ich łapią i dowodzą w sądzie złodziejstwa; słowem, do niczego się przytknąć nie dadzą... Jakże często przychodziło im na myśl, żeby sobie sami wymierzyli sprawiedliwość, ale zawsze czegoś się bali. Wojtek niczego i nikogo się nie boi, co ich też ośmiela trochę.

— A podpiszesz się na ono opisanie dziedzica, wójta i sądu?—zagadnął Bartłomiej.

— Co się mam nie podpisać? choćby i zaraz.

Wojtek znowu ujął kredę w grube palce i jednym zamachem, ku zdziwieniu obecnych, wypisał na stole swe imię i nazwisko.

Teraz już chłopi nabyli gruntownego przeświadczenia, że Wojtek nie przez bałamutność od wódki, której wychylił parę miarek, lecz ze zrozumieniem szkodliwej zmowy krzywdzicieli bierze do serca naprawienie złego, kiedy nie waha się stwierdzić własnoręcznym podpisem tej sprawy.

Trzeba wiedzieć, że wogóle chłopi mają nieprzezwyciężony wstręt do podpisywania się, a to wskutek zawikłań, które były następstwem położenia swego nazwiska na papierze; papier z podpisem chłopskim, choćby nawet oznaczony za niepiśmiennego krzyżykami, wyda się zawsze włościaninowi djabelskim cyrografem.

— Podpisał, jak się widzi—powtarzali ze zdumieniem—podpisał... niech go! Jak wół stoi: «Wojciech Szaruga». No, gadaj teraz, jak to?

(D. C. N.)

U Antokolskiego.

(Korespondencja «Kraju» z Paryża).

Wróciłem co tylko z pracowni głośnego artysty (rue Bayene № 31), którą zwiedzić ułatwiła mi kartka wizytowa z dopisanemi na niej ołówkiem słowami: «Mieszkaniec Wilna».

Artysta wyszedł na moje spotkanie, przypomniał się z dawną znajomością, a po chwili pierwszy rozpoczął rozmowę po polsku, którym językiem biegle włada. Więcej godziny uprzejmie oprowadzał mię po swojej pracowni, w której kilku rzeźbiarzy zajętych było z dłutem w ręku około marmuru. Nie mam odwagi, jako profan, chwalić to, co prawdziwi znawcy uważają za arcydzieła sztuki. Wyliczę to, co widziałem w pracowni, przedzielonej draperjami na cztery mniejsze. Ściany obite są staremi złoconemi skórami de Cordoux, tu i owdzie staroświeckie meble, broń, a pośrodku umieszczone posągi, z gliny jeszcze tylko, albo odlane już z gipsu, bronzu, tudzież wykute z marmuru.

Wśród mnóstwa mniejszych robót, zwracają na siebie uwagę znane wszystkim: «Ecce Homo», «Iwan Groźny», «Piotr Wielki», «Spinoza», «Mefisto», i dopiero co ukończona «Pierwsza Chrześcjanka», otoczona stadem gołębi, niepospolicie efektowna, więcej niż naturalnej wielkości, z białego marmuru; nabył ją niedawno Tredjakow do swego muzeum w Moskwie.

Popiersia Ich Cesarskich Wysokości: WW. Ks. Włodzimierza i Mikołaja Starszego, stoją osobno. Nadto są tu rzeczy, obstalowane przez Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, już na ukończeniu z marmuru białego, «Nestor» w siedzącej postawie nad kroniką, oraz «Jermak» dopiero co z gliny ulepiony. «*C'est un beau gaillard!*»—uśmiechnął się Antokolski, pokazując ostatnie swoje arcydzieło. Wykończa dopiero pochwę na strzały, którą znalazł tu w Paryżu u antykwarjusza, ze skóry z nabijanemi złotemi ozdobami i herbami państwa ruskiego.

«Tu—mówił—nie mogę mieć nic porządnego, z powodu ciągłego kurzu, ale u siebie w mieszkaniu mam dużo ładnych pamiątek krajowych polskich. Nikt mię jednak z polaków nie odwiedza—dodał nie bez lekkiego smutku. Proszę bardzo, mieszkam «Avenue Marceau № 11»...

Wśród wszystkich arcydzieł pociąga ku sobie i przykuwa tchnący jakąś wyższą poezją bareljef 6-letniego syna Antokolskiego, już po śmierci, i drugi jeszcze nagrobek «Anioł stróż»... Dla kogo?—nie chciał mi tego powiedzieć.

Uprzejmy, znakomity a wielce skromny mistrz zniewala serce, budzi uszanowanie. Niestety, rychły powrót do kraju pozbawia mię przyjemności korzystania z zaprosin artysty. Szkoda! chciałbym bardzo widzieć zbiory mistrza.

H. S.

Jeszcze o ludności Królestwa.

Podana przez nas w N-rze 7 cyfra zaludnienia Królestwa polskiego 8,256,562, znajduje się w pewnej sprzeczności z innemi znanemi cyframi tejże ludności. Tak np. wedle sprawozdania departamentu lekarskiego, w r. 1887 Królestwo liczyło 8,319,797, w «Kurjerze Warszawskim» znajdujemy, również zapewne na podstawie źródeł urzędowych, rozmaite cyfry, np. za rok 1889—8,165.750, za rok 1890—8,235,319 i t. d. Różnice te wszakże są poprostu skutkiem mylnych rachunków. Tak np. przy obliczaniu ludności całego kraju wiele jednostek rachowano podwójnie, raz w miejscu obecnego pobytu, jako mieszkańców niestałych, drugi raz w miejscu zapisania do ksiąg ludności, jako mieszkańców stałych. Dawało to w rezultacie sztucznie podniesioną cyfrę ludności. Błąd ten w pracach komitetu, a więc i w cyfrach, przytoczonych przez p. Zakrzewskiego, całkowicie usuniętym został, gdyż tu od ludności stałej odliczano wszystkich nieobecnych przedewszystkiem, (a więc policzonych gdzieindziej), a następnie dopiero doliczono ludność niestałą. Cyfry, podawane przez «Kurjer Warszawski» i inne pisma, czerpane były przeważnie z t. zw. «Obzorów» czyli przeglądów statystycznych oddzielnych guberni, dołączanych do rocznych sprawozdań gubernatorów. Otóż w niektórych z nich podawano tylko ludność stałą, co znowu obniżało cyfrę rzeczywistą. Zresztą, wobec różnic w metodach i sposobach obliczeń, zestawień żadnych pomiędzy cyframi, otrzymywanemi różnemi drogami, czynić nie można. Za najbardziej zbliżone do rzeczywistości uważać jednak można cyfry, podane w «Kraju» w pracy p. Zakrzewskiego, gdyż te przynajmniej jednolitą metodą dla wszystkich guberni Królestwa obliczone były.

X.

Z dziejów kultury czeskiej.

DR. CZENEK ZIBRT. «Listy z czeskych dziejin kulturnych». Praga, 1891 r., 8-o, str. 123.

Małe, pod względem typograficznym bardzo ładnie wydane dziełko, zawiera w sobie dziewięć szkiców, bardzo ciekawych dla każdego, kogo interesuje historja rozwoju cywilizacji słowian. Na pierwszem miejscu znajdujemy wybrane z dawnych autorów wiadomości o upiększaniu kosmetykami twarzy przez czeskie damy między XIII a XVII w.; autor przytacza również tutaj starożytne przepisy, jak fabrykować różnego rodzaju kosmetyki, oraz lekarstwa na piegi, wyrzuty i niektóre inne wady twarzy. Następuje potem bardzo ciekawy i szczegółowo przez autora opracowany wykład o ludowych obrzędach, w które wchodzą męki, zadawane ptakom, szczególnie zaś mamy obszerną wiadomość o zabijaniu w pewnych wypadkach koguta. Autor przytacza wypadki podobnego rodzaju obrzędów, zachowywanych także przez inne narody, ale w wyprowadzaniu ogólnych wniosków jest bardzo, a może nawet zabardzo ostrożny. Zajmującym jest również rozdział, w którym autor wykłada nam, jakie znaczenie symboliczne przypisywane było przez dawnych czechów rozmaitym barwom; widzimy z tego, że symbolika ta ma za sobą już dość dawną tradycję. Wyjaśnieniu dawnych obrzędów poświęcone są jeszcze następujące rozdziały: o napoju św. Jana przy ślubie dawanym; o obrzędach, praktykowanych przed ślubem wdowy lub wdowca; i niezmiernie ciekawy przyczynek o obrzędzie porywania żony u czechów. Studjum o skórze Żyżki było drukowane i po polsku w t. 3 «Wisły»; pokrewny z niem artykuł w tem dziełku traktuje o podaniu ludowem czeskiem o Meluzynie, którą dr. J. Karłowicz utożsamia z Wandą; wreszcie znajdujemy tu krótką historję tytuniu w Czechach. Dziełko zawiera w sobie bardzo dużo ważnych wiadomości, które wypowiedziane zostały w sposób jasny i dostępny dla wszystkich, komu język czeski nie jest obcym.

J. Ł.

«Recordatio Praeteritorum».

W sprawie wzajemnego Towarzystwa kredytowego w guberniach południowo-zachodnich).

Myśl założenia wzajemnego Towarzystwa kredytowego dla tak zwanych guberni południowo-zachodnich, to jest kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, poruszona z werwą i hałasem w kilku styczniowych numerach «Kijewlanina», a następnie streszczona w N-rze 7 «Kraju», nie jest bynajmniej nową. Nosili się z nią ludzie w części zeszłego już, w części schodzącego pokolenia prowincji naszej lat temu 30 i, o ile to od nich zależało — urzeczywistnili. Potrafili bowiem zainteresować nią społeczność swoją i władzę, ułożyli projekt ustawy, przeprowadzili go przez rozprawy publiczne i opinję władz miejscowych, które z przychylnem uznaniem przedstawiły takowy na zatwierdzenie w porządku prawodawczym do stolicy. Aby więc nie myślano, żeśmy w swoim czasie, kiedy była możność po temu, siedzieli z założonemi rękami w ważnej sprawie kredytu ziemskiego, gdy w tej materji wznowiono rozprawy — pozwalam sobie, jako współczesny pierwszej doby, o owoczesnych staraniach i zabiegach w tej sprawie podać wspomnienie.

Reforma włościańska, nie schodząca od r. 1858 z porządku dziennego społeczeństwa i prawodawstwa, a jeszcze podówczas prawodawczo nie załatwiona—zmusiła zarówno rząd, jak społeczność, pomyśleć zawczasu o zdobyciu środków, niezbędnych do przejścia od pańszczyzny do pracy wolnej, środków, których właściciele ziemscy wcale nie posiadali — w dodatku zaś jeszcze mieli długi. Rząd, postanowiwszy w zasadzie ponieść cały ciężar operacji uwłaszczenia i z natury rzeczy zmuszony dźwigać przez długie lata ciężar likwidacji dawnych instytucyj kredytowych, czuł się, nie bez słuszności, dostatecznie, a może i nad siły obarczonym finansowo. Może też dla pobudzenia społeczności do samopomocy i zajęcia się już własnemi sprawami, postanowił pozostawić wytworzenie kredytu prywatnego tak dobrze ziemskiego, jak i przemysłowo-handlowego inicjatywie bezpośrednio interesowanych, pozostawiając tylko sobie popieranie ich początkowań naprzód gruntownem zbadaniem kwestyj kredytowych ku użytkowi publiczności, następnie przez roztrząsanie i zatwierdzenie statutów stowarzyszeń kredytowych, nie wyrzekając się i poparcia

pieniężnego. W tym celu wysadzoną została w Petersburgu osobna komisja (pod prezydencją, jeśli mnie pamięć nie myli, senatora W. Arcimowicza), która opracowała kwestję kredytową wszechstronnie i ułożyła, dla ułatwienia przyszłym założycielom, szematy statutów stowarzyszeń kredytowych, a dla kredytu ziemskiego przedłożyła dwie formy: na zasadzie wzajemnego poręczenia stowarzyszonych dłużników jedną—drugą zaś na zasadzie akcyjnej; prace zaś swoje («*Trudy*») drukiem ogłosiła w początkach 1860 roku.

W czerwcu tegoż roku przypadło zwyczajne zgromadzenie szlachty guberni kijowskiej, t. zw. «wybory», raz na trzy lata zwoływane, na które, w oczekiwaniu niewiadomego jeszcze jutra, dość licznie się zgromadzono. Na prywatnem zgromadzeniu u ś. p. Hołowińskiego Zenona rozprawiano nad przyszłością gospodarstwa krajowego po dokonaniu reformy, nad potrzebą i koniecznością nakładów i kredytu, przyczem światły gospodarz odczytał ustępy ze świeżo ogłoszonych prac komisji, tudzież artykuł «Journal de St-Pétersbourg», przez finansistę Miaskowskiego napisany, zachęcający do utworzenia stowarzyszenia kredytowego ziemskiego, na wzajemnej poręce opartego—jednego dla całego Cesarstwa. Na tem tle prowadzona dyskusja, doprowadziła zgromadzonych do wysadzenia komitetu, złożonego z Bobrowskiego Tadeusza, Grabowskiego Michała (†), Jankowskiego Ludwika (†), hr. Łubieńskiego Tomasza (zarządzającego podówczas dobrami hr. Szuwałowej w gub. kijowskiej) i Wierzbickiego Romana — ojca, celem zbadania zgromadzonego materjału tudzież zaopinjowania, o ileby założenie Tow. kred. dla guberni naszych było na czasie? Opinja wspomnianego komitetu przychylnie dla zagadnienia wypadła i drukiem zaraz ogłoszoną została, a konkludowała: 1) o potrzebie Tow. kredyt. ziemskiego; 2) jednego dla 3 guberni; 3) o niezwłocznem uformowaniu listy założycieli po 50 przynajmniej dla każdej guberni; 4) o zamianowaniu komitetu przygotowawczego, któremu polecono oznajmienie władzom miejscowym o zamiarze założenia Towarzystwa kredytowego, wyznaczenie miejsca i czasu obrad i ułożenie dla nich kwestjonarjusza. Na mocy deklaracji 50 założycieli kijowskich z d. 11 czerwca 1860 r., komitet przygotowawczy złożono pod prezydencją Hołowińskiego (†) z Bobrowskiego Tadeusza, Grabowskiego Michała, (†) Judakowskiego Ignacego (†), Jankowskiego Ludwika (†), hr. Łubieńskiego Tomasza i Wierzbickiego Romana—syna, komitet zaś, porozumiawszy się za pośrednictwem Hołowińskiego i Grabowskiego z jenerał-gubernatorem ks. Wasilczykowem, i z jego upoważnienia, obwieszczeniem z d. 14 czerwca zawezwał właścicieli ziemskich trzech gub. do przystąpienia do Tow. kredytowego, założycieli zaś z gub. wołyńskiej i podolskiej do wysłania po sześciu delegatów z pośród siebie, celem wspólnego ułożenia projektu ustawy i odnośnych obrad, na dzień 1 listopada 1860 r. do Berdyczowa zaprosił, który to punkt zgromadzenia się, na życzenie ks. jenerał-gubernatora, na Żytomierz następnie zamieniony został.

Na dzień wyznaczony przybyli do Żytomierza członkowie komitetu przygotowawczego, zarazem delegowani kijowscy, gdzie się połączyli z delegowanymi dwóch innych guberni, którymi byli: z Wołynia: Cieszkowski Karol (†), Knoll Ignacy, Lenkiewicz Feliks (†), Piotrowski Albin (†), Pruszyński Zygmunt i hrabia Rzyszczewski Aleksander, a z Podola: Dorożyński Karol (†), Jakubowski Leopold (†), Mańkowski Emeryk, Zaleski Jan, Zbyszewski Leon i Zelski Artur. Zgromadzonych założycieli Tow. kredyt. powitał ciepłem, iście obywatelskiem przemówieniem marszałek gubernialny wołyński, Mikulicz Karol, który się od przewodniczenia obradom skromnie uchylił, pozostawiając przewodnictwo właściwemu inicjatorowi sprawy—Hołowińskiemu. Do komisji zaś redakcyjnej powołano: Bobrowskiego, Jakubowskiego, hr. Łubieńskiego i Pruszyńskiego. Posiedzenia odbywały się w apartamentach hr. de Broel-Platera Włodzimierza (obecnie hotel «Minella»), który, acz do liczby delegowanych nie należał, ofiarował takowy, mocno się przedsiewzięciem interesując. Obrady odbywały się publicznie, wobec licznej publiczności miejskiej i wiejskiej, umyślnie przybyłej do Żytomierza, wśród której znaleźli się najpoważniejsi ziemianie Wołynia, uważnie rozprawom przysłuchujący się, jak: Roman ks. Sanguszko, Alfred hr. Potocki, Eligjusz Piotrowski—b. prezes sądu głównego, Władysław-Bożydar Podhorodeński—b. sędzia «sumienny», — b. kurator gimnazjum na Wołyniu, tudzież marszałkowie powiatowi urzędujący: Niewmierzycki Lucjan—żytomierski, Rudnicki Ludwik — zwiahelski, Zaleski Jan-Marcin — dubieński, Stecki Tadeusz—łucki, Mogilnicki Witold—krzemieniecki, tudzież Szostakowski Feliks — marszałek taraszczański, w powrocie z Petersburga—delegat komitetu kijowskiego włościańskiego i wielu innych.

Kto ciekaw szczegółowego przebiegu obrad, łamania się zdań i przekonań, znajdzie wierny ich obraz w «Protokółach posiedzeń», przez hr. Łubieńskiego prowadzonych, a następnie w małej liczbie egzemplarzy, stanowiących dziś prawie bibljograficzną rzadkość, odlitografowanych, a kto je z uwagą odczyta, przekona się, że zaimprowizowani z ziemian finansiści, dyskutując i debatując mało im znaną kwestję, uczyli się jej sami, uczyli się dość pracowicie, a poczynali sobie wcale trafnie, ile że mieli przed sobą wzór do naśladowania w Tow. kred. Królestwa i jego ustawie, w którem to naśladownictwie pewna oryginalność okazała się konieczną. Nie zależało nam wcale na nowych w tej mierze zasadniczych pomysłach, lecz na trafnem przystosowaniu praktycznem znanej już instytucji do naszych ekonomicznych i prawnych stosunków. Najżywsze też rozprawy u nas dotyczyły kwestji szacowania dóbr, waluty listów zastawnych przy przymusowym obiegu papierowym, rozliczenia się z dotychczasowemi instytucjami kredytowemi rządowemi, wreszcie zaspokojenia wierzytelności prywatnych rzeczowo nie zabezpieczonych, w których to kwestjach niepodobna było się gdziekolwiek zapożyczać, bowiem miały one specjalną, na gruncie miejscowym wyłącznie wyrosłą fizjonomję? Dość, że po 13 posiedzeniach, w ciągu 15 dni odbytych, rano i wieczór, i nieraz za północ przeciągających się—doszliśmy do sformułowania zasad dla ustawy projektowanego przez nas Towarzystwa kredytowego dla gub. kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej. A nie obeszło się przy tem, jak zwykle w zgromadzeniach naszych, bez nieprzyjemnego rozdźwięku, bowiem na ostatniem posiedzeniu delegowani Dorożyński i Lenkiewicz, acz przez cały czas obrad udział w nich, w dyskusji i głosowaniu biorący, zanieśli protest przeciw założeniu Tow. kredytowego, uważając je za szkodliwe dla ziemian. Przy zamknięciu obrad komisji redakcyjnej, złożonej z osób wyżej wymienionych, zlecono: zredagowanie na zasadach, przez protokóły żytomierskie wskazanych, projektu ustawy i przedstawienie takowego zgromadzeniu założycieli na d. 1 lutego 1861 r. w Kijowie, co też na nowym, już tylko redaktorskim zjeździe, w ciągu grudnia dopełnionem zostało. Przedstawiony na d. 1 lutego 1861 r. projekt ustawy, po przyjęciu przez założycieli, za pozwoleniem jenerał-gubernatora przedłożony został szerszej publiczności, zgromadzonej w Kijowie na publicznem posiedzeniu 6 lutego pod przewodnictwem gubernialnego marszałka kijowskiego Aleksandra Horwata (†), celem wywołania dyskusji i zjednania przystępujących do Towarzystwa. Następnie został wydrukowany w dwóch językach i rozesłany marszałkom powiatowym 3 guberni dla rozpowszechnienia wśród właścicieli ziemskich, z wezwaniem o przesyłanie uwag na ręce przewodniczącego w komitecie przygotowawczym, które miały być poddane rozbiorowi wraz z ostatecznym tekstem projektu ustawy na ostatecznem zgromadzeniu założycieli, na d. 1 czerwca 1861 r. w Kijowie wyznaczonem. Na to zgromadzenie mało bardzo osób przybyło, uwag prawie żadnych nie nadesłano, ale za to przysłano dość poważną ilość deklaracyj przystąpienia do Towarzystwa. Pokrzepiony tem poparciem, komitet przygotowawczy postanowił zaprosić do stowarzyszenia i właścicieli nieruchomości m. Kijowa, odezwą, wystosowaną do «głowy» miasta, Zawadzkiego, który, uznawszy propozycję komitetu za pożyteczną, zwołał konferencję, złożoną z delegatów miejskich: profesora Bunge'go (później ministra skarbu), urzędnika Klimowicza i kupca Bałabuchy—właścicieli domów, do której delegowanymi przez komitet zostali: Bobrowski, Grabowski i hr. Łubieński. Konferencja ta wszakże pozostała bez dodatniego skutku, z powodu przesadnej bojaźliwości delegatów miejskich. Na posiedzeniu dnia 1 czerwca 1861 r. zakończoną została czynność komitetu przygotowawczego podpisaniem projektu «ustawy Tow. kredytowego ziemskiego kijowsko-wołyńsko-podolskiego» i złożeniem takowego za pośrednictwem swego prezesa do opinji władz miejscowych, t. j.: jen.-gubernatora kijowskiego Hesse'go, tudzież JO. księcia Wasilczykowa, jenerał-gubernatora, który, po zaaprobowaniu, przesłał nasz projekt ministrowi finansów do aprobaty i dalszego przeprowadzenia drogą prawodawczą. Dla atentowania tej sprawy w stolicy, gdzie się głównie o kwestję srebrnej waluty listów zastawnych zahaczała, uproszonym i delegowanym w początkach roku 1862 został Michał Grabowski, który narazie, po objaśnieniach, danych mu w ministerstwie finansów, nadziei otrzymania zatwierdzenia naszego projektu, przy ustąpieniu z waluty srebrnej nie tracił, następnie zaś wskutek wypadków 1862 i 1863 r. sprawa Tow. kredytowego ziemskiego dla guberni naszych ostatecznie przepadła.

W dziesięć lat potem grono finansistów i kapitalistów kijowskich, zgrupowanych około p. Winogradzkiego (†), założycieli banku handlowego prywatnego kijowskiego, zaniepokojone gwałtownym przypływem gotówki do kas tegoż banku, pobudkami obywatelskiemi bynajmniej nie kierowane, a wprost w celach spekulacji finansowej, postanowiło zużytkować ową zbędną gotówkę, skierowując ją do kredytu ziemskiego długoterminowego, i myśl tę na zasadzie akcyjnej opartą, przeprowa-

dziło i urzeczywistniło zwycięzko. W owoczesnem położeniu finansowem własności ziemskiej południowo-zachodnich guberni, wytworzenie kredytu ziemskiego, niezależnie od zasady i przewodniej myśli, wydawało się dobrodziejstwem. Wszakże i wtedy dawały się słyszeć głosy, twierdzące: że owo dobrodziejstwo zbyt drogie i nad zasługę opłacać się każe. Jakoż w 1872 r. Tadeusz Bobrowski, w broszurce pod napisem «Statut banku ziemskiego kijowskiego» (Kijów—Idzikowski), wskazał niedobory takowego, a na zasadzie rachunku wykazał niepomierne zyski przedsięwzięcia w przyszłości i wypowiedział te same zarzuty, jakie dziś, po 20-letniej działalności, bankowi ziemskiemu kijowskiemu są czynione, a które w gruncie rzeczy są prostym, bezpośrednim wynikiem akcyjnej zasady przedsiębiorstwa, nadającego się przeważnie do zasady wzajemności, na której przeważnie spoczywają w Europie operacje kredytu ziemskiego długoterminowego.

Taką jest przeszłość kredytu ziemskiego długoterminowego dla guberni południowo-zachodnich i obecny stan rzeczy. Czy dziś, po obdłużeniu własności ziemskiej tych guberni w banku ziemskim kijowskim na 48 miljonów rubli, jeżeli pominiemy zobowiązania tejże własności pozahypoteczne, — jest praktyczną myśl założenia nowego Towarzystwa kredyt. ziemskiego, na zasadzie solidarności dłużników opartego? Czy, w danych i znanych warunkach bytu własności ziemskiej w tych guberniach, jest możliwą do zrealizowania? i czy nie wkracza w dziedzinę iluzyj? —nie przesądzam, chociaż wątpić o tem pozwalam sobie. Czy znowu namiętne i hałaśliwe nawoływania do wywierania nacisku na akcjonarjuszów kijowskiego ziemskiego banku postrachem onego nowego banku ziemskiego są stosowne i mogą być skuteczne,—nie myślę. Mniemam zaś, że w sprawie tej natury, w której bądź co bądź nastąpiły zobowiązania cywilne—najstosowniejszą jest drogą: spokojne przedstawienie położenia stron kontraktujących, beznamiętny rozbiór takowego, słowem kompromis. Dłużnicy banku ziem. kijow. dawno już wołają, że w obecnem położeniu rolnictwa krajowego nie są w stanie opłacać wysokiego odsetku pożyczek, na co kapitał prawdziwie w przedsiębiorstwo włożony, acz na mocy statu banku ziem. kijow. bez głosu pozostawiony, odpowiada wprawdzie ubocznie, lecz wymownie i twierdząco— lokując się w listach zastawnych 5% tegoż banku *al pari*. Pozostają więc tylko niewzruszonemi pozornie akcjonarjusze, którym lwia część operacji, t. j. wszystkie zyski, przypada, ale w ich liczbie są przecie i ziemianie, duchem obywatelskim zagrzani, są doświadczeni kapitaliści, świadomi dobrze bajki o kurze, znoszącej złote jaja, którzy coś ze swych zysków spuścić mogą i zechcą; jak naprzykład procenty na administrację, tudzież premje, pobieranie których przy dzisiejszym świetnym stanie banku ziemskiego kijowskiego okazuje się zbędnem? Jednem słowem mniemam, że przy dzisiejszym stanie rzeczy lepszem i skuteczniejszem dla stron obu jest poprawianie niedoborów istniejącej już instytucji, niż przerzucanie na się nową zgoła drogę, którą za wątpliwą uważam.

Zastanawiając się nad przeszłością i przyszłością kredytu ziemskiego długoterminowego, niepodobna nie wyrazić zdziwienia, że ze wszystkich instytucyj tego rodzaju w Cesarstwie istniejących jeden tylko bank ziemski chersoński odrazu ustalił się na zasadzie właściwej, t. j. wzajemnej solidarności dłużników, która po latach doświadczenia stanie się bezwątpienia i stać się musi, jako najdogodniejsza i najwięcej uspołeczniająca, najpowszechniejszą formą kredytu ziemskiego w przyszłości.

T. B.—ani dłużnik, ani akcjonarjusz banku ziem. kijowskiego.

KS. HIERONIM-NAPOLEON BONAPARTE.

«Urodzony w dniu 9 września 1822 roku w Tryeście, na ziemi irrydenty włoskiej, zgasł w tych dniach — również na terytorjum włoskiem—po siedmdziesięciu latach życia, pełnego wzruszeń, zamętów i spiskowań, pretendent do tronu francuzkiego, kandydat do kilku koron *in partibus infidelium*, włoch z krwi i ducha, z przekonań i usposobień»...

Temi słowy rozpoczął paryzki «Temps» nekrolog księcia, którego imię w społeczeństwie naszem nic już dziś nie mówi ani do uczucia, ani do wyobraźni, ani do nadziei lub widoków pokoleń młodych. Nawet w pamiętniku starego Rzeckiego, pisanym widocznie w czasach zagasłej wiary w gwiazdę napoleonidów, jest wzmianka o «Lulu», którego uśmiercili zulusowie, lecz już ani słówka — jeśli tylko pamięć nas nie zawodzi—o «czerwonym króliku», postrachu niegdyś niewiast pobożnych i bożyszczu niedorostków z epoki wojny włoskiej, którzy zapewne podziśdzień zapamiętali legendę kabalistyczną, głoszącą, jakoby Hieronim-Ludwik Bonaparte był uosobieniem antychrysta, wodzem nowej demokracji powszechnej, Pankracym kosmopolityzmu rewolucyjnego — albowiem pełne jego nazwisko wyraża w jakiejś tam kombinacji arytmetycznej cyfrę 666...

Minęły czasy tych ułud i baśni. Na sam ich odgłos ciężko jakoś i gorzko się robi w duszy. Odpowiedzialni za błędy i uniesienia ojców, radzibyśmy jednak na długie wieki pogrzebać to wszystko, co niedolę naszą okrywa jaskrawą płachtą śmieszności. Historja — prawdziwa historja—wytłómaczy kiedyś w poważny sposób zarówno miałkie przyczyny, jak i wygórowane następstwa klęsk, nad któremi naigrywanie się losów nie zawsze jest słusznem i sprawiedliwem. My tu jednak historji nie piszemy. Cóż więc z naszego stanowiska jest do powiedzenia nad grobem człowieka, który przed laty niespełna trzydziestu odegrał rolę jakiegoś olbrzyma mitologicznego — bez żadnej własnej wśród nas zasługi, a dziś stał się czemś mniej niż niczem—również bez własnej względem nas winy? Do powiedzenia jest to jedno chyba, że istotnie nie było tu ani zasługi, ani winy.

«Temps» utrzymuje, że nieboszczyk był wyłącznie włochem; z tego, co o nim w szczegółach niewyczerpanych opowiadają inne pisma wszelkich barw i odcieni, widać, że włoch ten był najprawowitszym wirtuozem — tak pod względem politycznym, jak i pod każdym innym. Postawą i rysami twarzy rażąco przypominający Napoleona Wielkiego, prawdziwego tego kapelmistrza wojen i bitew, posiadał on w zakresie sił i uzdolnień umysłowych cały repertuar pozytywkowych tych sztuczek, to operetkowych, to komedjanckich, które Wiktor Hugo tak niemiłosiernie wydrwił w swym «Napoleonie Małym». Zawzięty konspirator i demagog za drugiej rzeczypospolitej; senator, książę krwi cesarskiej i gorący wyznawca opatrznościowego posłannictwa napoleonidów po jej obaleniu: potulny i bierny wykonawca planów tuileryjskich za dni największej potęgi drugiego cesarstwa; opozycjonista i malkontent przy schyłku i zaćmieniu jego chwały; znów republikanin i skrupulatny przestrzegacz «woli ludu» za niepewnych rządów obrony narodowej i Thiersa; raz jeszcze spiskowiec w nędznej i wstrętnej farsie bulanżyzmu; nieprzejednany wróg władzy papiezkiej pośród powszechnego przeciwko niej spiknięcia się wypadków za pontyfikatu Piusa IX; usłużny pośrednik w rokowaniach Kwirynału ze stolicą apostolską po szczęśliwszym dla tej ostatniej obrocie rzeczy za Leona XIII; protektor skrajnych doktryn socjalizmu i wolnomyślności wczoraj, głowa wstecznictwa i zachowawczości nazajutrz; dbały przestrzegacz tytułów małżonka i ojca w rodzinie sabaudzkiej, a zarazem otwarcie rozuzdany libertyn w stosunkach z rozmaitemi Korami Pearl; surowy sędzia błędów i występków roku 1870, chociaż dyskretny chwalca, bo też i sprawca najczynniejszy katastrofy 1866 roku, — stosował on w bardzo szeroki, dowolny i swawolny sposób epikurejską zasadę naszych czasów: brać od życia, co ono daje. Z obficie i suto zastawionych przed sobą stołów nieboszczyk czerpał nietylko jako smakosz wyrafinowany, ale też i jako żarłok niewybredny. W rozpłyniętych mlekiem i miodem potokach pomyślności i rozkoszy, nie dość, że czerpał gdzie i jak się udało, lecz w nich brodził po żebra, posłuszny w tem nietyle może nagabaniom swej korsykańskiej natury, ile do cna już zdemoralizowanym obyczajom otoczenia i marnie steranym nadziejom wieku...

J. T. H.

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Paweł Stalmach. Cieszymir. Śpiewogra ludowa w trzech odsłonach. Bój na Dobropolu. Cieszyn, 1890.

Dwa powyższe utwory czcigodnego obrońcy sprawy słowiańskiej na Szląsku odznaczają się zacną, obywatelską myślą przewodnią i szczerością uczucia. Za temat dla «Cieszymira» posłużyło autorowi podanie o Brackiej Studni, dotąd istniejącej w Cieszynie. Podanie mówi, iż trzej synowie bajecznego króla Leszka, Bolko, Cieszko i Leszko, wysłani przez ojca dla podbicia krajów sąsiednich, spotkali się u tej studni i sojusz tu zawarli, połączywszy się węzłami małżeńskiemi z nadobnemi córkami naczelnika jednego z chrobackich plemion. «Bój na Dobropolu» jest poemacikiem w stylu dum ludowych i opiewa walkę Henryka Szląskiego z tatarami i bohaterską śmierć jego.

Józef Łubieński. Technologja mechaniczna przemysłu wiejskiego. Tom I, str. 612. Wydawnictwo redakcji «Rolnika i Hodowcy». Warszawa, 1891.

Autor rozwija myśl zasadniczą, że wobec dzisiejszych warunków ekonomicznych rolnicy ograniczać się nie mogą do wyłącznej produkcji ziarna i że winni przystąpić do pracy energicznej nad rozwojem przemysłu wiejskiego, nie wymagającego uzdolnień specjalnych i organizacji fabrycznej. Dzieło poświęcone jest niespecjalistom i ma na celu poznajomienie ziemian z odpowiedniemi do uprawy przez siły niefachowe gałęziami przemysłu. Tom I zawiera wskazówki, dotyczące przeróbki płodów roślinnych, a mianowicie: drzewa, odpadków drzewnych, słomy, lnu i konopi. W końcu zamieszczono słów kilka o olejarniach, zastosowanych do drobnego przemysłu rolnego. Książka p. Ł. poczesne zajmuje miejsce w szeregu pożytecznych wydawnictw redakcji «Rolnika i Hodowcy».

Dr. A. Weinberg. Kalendarz dla gorzelanych i piwowarów na r. 1891. Warszawa, str. VII, 304 i XLIV.

Kalendarz ten zawiera sprawozdanie z działalności warszawskiej stacji doświadczalnej dla przemysłu gorzelniczego i piwowarskiego, której dyrektorem jest wydawca kalendarza; następnie zaś metodyczny wykład gorzelnictwa i piwowarstwa, dział statystyczny i informacyjny; wreszcie nowe wynalazki i nowe przepisy ustawodawcze. Opracowanie zaleca się starannością i dokładnością. Szwankuje pod tym względem tylko dział ustawodawczy.

Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania. Warszawa, G. Centnerszwer, 1891. Str. 353.

Książka, jak sam tytuł wskazuje, ma cele wyłącznie praktyczne i, biorąc rzecz wogóle, cele te osiąga. Nie jestto traktat naukowy o teorji wychowania, ale zbiór praktycznych wskazówek, uwag i spostrzeżeń, wyciągniętych z obserwacji, a najczęściej trafnych i mogących przynieść wychowawcom istotny pożytek.

Boirac Emil. Zasady filozofji. Tłómaczył Adolf Dygasiński. Warszawa, T. Paprocki i S-ka, 1891. Str. 580.

Książka ma charakter podręcznika, chociaż jest, jak na podręcznik, zbyt obszerną. Mimo tej obszerności wszakże, wszystkie kwestje poszczególne są w niej albo traktowane ogólnikowo, albo wprost zbywane byle czem. Nic dziwnego, bo książka zawiera w sobie psychologję, logikę, etykę, metafizykę i historję filozofji. Jest ona jednym przykładem więcej, stwierdzającym, że nauki filozoficzne (z wyjątkiem logiki formalnej i historji filozofji) nie nadają się do traktowania szkolnego. Wstęp zajmuje się definicjami i klasyfikacją. Psychologja nie zawiera, oprócz paru ogólnikowych wzmianek, nic o istocie i zdobyczach psychofizyki, a jej rozdziały IX i X powinny właściwie należeć do logiki, a nawet poczęści do metodologji. Wreszcie rozdział XIII zawiera wiadomości z estetyki, której autor, szkolnym obyczajem francuzkim, nie uznaje za odrębną dyscyplinę filozoficzną. Logika, którą autor we wstępie zalicza do filozofji praktycznej (?), zawiera w rozdziale III liczne powtórzenia z rozdziału IX i X psychologji. Etyka zawiera zbyt wiele, jak na naukę, przepisów i reguł. Metafizyka rozwiązuje ostatnie zagadnienia (nieśmiertelności duszy, istnienia Boga) i t. p. i mogła być napisaną przed stu pięćdziesięciu laty. Stosunkowo najlepszą jest historja filozofji. Przekład robi wrażenie pospieszności i nie jest ani ściałym, ani wzorowym pod względem języka polskiego.

Karéiew Nicolas. Causes de la chute de la Pologne. Extrait de la «Révue historique». Paryż, 1891. Str. 49.

Przy sądzie o tej treściwej rozprawie należy pamiętać, że była pisaną dla francuzów, którzy historją Polski zajmowali się bardzo mało. Zawiera więc poglądy, które, będąc nowością dla francuzów, nie są nią wcale dla polaków lub rosjan. Podług prof. Kariejewa, brak sprężystego i silnego rządu nie byłby jeszcze sam przyczyną wystarczającą upadku. Polska mogłaby wyjść cało z katastrofy, gdyby, przy największej nawet anarchji, miała *naród*, zdolny do czynu politycznego, któryby mógł postawić energiczny opór nieprzyjaciołom zewnętrznym i, obaliwszy spróchniały rząd, nowy na jego miejsce zainstalować; w braku obu czynników życia politycznego—rządu i narodu—musiała upaść.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

O Mickiewiczu. Jako jeden z pierwszych tomików «Biograficzeskoj Bibljotieki», której wydawnictwo rozpoczął p. Pawlenkow, wyszedł w Petersburgu życiorys A. Mickiewicza. Autor jego, p. Miakotin, przejęty głęboką czcią dla naszego wieszcza, kreśli życiorys jego sympatycznie, objektywnie i bez wszelkich uprzedzeń. Do życiorysu dołączoną jest podobizna twórcy «Pana Tadeusza». W Krakowie wyszła broszura w języku hebrajskim, traktująca o życiu Adama Mickiewicza, jego pismach i stosunku do żydów, napisana przez Rubina Brandesa. Zagłówek dziełka brzmi w oryginale: «*Odom Mickiewicz, toldos chaiw, ercho bimszorrim w'jihoso l'ambne Izrael besofro ubfeloso*» *L. W.*

Tłómaczenia. Ukazało się w Berlinie trzecie wydanie «Ogniem i Mieczem» Sienkiewicza w tłómaczeniu C. Hillebranda, z przedmową R. Löwenfelda. Tamże wydano «Żyda» J. I. Kraszewskiego w przekładzie H. Goldszmidta, dokonanym jednak nie z oryginału, lecz z tłómaczenia francuzkiego i «Mirtalę» E. Orzeszkowej, przełożoną przez panią M. Blumberg (warszawiankę). Oprócz tego przełożono niedawno na język niemiecki następujące utwory: «Pyłki» Ursyna (Wł. Zamarajewa), «Całe życie głupi» M. Bałuckiego i «Czciciel potęgi» E. Orzeszkowej. *L. W.*

Niewydane dzieła Montesquieu. Jak wiadomo, Montesquieu zostawił w rękopisie wiele rzeczy, niedrukowanych za jego życia. O tej spuściźnie literackiej wiedzieli współcześni, wiedzieli i potomni, którzy (jak Valquenaire, biograf Montesquieu'go, Sainte-Beuve, E. Laboulay) niejednokrotnie, ale—rzecz dziwna—zawsze bezskutecznie, upominali się o ogłoszenie rękopisów pośmiertnych znakomitego myśliciela, którego sukcesorowie, z niepojętych powodów, pozostawali zawsze głuchymi na te głosy. Również nieznanemi są względy, które ich skłoniły teraz, we dwa lata po dwóchsetletnim jubileuszu urodzin ich wielkiego przodka, oddać znajdujące się w ich rozporządzeniu rękopisy do druku, ale tak się stało, i pozostałe po Montesquieu rękopisy mają być niebawem ogłoszone; rękopisów tych jest dużo, gdyż w druku zajmą one *ośm* sporych tomów. «Revue Bleue» podaje spis artykułów i rozpraw, które mają treść tych ośmiu tomów stanowić. Wymienimy z nich: «Mowę o Cyceronie», «Pochwałę szczerości», «Studjum o przyczynach, mogących wpływać na umysły i charaktery», «O historji prawdziwej», «Rozmyślania o polityce», «Rozmyślania o charakterach niektórych monarchów», szereg memorjałów w różnych sprawach politycznych, notatki z podróży i t. d. Pierwszy tom wyjdzie już w bardzo niedalekiej przyszłości pod redakcją i z przedmową Raymonda Céleste'a.

KRONIKA NAUKOWA.

Z petersburskiego Towarzystwa historycznego. Na posiedzeniu dnia 13 lutego prof. S. Płatonow miał dłuższy referat o III tomie historji Rosji p. Iłowajskiego, który narobił już w prasie ruskiej dosyć hałasu w kierunku nieprzychylnym dla autora, który zresztą hojnie wynagradza sobie niełaskę krytyków wielkiem uznaniem, jakiego sam sobie nie skąpi, przypisując sobie, w polemice ze swymi krytykami, takie w historjografji ruskiej stanowisko, jakie w niej zajęli Karamzin i Sołowjew. Uważa też siebie p. Iłowajski za nielada stylistę; przytoczone przez prof. Płatonowa próbki tego stylu są w rodzaju następujących: «Jordak dał ogłuszającą salwę *ze swojej* artylerji»; «w całej Moskwie zamykano sklepy, aby zadziwić swoją potęgą» i t. p. Następnie referent zwraca uwagę na wielką niejasność wykładu w książce p. Iłowajskiego, a wreszcie wytyka liczne błędy faktyczne, świadczące o nieznajomości źródeł, lub braku wiadomości elementarnych. Wogóle, p. Iłowajski nie chciał lub nie umiał skorzystać z tego, co daje literatura, nietylko najnowsza, lecz i niebardzo nowa. Co się zaś tyczy elementu subjektywnego, pan Iłowajski nie okazuje się nigdzie ani oryginalnym, ani konsekwentnym.

... Herman Helmholtz. Znakomity przyrodnik niemiecki Helmholtz, jeden z głównych inicjatorów panujących dziś poglądów filozoficzno-przyrodniczych, obchodzić będzie 31 sierpnia r. b. siedmdziesiątą rocznicę swoich urodzin. Świat naukowy szykuje się do uroczystego obchodu tego jubileuszu. Helmholtz, urodzony 31 sierpnia 1821 roku, młodo ukończył wydział lekarski na uniwersytecie berlińskim i już w roku 1842 był asystentem przy jednym z tamecznych szpitali. W 1848 r. został profesorem anatomji w berlińskiej akademji sztuk pięknych. W 1849 r. objął katedrę fizjologji w uniwersytecie królewieckim, od 1855 r. wykładał tenże przedmiot w Bonn, a od 1858—71 w Heidelbergu. W r. 1871 przeszedł do uniwersytetu berlińskiego na katedrę fizyki (fizjologicznej), na której do dziś dnia pozostaje. Helmholtz jest, obok Du-Bois-Raymonda, najfilozoficzniej myślącym ze współczesnych przyrodników, i oni to dwaj przeważnie powiązali nanowo, i z lepszem niż uprzednio powodzeniem, zerwane przez materjalizm węzły pomiędzy filozofją a naukami przyrodniczemi, oraz przyczynili się w wielkiej mierze zarówno do ustalenia zasad naczelnych i rozszerzenia horyzontu nauk przyrodniczych, jak i do wytworzenia filozofji istotnie naukowej. Jasność i głębokość myśli oraz szerokość poglądów Helmholtza uwydatniły się w pełni już w jego pierwszej większej pracy naukowej, zatytułowanej «*Ueber die Erhaltung der Kraft*», która się ukazała w druku w roku 1847. Z innych, niebardzo zresztą licznych, prac Helmholtza wymienimy: «*Ueber die Thatsachen, welche der Geometrie zu Grunde liegen*» (*pendant* do rozgłośnego dzieła Riemanna «*Ueber die Hypothesen, die der Geometrie zu Grunde liegen*»), oraz dwa pomnikowe dzieła: «*Handbuch der physiologischen Optik*» i «*Die Lehre von den Schallempfindungen*».

... Zmiana klimatu. Podług zamieszczonego w «New-York-Herald» artykułu C. Flammariona, dostrzegana w obecnych czasach przez wiele osób na drodze obserwacji codziennej zmiana klimatu Francji, a prawdopodobnie i reszty Europy, stwierdza się naukowo; mianowicie klimat nasz staje się coraz ostrzejszym. Obserwacje meteorologiczne wykazują, że przeciętna temperatura wszystkich miesięcy w ciągu ostatnich lat kilkunastu jest niższą, niż bywała stale poprzednio. Okoliczność ta skłania Flammariona do zapowiedzi zbliżania się ponownego okresu lodowego w Europie.

ECHA ZACHODNIE.

Londyn, 12 marca.

[Mgły. Morderstwo Jacka Rozpruwacza. Nowy gmach opery angielskiej bez śpiewaków angielskich. Co słychać w «Armji Zbawienia». Że świata polskiego: wielkie obietnice słowne. Teatr amatorski. Wieść «Timesa» o Sienkiewiczu].

△ W ciągu ubiegłych dwóch miesięcy pływaliśmy niemal bezustannie w morzu mgły. I oto pewnego poranku zatonęliśmy w niej całkowicie. Słońce znikło, byłbyś przysiągł, że przepadło nazawsze, nad miastem zawisł kir, pogrążający je w śnie głębokim, który zdawał się być nieprzespanym. Dickens w jednej ze swych powieści wymownie opisuje wrażenie meteorologicznego tego zjawiska, lecz nawet najwspanialszy obraz nie jest w stanie odmalować Londynu, otulonego w nieprzejrzyste, wilgotne, z dymem kominów zmieszane tumany.

Wśród karnawału, czy też wielkiego postu doskonała to pora dla złodziei i morderców, a rzeczą znaną, że Londyn posiada znaczny poczet obywateli, poświęcających się tym rzemiosłom, szczyci się nawet znakomitościami. Postać t. z. Jack the Ripper, po polsku Jack Rozpruwacz, ma już swoją historję, do której przybyła nowa kartka. Ostatnią ofiarą rzeczywistego czy urojonego tego bandyty stała się znowu wątpliwego prowadzenia się dziewczyna. Było to coś dziesiąte morderstwo, spełnione w ciągu dwóch lat w części miasta, zwanej Whitechapel i — nieodkryte. Wesoła dzielnica, ani słowa. Już chciwi wrażeń cieszyli się nadzieją, że obejrzą oblicze Jacka, gdy przytrzymano jegomościa nazwiskiem Sadler, lecz się okazało, że był to bezowocny wysiłek zrozpaczonej i zniecierpliwionej policji. Daremnie łamie sobie głowę renomowany policmajster, daremnie wytęża się jego służba na najrozmaitsze fortele. «Któż zbada puszczy tej przepastnej krainy»!

Tymczasem ogromny brak spraw sensacyjnych, nawet przed trybunałem rozwodowym, dławi wszystkich. Ciekawy proces lady Dunlo, alias szansonetki Bellie Bilton, poszedł w niepamięć. Poszła także w zapomnienie niemniej drastyczna sprawa O'Shea przeciwko Parnellowi, chociaż następstwa jej długo jeszcze pozostaną na powierzchni i nazawsze czerwonemi głoskami zapisały się w historji Irlandji. O Wisnowskiej zaledwie coś niecoś wspomniały pisma tutejsze.

Faktem, który pochlebił miłości własnej anglików, jest otwarcie Opery angielskiej w West-end'zie, opodal t. z. *quartier français*. «Królewsko-angielska Opera» brzmi to wcale ładnie, gmach sam przedstawia się również mile i jest bardzo okazałym. Wewnątrz nie pozostawia nic do życzenia. Co z tego!—jest gmach, lecz niema angielskiej opery i nie będzie pono tak prędko, bo niema angielskich śpiewaków. W dniu otwarcia, 31 stycznia, wystawiono nową, *ad hoc* skomponowaną operę twórcy Micada: «Ivanhoe». W prasie, między znawcami i nieznawcami, o librecie i muzyce jedna tylko dała się słyszeć opinja: bardzo słabe.

O socjalnej reformie jenerała Booth'a nowin niewiele, lecz jedna — dobra. Interesującem będzie dla czytelników artykułu p. t. «Armja Zbawienia» (Nr. 6 «Kraju») dowiedzieć się, że zasługujący na wszelki szacunek ojciec «Armji» zebrał w ciągu kilku tygodni 100 tys. funt. szt. i urządza obecnie trzeci już przytułek w połączeniu z tanią kuchnią, gdzie za 4 lub 5 penny można mieć porządny nocleg. Podziwiać trzeba zaprawdę zabiegliwość i energję jenerała B., jakkolwiek nie można się w tem jeszcze dopatrzeć radykalnej reformy klas robotniczych. Czekajmy jednak. Idea jen. B., chociaż niezupełnie nowa, wywołała powódź broszur i artykułów, między któremi wyróżnia się głos prof. Huxley.

W naszej kolonji, albo raczej jej części jaskrawo czerwonej, zanosi się na wielkie rzeczy. Od pewnego czasu grzmią już potężnie piękne (szkoda tylko, że całkiem czcze) słowa: praca dla ludu! Należę do sceptyków, zapleśniałych, zacofanych—bo nie rozumiem tych, którzy się sami nie rozumieją. Jednego jestem pewien, że wyleją się potoki słów na chronicznie zamulone głowy, że odwiedzie się wielu od systematycznej i spokojnej pracy, i że nie zrobi się nic pożytecznego ani dla siebie, ani dla społeczeństwa, ani nawet dla gościnnego Albjonu.

Zamiast tedy rozpisywać się o treści tych zamierzonych wielkich rzeczy, wolę wspomnieć o teatrze amatorskim, który się odbył w lokalu Tow. polskiego. Dawano «Kuzynkę» Bałuckiego i «Błażka Opętanego»; tę ostatnią sztukę odegrano doskonale. Zakończył przedstawienie dziarski mazur w kostiumach krakowskich. Liczna publiczność jaknajmilsze z tego wieczora wyniosła wspomnienie.

Swieżo ogłoszoną została cenna prelekcja p. A. Giełguda p. t. «*Poland*». Nie godziłoby się zbyć tej pracy prostą wzmianką, dlatego odkładam tę i inne nowiny literackie, do przyszłego listu. Natomiast, zamykając krótką relację obecną, podzielę się z «Krajem» wiadomością o Sienkiewiczu. W d. 6 marca «Times» odebrał

depeszę z Zanzibaru, brzmiącą dosłownie jak następuje: «Sienkiewicz, znany polski pisarz, udał się w głąb kraju, z Bagamoyo, w celu zebrania materjału do powieści afrykańskiej».

Willow.

Lwów, 19 marca.

[Po wyborach. Stanowisko delegacji galicyjskiej w Wiedniu. Bank krajowy. Towarzystwa rolnicze i kredytowe. Zamek w Olesku. Statystyka ludności. Stulecie ustawy].

△ Wobec wielkiej ilości faktów pewnej kategorji trudno ustrzedz się od właściwego umysłowi ludzkiemu pociągu do syntezy, do możliwie jasnego zdania sobie sprawy ze wszystkiego, co zaszło. Opisując przebieg wyborów, rzucaliśmy tu i owdzie luźne uwagi, nie ujmując wszakże w wyraźny całokształt obrazu ruchu wyborczego. Rozwiązanie rady państwa nastąpiło niespodzianie, stronnictwa nie miały czasu na obliczenie się z siłami, ani na organizację sprężystej akcji; nie zdołały nawet zaznaczyć wyraźnie dzielących je różnic. W odezwach stronnictw zachowawczego i postępowego brzmią te same nuty, kunsztowniej tylko w odezwie postępowców zharmonizowane. Co w uchwałach konserwatystów dźwięczy nieśmiało, niewyraźnie, to brzmi jak surma w programie lewicy postępowej. Nie zasadnicza tedy różnica, lecz jedynie pewna doza odwagi, śmiałości w wypowiadaniu przekonań, stanowi cechę znamienną stronnictwa postępowego, a inauguracja czynnej polityki autonomicznej i otrząśnięcie się z niewłaściwej w obecnych stosunkach ostrożności—jego zasługę. Trudno przeczyć faktowi, a faktem jest, że działalność pierwiastku postępowego wpłynęła korzystnie na czynności Koła polskiego w parlamencie, i że pierwiastek ten, bezwiednie może, przeistoczył niejednego z zachowawców z imienia w rzeczywistego przedstawiciela programu lewicy. Stronnictwo zachowawcze posiada w swem gronie liczny zastęp ludzi, którzy szczerze podpisaćby mogli odezwę wyborczą postępowców, którzy zresztą wypowiedzieli w swych mowach kandydackich to wszystko, co odezwa konserwatywna uwzględniła tylko ogólnikowo. Możemy śmiało twierdzić, iż większość delegacji galicyjskiej, odpowiadającą większości inteligencji krajowej, tworzą mężowie, należący tak do prawicy, jak do lewicy, ale ożywieni szczerą chęcią obrony rzeczywistych interesów ludności, bez różnicy warstw i stanów. Po za tą większością stoi po jednej stronie szczupła garstka zacofańców i służalców wstecznictwa, po drugiej—jeszcze szczuplejszy zastęp pochlebców motłochu i karjerowiczów radykalno-demokratycznych. Nieliczne te frakcje skrajne nie są w stanie wywrzeć wpływu stanowczego na postępowanie delegacji galicyjskiej, wszakże pierwsza z nich tamować może energiczniejszą działalność Koła, druga zaś wichrzy w kraju, urządzając od czasu do czasu manifestacje i zaburzenia w rodzaju zaszłych przy wyborach we Lwowie. Trudno dziś o ścisłe oznaczenie stanowiska, jakie zajmie delegacja galicyjska w nowym parlamencie.

Z Wiednia przychodzą coraz to nowe wieści o rokowaniach hr. Taaffego z liberalną lewicą niemiecką. Rokowania te nie przyniosły dotąd żadnych określonych rezultatów, gdyż zręczny w taktyce parlamentarnej prezes ministrów ufa w możność tworzenia większości przypadkowej, nie narażającej go na ustępstwa, jakie musiałby poczynić liberałom wrazie zgodzenia się na ich propozycje. Koło polskie, bez którego żadna większość trwalsza stworzyć się nie da, zachowuje dotąd stanowisko wyczekujące. Od paru dni mężowie zaufania delegacji wraz z przedstawicielami sejmu odbywają w mieście naszem narady, wyniki których nie podlegają nateraz ogłoszeniu. W każdym razie posłowie galicyjscy do parlamentu nie dadzą się złapać na obiecanki liberałów niemieckich i nie sprzedadzą swego stanowiska decydującego za miskę soczewicy. W czasie narad wspomnianych podnoszono też sprawę zachowania się Koła wobec innych reprezentacyj słowiańskich, dla których, z wyjątkiem młodoczechów, większość delegacji okazała się życzliwie usposobioną. Wszelkie wiedeńskie pogłoski dziennikarskie o rokowaniach Koła polskiego z lewicą są conajmniej przedwczesne. Opinja publiczna nie jest wcale niemi zaniepokojoną; przeciwnie, z ufnością spoglądamy w przyszłość, wierzymy bowiem, że delegacja galicyjska, stojąca przedewszystkiem na straży interesów prowincji, zgodnie z aspiracjami jej ludności, nie da się unieść prądom, wrogim dla autonomji innych krajów monarchji rakuzkiej.

Przechodząc do innych spraw porządku dziennego, notujemy ożywienie, jakie zapanowało w naszych stosunkach ekonomicznych. Swiadectwem ożywienia tego jest sprawozdanie z działalności banku krajowego w ciągu 1890 roku. Rok ten dla operacyj bankowych był nader pomyślnym, zaznaczyło się bowiem poważne zwiększenie obrotów wszystkich oddziałów banku. Obrót całkowity operacyj dosięgnął cyfry 307,260,000 złr., obrót zaś kasowy wyniósł 81,129,000 złr. Licytacja galicyjskiego zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie postępuje pomyślnie, nie przynosząc strat wierzycielom zakładu i bez szkody dla kraju. Syndykat, utworzony w r. z. dla sprzedaży 4% obligacyj funduszu propinacyjnego, został już rozwiązany ze znacznym zyskiem. Bank zarządzał funduszami dr. żel. państwowych, funduszem indemizacyjnym i prowadził interesy finansowe wydziału krajowego, udzielając mu pożyczek na korzystnych warunkach. Zysk czysty banku w r. 1890 wynosi 139,000 złr., które podzielono pomiędzy funduszem zakładowym i rezerwowym. Pomyślny rezultat działalności banku spowodował uchwały rady nadzorczej, dotyczące rozszerzenia jego operacyj. Uchwalono między innemi podnieść wysokość zaliczek warantowych na spirytus do 70% ceny na rynku.

Towarzystwo rolnicze, t. zw. ces.-kr. Tow. gospodarskie, odbyło kilka zebrań, na których uchwalono szereg rezolucyj do przedłożenia wydziałowi krajowemu. Rezolucje te dotyczą zakładania niższych szkół rolniczych, folwarków wzorowych, oraz subwencyj sejmowych na cele meljoracyjne.

Przewlekająca się oddawna sprawa restauracji i przeznaczenia zamku Oleskiego blizką jest rozwiązania. Wydział krajowy postanowił odnieść się do rady szkolnej z zapytaniem, czy uważałaby za stosowne przeniesienie jednego z seminarjów nauczycielskich do Oleska. Wrazie odpowiedzi twierdzącej, zamek otrzyma wreszcie właściwe przeznaczenie.

Ze świeżo ogłoszonych przez komisję statystyczną wyników spisu ludności okazuje się, że w Austrji rosną przeważnie, z pominięciem stolicy, miasta niewielkie, liczące od 5 do 10 tys. ludności. Ludność innych miast wzrasta wolniej, co przypisać należy rozmaitym powodom, których tu roztrząsać nie możemy. Lwów posiada obecnie 127,638, Kraków zaś 75,514 mieszkańców. Od ostatniego spisu wzrosła ludność Lwowa o 16,3%, Krakowa—o 14,2%. Przyrost ludności Wiednia wynosi 22%, miasto to bowiem liczy obecnie 1,355,000 mieszkańców.

Donosiliśmy w poprzednim liście o zakazie władzy, dotyczącym rezolucji izby adwokackiej, która zwołała zgromadzenie przedstawicieli rozmaitych instytucyj w celu ułożenia programu obchodu stuletniej rocznicy ustawy 3 maja. Namiestnictwo zniosło obecnie podobnąż uchwałę rady miejskiej Krakowa, uzasadniając to zniesienie tem, iż rada przekroczyła zakres swego działania. Z polecenia namiestnictwa rozwiązano szereg komitetów prowincjonalnych, uorganizowanych w celu urządzenia uroczystego obchodu wspomnianej rocznicy.

El.

Kraków, 30 marca.

[Klub polityczny. Zakaz obchodu. Wystawa berlińska].

△ Przebieg ostatnich wyborów do rady państwa wywołał niesmak w całej tej masie ludzi inteligentnych, która, nie chwytając się skrajności, nie chce lub nie może należeć do żadnego z obu stronnictw, walczących ze sobą. Byłoby błędem nie do darowania, byłoby krzywdą dla wielu ludzi prawych i zacnych, gdyby chciał ktoś w czambuł potępić przywódców obu stronnictw, oraz wiele jednostek jawnie pod sztandar ich zapisanych. Nie będąc optymistą, muszę jednak przyznać, że tu i tam jest bardzo wiele dobrej woli i wiary w przyszłość, że zdolności i nauki nie brak konserwatystom, że zapału i dobrych chęci nie brak liberałom. Mówiąc z jednym lub z drugim w cztery oczy, znajdzie się i trzeźwy pogląd, i miłość do świętości społeczeństwa, i rzetelna chęć pracy dla jego dobra. Ale nadchodzi pierwsza lepsza walka, pierwsze lepsze posiedzenie rady miejskiej, pierwszy lepszy wybór komitetu w «Kole literackiem», «Sokole» lub gdziebądźindziej, a z ludzi spokojnych i trzeźwych, z ludzi w rozmowie dalekich od wszelkiej skrajności, tworzą się odrazu jakieś tygrysy, żądne krwi liberalnej, lub hjeny, węszące za ciałami konserwatystów. A cóż dopiero powiedzieć o czasach walk na większą skalę, o bitwach walnych, staczanych pod murami sejmu lub rady państwa? Ażeby wejść do tych murów, nie żałuje się niczego i nikogo, jad wszelkiej trucizny jest dobry, aby tylko powalić o ziemię przeciwnika. Ulatnia się miłość prawdy i zgody, chwalona na wszystkich ucztach i bankietach, a czasem nawet we wstępnych artykułach,—natomiast powstaje walka kogutów. Dziennikarstwo dolewa naturalnie do tego ognia oliwy, i «dzieci jednej matki» gryzą się, kąsają, jakby im zębów i ciał na wieki starczyło.

Dzieje ostatniej walki wyborczej w Krakowie otworzyły oczy wielu ludziom i powstała myśl zawiązania centrum z żywiołów umiarkowanie konserwatywnych i postępowych. Dobrej wiary wśród pewnej liczby przywódców politycznych krakowskich nikt nie podejrzewa, ale wykonawcy ich woli okazywali zawsze i wszędzie wielki brak taktyki i wyrozumiałości. Walczyć przeciw tej taktyce okazało się rzeczą konieczną, a więc tu i owdzie zaczęto się naradzać, obmyślać plan założenia nie stronnictwa, ale pewnego klubu z żywiołów umiarkowanych, któryby liczebną swoją ilością mógł zaważyć na szali walk stronniczych i zmusić oba obozy do zmiany nie przekonań, lecz takty-

ki. Naradzano się długo, aż nareszcie rozeszła się wieść, że projekt statutu został wygotowany i, że w Towarzystwie ubezpieczeń odbędzie się ogólna narada nad wprowadzeniem w życie «klubu politycznego polskiego». Jako inicjatorowie jego wystąpili: prof. dr. Henryk Jordan, prof. dr. Maurycy Straszewski, adwokat dr. Pieniążek, prof. dr. Kasparek, p. Paweł Popiel (junior) i przedstawiciel mieszczaństwa—p. Konrad Wentzl.

Same te nazwiska wskazywały odrazu, że pierwotna myśl się nie utrzymała, że nie idzie już o stworzenie klubu umiarkowanych, ale o powołanie do życia klubu konserwatystów. I na zebranie też do Towarzystwa ubezpieczeń przyszli sami konserwatyści, skrajni czy umiarkowani, ale zawsze tylko konserwatyści. Centrum więc poszło spać, a zawiązuje się klub, zostający w najbliższem pokrewieństwie z klubem «Czasu» i zapewne też mający zamiar iść z nim ręka w rękę. Z wielkiej chmury mały deszcz, bo nowy klub conajwyżej może powołać do życia założenie klubu postępowego. Ma «Czas» drugi klub obok siebie a więc i «Reforma» drugi obok siebie założy. I pozostanie wszystko podawnemu, z tą tylko chyba różnicą, że na plakatach zamiast podpisu «grono wyborców», czytać będziemy u dołu: klub taki lub owaki.

Ale «po owocach ich poznacie je», a więc schowajmy pesymizm i przyjrzyjmy się raczej celom i środkom nowego stowarzyszenia, o ile z trudem wydostać się one dadzą z projektu statutu. Przedewszystkiem jednak zaznaczmy, że jeszcze przed narodzeniem zmieniono nazwę niemowlęciu, zebrani bowiem w Towarzystwie ubezpieczeń odrzucili nazwę «Klub polityczny polski», a ochrzcili mającą narodzić się dziecinę mianem «Stowarzyszenia narodowego».

Otóż «Stowarzyszenie narodowe» ma na celu: a) rozbierać sprawy publiczne, naród polski i kraj nasz obchodzące, by tym sposobem wpłynąć na wyrobienie o tych sprawach uzasadnionej, na gruntownej znajomości tychże polegającej, opinji; b) starać się w drodze prawnej o pożądane reformy w dziedzinie ustawodawczej, sądowej i administracyjnej; c) starać się w drodze legalnej o należyte zastępstwo interesów publicznych w ciałach ustawodawczych i reprezentacjach samorządnych; d) dawać inicjatywę do powstania instytucyj, mogących służyć dobru publicznemu. Do osiągnięcia tych celów dąży Towarzystwo: a) przez odczyty, wspólne narady i rozbiory, przez sprawozdania, udzielanie opinij i projektów w przedmiotach, należących do zakresu Towarzystwa; b) przez wnoszenie petycyj do ciał ustawodawczych, władz rządowych i autonomicznych—w miarę środków i potrzeby; c) przez urządzenie czytelni, i d) przez wydawanie czasopism, nakłady dzieł i wydawnictwo mniejszych publikacyj. Członkiem Towarzystwa może być tylko obywatel austrjacki, przyjęty przez wydział. Każdy członek składa 2 złr. wpisowego i wkładkę w kwocie przynajmniej 12 złr. na rok. Ma za to prawo uczestnictwa w zebraniach Towarzystwa, zabierania głosu, czynienia wniosku i t. d. Sprawami Towarzystwa kieruje wydział, składający się z prezesa i 9 członków. W sprawozdaniu jest wzmianka o lokalu Towarzystwa, co naprowadza na domysł, że «Stowarzyszenie narodowe» w niedługim czasie pomnoży liczbę resurs krakowskich.

«Stowarzyszenie narodowe» mogłoby naprzód omówić kwestję, na jakiej zasadzie w państwie konstytucyjnem może być zabroniony spokojny obchód historyczny. Zakaz ten wywołał rzeczywiście ogólne zdumienie i tłómaczy się jedynie za pomocą niedawnej historji. Wiadomą jest rzeczą, że w sferach najwyższych w Wiedniu bardzo źle przyjęto sprowadzenie zwłok Mickiewicza, i że trzeba było wielu zaręczać, aby uroczystości całkiem nie zakazano. Otóż sfery rządzące w Galicji pragną poświęcić jubileusz konstytucji, jako kompensatę za pozwolenie sprowadzenia zwłok Mickiewicza, obawiają się bowiem, iż tak prędko następujące po sobie obchody mogłyby w sferach najwyższych obudzić jakieś podejrzenie. Bądźco bądź, zakaz bardzo przykro oddziałał na ogół, czego dowodem było wystąpienie całej prawie prasy, a właściwie nie wystąpienie, lecz «chęć wystąpienia», bo c.-k. prokuratorje galicyjskie w krótkiej drodze konfiskaty załatwiły się z dziennikami.

Dziwna rzecz, że nie wzbudza obawy wystawa berlińska, na której dozwolono złożyć osobny oddział sztuki polskiej. Widocznie cesarz Wilhelm nie obawia się manifestacji, z czego korzystając malarze krakowscy, pragną obesłać wystawę berlińską jaknajwspanialej pod względem ilości i jakości. To pewna, że z samego Krakowa pójdzie do Berlina stokilkadziesiąt obrazów, a jeżeli inne kolonje artystyczne polskie pójdą za tym przykładem, możemy zajaśnieć w Berlinie, jako niepoślednia gwiazda na niebie sztuki europejskiej.

Średnik.

LISTY Z PROWINCJI.

Z nad Buga, 5 marca.

[Śniegi i stan dróg. Wymagania kupców zbożowych. Wypadek romantyczny].

☐ Niezwykle stała zima tegoroczna pozwoliła w całej pełni używać jej powabów i odczuwać ujemne strony. Z natury rzeczy stan aury nie tak się daje uczuć w mieście, jak na wsi. Śmiało powiedzieć można, że cały bieg dnia zależy od barometru, termometru i drogi. W Warszawie wydano masę pieniędzy na wywózkę śniegu. My zaś patrzymy apatycznie na coraz to nowe warstwy białych płatków, zaścielających łąki, lasy i drogi. Na torze wybojów tak wiele, że robią złudzenie morskich fal, a niejednego nabawiają morskiej choroby. Wyrobiono boczne dróżki i objazdy, które prowadzą do wsi po za opłotami między domami, a w samej wsi zaspy i wyboje leżą najspokojniej. Nikt o te wyboje nie dba, nikt ich nie usuwa, jakkolwiek przejście raz mocnym pługiem w jedną stronę i napowrót mogłoby spulchnić śnieg i wrócić go do uprzedniej konsystencji. Dziwna rzecz, dlaczego zima stanowi wyjątek i szarwark używanym jest tylko wtedy, gdy literalnie wieś zamurują zaspy. U każdego gospodarza pług i para wołów całą zimę próżnuje, o kosztby więc tu nie szło—lecz bez nakazu u nas nic, a samemu się domyśleć trudno.

Dlatego też ratujemy się objazdowemi dróżkami. Trzeba je znać dokładnie, lub w każdej wsi brać przewodnika, by do gościńca na drugiej stronie wsi trafić, a nocą pozostaje błądzić i wywracać sanki; to też co kilka kroków spotykamy rozsypane siano, jako owoc byłej katastrofy i dowód naszego niedbalstwa.

Gdyby tak naprzykład wójci gmin nakazali obsadzić te dróżki gałązkami, powtykanemi obok toru, byłoby to bardzo pożytecznie. Tak robią na stepach Rosji, gdzie gęsto ustawione gałązki stanowią jedyną wskazówkę dla podróżnego.

Parę dni cieplejszych przypomniały, że wkrótce mieszkańcy Nadbuża opuścić muszą swe chaty i wraz z inwentarzem uciekać do wiosek wyżej położonych, tymczasem zaś rozhukane fale powodzi zniosą małe chatki, zamulą łąki, zasypią bujne zasiewy. Czyż nigdy nie doczekamy się regulacji Buga?

Ceny nieco poszły w górę. Najlepsza pszenica 6 rs. 30 kop., biała 5 rs. 80 kop. do 6 rubli; żyto 4 rs. 70 do 5 rs.; groch 4 rs. 80 kop., jęczmień 4 rs. 20 kop., a kartofle 1 rs. 10 kop. za korzec; siana jest masa do zbytu, lecz kupców jakoś nie widać.

Tymczasem rolnik wymłócił zboże i kończy odstawy. Kupcy zbożowi już dobrze poznali warunki rolnicze i domagają się lepszego i czystszego ziarna. Włościanie czyszczą w sposób pierwotny, dwory zaś, nie rozporządzając stosowną ilością robotnika, liczą bardziej na machiny rolnicze, chociaż tych ostatnich posiadają ziemianie nasi niewiele. Naturalnie, w tych warunkach ani uprawa nie może być dobrą, ani oczyszczanie zboża wzorowem.

Nie biorąc na siebie odpowiedzialności za ten pogląd, wyjęliśmy go z ust kupca zbożowego, który w ten sposób objaśniał nizkie ceny i brak popytu na nasze zboże. Zaznaczamy więc fakt, że potrzeba *doskonale* czyścić zboże i *doskonale* uprawiać rolę, a dlatego potrzeba mieć *dostateczną* dozę narzędzi rolniczych i w dobrym stanie.

Jakkolwiek zdawałoby się, że czasy nadzwyczajnych romansów minęły bezpowrotnie, zaprzecza temu fakt następujący:

W tych dniach u drzwi plebanji jednego z kościołków miejskich we wsi C... stanęły bogate, nieznane w tych stronach sanki. Z sanek zeskoczył wysoki, młody, przystojny brunet, ubrany w sobole i w gorączkowej mowie spytał o księdza. Widać było, że mu bardzo pilno. Niestety, księdza nie było na miejscu. W sankach widniała delikatna twarzyczka pięknej blondynki. Z wyrazem zawodu na twarzy powrócił młodzian do sań i ruszył na gościniec. Tu stały inne sanki, a w nich dwie osoby, otulone w futra, oczekiwały niecierpliwie młodych.

Chwila rozmowy... zakłopotania. Na scenę nadszedł miejscowy kowal.

— Mój przyjacielu! — zwrócił się doń brunet—mogę was prosić o jedną usługę.

— Co jaśnie pan rozkaże?

— Macie tu rubla, i postójcie tak z godzinkę. Jak będą jechać sanki i w nich trzech panów, powiedzcie, żeśmy pojechali do S...

Po tych słowach sanki ruszyły z kopyta w stronę P..., t. j. w inną drogę.

Po upływie półtory godziny bystrym galopem pędziły oczekiwane sanki. Spienione kasztany ledwie dotykały ziemi.

— Panowie! Stójcie!

— Co chcecie?

— Ci państwo co jechali, kazali powiedzieć, że pojechali do S...

— Ta-ak?!...

I czwórka ruszyła w stronę P...

Zapomniał pan młody dorzucić słów paru... «Gdy będą pytali... powiedz»...

Czy uda się porwanie? Czy doścignie pogoń? Oto pytania, nad któremi dziś rozmyśla niejedna romantyczna główka.

Jelita.

Wilno, w marcu.

[Sprawa zadrzewienia ulic i uprzystępnienia góry Zamkowej].

☐ Przyszliśmy do przekonania, że zbywać kpinkami spraw tak doniosłych dla miasta, jak elaboraty rozmaitych komisyj magistratu, dalej nie można. Do spraw takich należy między innemi sprawa zadrzewienia m. Wilna, puszczona w odwłokę z winy zarządu miejskiego, ale nie z winy komisji odnośnej. Słyszymy od paru lat powtarzane zdanie, że nie godzi się, ze względu zdrowotności, zaniedbywać posadzenia bodaj jednego drzewka, jeżeli to jest możliwem, ale nie możemy jakoś doczekać się projektowanego wysadzenia drzewami większych ulic, a nawet zatwierdzonego przez radę miejską zadrzewienia «prospektu świętojerskiego». Ogromnie zyskałoby na tem Wilno nietylko pod względem zdrowotnym, lecz i estetycznym. Sympatyczna komisja ogrodowa ma jakoby przystąpić obecnie do ozdobienia i uprzystępnienia góry Zamkowej; bodajby natchnął kto nasz zarząd miejski, by zawezwano jakiego specjalnego ogrodnika-pejzażystę dla porady w tem trudnem zadaniu, którego pomyślne rozwiązanie tak byłoby dla mieszkańców

pożądanem. Słyszeliśmy, że jeden z członków komisji ogrodowej proponuje urządzenie na górze Zamkowej ścieżek, biegnących dookoła w ślimaczych zakrętach. Myśl to niezbyt szczęśliwa, urządzenie bowiem ścieżek takich sprowadziłoby zniszczenie wielu drzew starych, zeszpeciłoby całą górę, która przecież jest pamiątką historyczną, i byłoby stanowczo niemiłem estetycznem. Uznając zasługi i szlachetną pracę komisji, mamy zarazem prawo domagać się od niej uwzględnienia naszych sprawiedliwych żądań.

O skwerach rozpisywać się nie będziemy, nadmienimy tylko, że tuż za Ostrą-Bramą jest arcy-dogodny plac w kształcie sporego trójkąta, nadający się do założenia ogródka, z którego korzystaćby mogli ci wszyscy, którzy obecnie modlą się, stojąc na ulicy. Tymczasem plac ten wydzierżawiono za rubli kilka na skład materjałów do budującego się w pobliżu domu. Przypominam też, że pierwszy podniosłem myśl wyasfaltowania ulicy Ostrobramskiej, by turkot powozów nie przeszkadzał odbywającym się często nabożeństwom.

Letuwisław.

Witebsk, w marcu.

[Tow. rolnicze. Szkoła i ferma].

☐ Zgromadzenie doroczne członków Towarzystwa rolniczego witebskiego ma się odbyć w dniu 11 marca. Przedmioty obrad będą następujące: wybory do rady, a mianowicie prezesa, kasjera i jednego członka rady. 2) Przyjęcie nowych członków Towarzystwa. 3) Sprawozdanie z czynności Towarzystwa za r. 1890. 4) Zatwierdzenie wydatków na r. 1891. 5) Wybranie komisji rewizyjnej. 6) Referat sekretarza o nabyciu przez Towarzystwo majątku Łużosno (o 9 wiorst od Witebska) dla szkoły rolniczej i fermy. 7) Wybór członków komisji do ułożenia ustawy projektowanej szkoły. 8) Wniosek rady Tow., dotyczący administrowania i eksploatacji nabytego majątku. 9) Referat wice-prezesa barona W. Elsnera ze sprawozdania inż. Koposowa o uprawie lnu. 10) Referat członka rady W. Kossowa o posiedzeniu Towarzystwa rolniczego mińskiego. 11) Referat członka rady W. Glińskiego o wyrabianem przez niego winie z owoców w majątku Mieża pow. horodeckiego. 12) Odpowiedź intendentury okręgu wileńskiego na podane przez radę Towarzystwa warunki, przy których dostawa zboża dla wojska przez ziemian witebskich byłaby możebną.

Nim specjalny korespondent prześle sprawozdanie o posiedzeniu, możemy powinszować Towarzystwu witebskiemu, że, mimo rozmaitych trudności, przyszło nakoniec do posiadania odpowiedniej własności ziemskiej, na której ma powstać szkoła rolnicza i ferma, a to dzięki wytrwałości i energji członków rady. Zaznaczyć należy, że nasze Towarzystwo rolnicze posiada wcale pokaźną na ten przedmiot sumę, dochodzącą, jeżeli się nie mylimy, do 20 tys.; powstała ona z ofiar wszystkich klas, nawet włościan, jak również z 5% od dochodu z obrotów Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemian witebskich.

L.

Lepelski pow., w marcu.

[Fabryka tektury drzewnej w Smolańcach i spław drzewa. Ulepszenia na Berezyńskim systemie wodnym. Statek parowy. Wartość spławionego drzewa].

☐ Przed laty pięciu p. W. Wołodkowicz, właściciel znacznych dóbr, założył w majątku swoim Smolańcach w pow. lepelskim fabrykę tektury drzewnej; zakład ten kosztował do 200,000 rs. Za motor użyto turbiny, poruszanej siłą wody rzeczki Olszanki. Przy osobistym dozorze i kontroli właściciela, oraz przy zapewnionym zbycie wyrobu, fabryka produkuje znakomicie, tak pod względem ilości, jak i jakości tektury. Znalazła się jednak okoliczność, która tamuje nieco produkcję. Przed kilku laty nastało rozporządzenie w drodze prawodawczej, dozwalające spławianie drzewa po rzekach, na których istnieją młyny i wogóle zakłady przemysłowe, potrzebujące tamowania wody. Kupcy zatem, handlujący drzewem spławianem, korzystając z tego prawa, domagali się od p. W. podjęcia upustów. Po wielokrotnych skargach, do władz administracyjnych i do ministerstwa komunikacji podawanych, w których p. W. dowiódł, że rzeczka Olszanka nigdy spławną nie była, oraz że dla powiększenia siły wody własnym kosztem przekopał kilkowiorstowy kanał, ministerstwo komunikacji, po porozumieniu się z ministerstwem spraw wewnętrznych, poruczyło rozpatrzyć tę sprawę komisji specjalnej pod prezydencją pomocnika naczelnika okręgu inżynjerów z Mohylowa. Posiedzenie komisji odbyło się w Lepiu w grudniu r. z. Dobrowolne załatwienie nie nastąpiło, gdyż inżynjerowie domagali się od p. W. ustąpienia na rzecz komunikacji wodnej brzegów rzeczki Olszanki na szerokości 10 sążni i przepuszczania drzewa przez upusty. Na takie wymaganie p. W. dobrowolnie zgodzić się nie mógł, gdyż musiałby stracić przeszło 8 dziesięcin dwukośnej łąki. Zatem komisja postanowiła: 1) Przepuszczanie drzewa przez upusty ma być dozwolone od otwarcia spławu do 9 maja; 2) przepuszczanie drzewa ma się odbywać nie tratwami, tylko w rozsypkę; 3) Oddzielenie prawego brzegu Olszanki długości 2 wiorst przy szerokości 10 sążni dla potrzeb komunikacji wodnej. P. W. sprowadzić musiał motor parowy o sile kilkudziesięciu koni.

Zaznaczyć możemy, że w ciągu ostatnich lat 10 na Berezyńskim wodnym systemie wykonano niemało robót, t. zw. hydrotechnicznych, z których wiele pod kierunkiem dzielnego i doświadczonego inżynjera, p. N...ra.

Wartość drzewa towarowego, spławionego przez kanał Berezyński do Rygi w ciągu pięciu lat ostatnich, podług wiadomości, zebranych przez zarząd kanału, wynosiła: w roku 1886 rs. 123,402, w r. 1887 rs. 98 914, w r. 1888 rs. 171,912, w r. 1889 rs. 242,134, w r. 1890 rs. 206,357.

Lwowicz.

Bobrujsk, 7 marca.

[Karnawał. Choroby. Ś. p. Prus-Prusanowski].

☐ Czas karnawału ożywiły w tym roku dwa przedstawienia amatorskie, które ściągnęły do sali klubu wojskowego stosunkowo dużo publiczności, bal kostjumowy z trzema kostiumami i kilka maskarad prawie bez masek.

Od paru tygodni niema prawie domu, gdzieby nie leżał choć jeden chory. Epidemji wprawdzie żadnej nie mamy, ale tu tyfus, tam zapalenie płuc, lub inna jakaś choroba zabrały nam ostatniemi czasy wielu bobrujszczan.

Obywatelstwo bobrujskie poniosło niedawno ciężką stratę w osobie zmarłego przed paru tygodniami we własnym majątku Robertowie ś. p. Eugenjusza Prus-Prusanowskiego, ogólnie poważanego ziemianina o imponującej fortunie, którego kasa stała zawsze otworem dla datków na cele dobroczynne. Cześć jego popiołom i pamięci!

Zimy w mieście już nie czujemy. Sanna droga zginęła, a zarazem nastaje pora utrudnionej komunikacji. Lód na Berezynie już się zaczyna odrywać od brzegów, a woda sączy się po powierzchni zimowej skorupy dopływu Dnieprowego.

Kruk.

Kijów, 7 marca,

[Koniec kontraktów. Ostatnie echa. Bank w Berdyczowie. Wzmianka pośmiertna. Nowe poezje].

☐ Czterdziestogodzinne nabożeństwo uspokoiło umysły rozbujałe pod wpływami karnawałowych zabaw i wszelkiego rodzaju «kontraktowych» rozterek. Echa ich nikną powoli, i miasto przychodzi do zwykłego trybu życia. Zanim jednakże przejdziemy z kroniką naszą do porządku dziennego, pozostaje zanotować jeszcze kilka faktów, ściśle do cyklu «kontraktowego» należących. Tak przedewszystkim dywidendy spółek cukrowniczych, które najpóźniej odbyły swe walne zgromadzenia, są następujące: fabryki w Uladówce — 12% dywidendy i fabryki «Lewada»—0% dywidendy. Zaznaczamy dalej zakończenie układów o sprzedaży majątku Sorokotiahy, 3,000 dz. ziemi w powiecie humańskim, należącego do p. Rohozińskiego, i nareszcie projektowane otwarcie w Berdyczowie filji kijowskiego banku handlowego. Myśl ta, jeszcze przed kilkunastu laty podniesiona przez byłego prezesa rady zawiadowczej banku, ś. p. J. Jaroszyńskiego, nie przyszła do skutku z przyczyn od wnioskodawców niezależnych. Dziś, przy ciągle wzrastających obrotach handlowych Berdyczowa, spotęgowanych przez otwarcie drogi żelaznej humańskiej, obsługującej miejscowość, dla której Berdyczów, jako główny skład rozmaitego rodzaju towarów, pierwszorzędne zajmuje stanowisko, założenie instytucji bankowej w tem mieście staje się koniecznością, której zaniedbanie sprowadzić może upadek miasta, przenosząc główny centr składowy do Humania. Dla ułatwienia sądu o handlowem znaczeniu Berdyczowa przytaczam statystykę ładunków tak przywozu jak wywozu: Przywieziono w r. 1887—2,567,129 pud., w r. 1888—2,441,727 pud. i w r. 1889—2,814,349 pud.; wywieziono zaś: w r. 1887—1,561,238, w r. 1888 — 2,052,272 i w r. 1889—1,863,290 pudów.

W tych dniach zakończył ziemską wędrówkę w 82 r. życia ś. p. Paweł Żendziarowski, były radca zarządu gubern. w Kijowie przed 30 laty. Zmarły, ukończywszy ówczesne szkoły wojewódzkie w Żytomierzu, wstąpił tamże na skromną posadę rządową, z której, podnosząc się o własnych siłach, zdołał osiągnąć koleją stanowisko zawiadowcy kancelarją gubernialną a następnie radcostwo w rządzie gubernialnym. S. p. Paweł był żywą i popularną kroniką wszystkich współczesnych sobie wypadków krajowych, w których nieraz i czynny przyjmował udział, a zajmujące opowiadania jego przedstawiały we właściwem świetle niejedno zdarzenie przeszłości.

Rok bieżący okazuje się szczęśliwym dla Kijowa pod względem wydawnictw utworów poetycznych, bo, pomimo iż jeszcze nie ucichło na ustach «Oksany» słowo przebaczenia jej autorowi, ukazał się oto na wystawie księgarskiej nowy utwór, już nie szkic sielankowy lecz cały epos pana Teodora Korwina-Szymanowskiego p. t. «Wzięcie Konstantynopola».

Mik. Trzaska.

Uszycki pow, podolsk gub., 6 marca.

[Wiosna. Sprawy zaściankowe. Pawlak].

☐ Od 22 lutego mrozy ustały, i przy słonecznej pogodzie śniegi zwolna topnieć zaczęły. Oziminy ucierpiały znacznie, albowiem śnieg spadł 14 listopada na niezamarzłą ziemię.

W zeszłym i bieżącym miesiącu zdarzyły się w okolicy naszej aż trzy wypadki charakteru karnego. Najpierw kontroler akcyzny, p. Kibałczycz, za niechętne wykonanie jego rozkazów, obraził słownie uriadnika. Sprawę tę d. 26 stycz. roztrząsał sędzia pokoju i skazał p. K. na 60 rs. kary; następnie, pewien nowego autoramentu obywatel ziemski, p. M., w stanie nietrzeźwym, obraził czynnie w karczmie wiejskiej rewizora akcyzy, p. W. Nakoniec burmistrz Starej-Uszycy, w przytomności piszącego, ciężko obraził uriadnika w dzień jarmarczny na rynku. Wypadki te nie potrzebują szerszych komentarzy.

W nocy 23 lutego przywieziono do Nowej-Uszycy osławionego mordercę Pawlaka, złapanego w okolicach Bielc besarabskiej gub. Przemykając się z Płoskirowa do Bielc, zdołał Pawlak po drodze spełnić kilka kradzieży i jedno morderstwo; dla sprawdzenia tych jego czynów, przywieziono zbrodniarza do Nowej Uszycy, zkąd, w takimże celu, zostanie odstawionym do Płoskirowa.

K. Sz.

Chersoń, 6 marca.

[Miasto. Kościół katolicki].

☐ Miasto Chersoń, od stu lat istniejące, zaledwo teraz przybierać zaczyna cechy dobrze

zagospodarowanego grodu. Wybrukowano granitem znaczniejsze ulice, urządzono wodociągi, ale nie wszędzie, bo dopiero od lat paru zajął się sprawami temi zarząd miejski.

Spora ilość mieszkających tu rodaków naszych nie żyje w zgodzie i dzieli się na wyodrębnione całkiem kółka. Mamy kościół wcale ładny, powiększony obecnie staraniem proboszcza, ks. Baranowskiego. Pusty plac dookoła otoczono parkiem i zasadzono drzewami. Całość przedstawia się wdzięcznie.

J. St.

Ryga, 8 marca.

[Koncerty. Irena Abendrotówna. Działalność Towarzystw. Nowe pismo ruskie].

□ Dnia 16 lutego w sali klubu Czarnogłowych odbył się koncert, w którym przyjmowała udział 11-letnia śpiewaczka Magdalena Abendrotówna, siostra Ireny. Ta zaś ostatnia wraz z Józefem Śliwińskim wykonała główne produkcje koncertu, który się odbył w teatrze miejskim 18 b. m. Pianista nasz między innemi doskonale odegrał koncert *B-moll* Czajkowskiego. Śpiew zaś panny Ireny Abendrotówny wprawił w zachwyt publiczność. Artystka pochodzi ze Lwowa. Talent jej objawił się w zaraniu życia. Wydział krajowy we Lwowie czas jakiś udzielał jej stypendjum w ilości 800 złr. rocznie. Studja swe rozpoczęła w Wiedniu, następnie kształciła się pod kierunkiem starego Lampertiego, wreszcie we Włoszech kończyła naukę śpiewu, biorąc lekcje od Delavalla i Campaniniego. Panna Abendrotówna znajduje się dopiero na wstępie swego zawodu i niebawem może zabłysnąć jako gwiazda pierwszorzędna.

Gazeta estońska «Olewik» donosi, iż obecnie istnieje około 30 estońskich towarzystw trzeźwości, których większa część znajduje się w Inflantach, podczas gdy Estlandja pod tym względem pogrążoną jest we śnie głębokim, z którego niewiadomo kiedy się ocknie.

Niedawno zawiązane Towarzystwo, mające na celu rozwój hodowli ptastwa domowego, rozwija się i prosperuje. Towarzystwo to składa się obecnie z przeszło stu członków, posiada specjalną bibljotekę, a kapitał jego wynosi 700 rs.

Przed niedawnym czasem powstałe w Rydze Towarzystwo pomocy dla artystów muzycznych urządziło kasę oszczędności i pożyczek. Towarzystwo składa się z kilkuset członków.

W Rewlu ma powstać nowe pismo ruskie. Będzie to miesięcznik, poświęcony sprawie rozwoju hodowania ptastwa i zwierząt domowych ze względu na ich wydoskonalenie, użytek w pracy i t. d. Napis: «Przyjaciel Zwierząt».

W styczniu zawinęło do portu libawskiego 112 okrętów.

Abc.

Grodno.

± Miejscowe władze szkolne zwróciły uwagę na tę okoliczność, że w powiatach guberni grodzieńskiej, graniczących z gub. suwalską, łomżyńską i siedlecką, wielu rodziców dzieci swoje oddaje do szkół tych guberni, co ma ztąd pochodzić, że w kraju nadwiślańskim wykłada się język polski. Celem usunięcia tego niepożądanego zjawiska, przedsięwzięto obecnie, jak donosi «Now. Wr.», odpowiednie środki. Władza szkolna ma zarazem zwrócić uwagę na szkoły potajemne, których liczba wzrasta z rokiem każdym.

Irkuck.

± Według doniesienia gazet syberyjskich, znana pani Hułak-Artemowska uciekła z Irkucka z pewną guwernantką, bardzo do niej podobną. Hułak-Artemowska zaprzyjaźniła się z nią, i obie znikły z miasta. Po niejakim czasie, w odległości kilku wiorst za miastem, znaleziono trupa guwernantki. Obecnie nadeszła wiadomość z Marjinska, w gub. tomskiej, że Hułak-Artemowską aresztowano. Jest ona podejrzaną o zabójstwo guwernantki, której paszport znaleziono przy niej. Śledztwo w tej sprawie jest w toku.

Syberja, w lutym.

± «Sybirsk. Wiestnik» donosi, że ze wszech stron rozlegają się skargi na przesilenie handlowe. Irkuck, Tomsk, Tiumeń i inne miasta utyskują na to, że nabywców niema, handel w zastoju, a towary leżą na miejscu. Rolnicy znów biadają nad zbyt obfitym urodzajem, który pozbawił całe okręgi możności sprzedania zboża z zyskiem, gdyż ceny są zbyt nizkie i nakładów nie opłacają. W Jenisejsku zboże niema żadnej zgoła ceny; zalega ono niesprzedane na rynku. Część tego zboża nawet nie została wyładowaną ze statków.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

[Wielkanoc gregorjańska. Dalszy ciąg rokowań parlamentarnych w Wiedniu. Przygotowanie się ks. Bismarka do wystąpienia na widownię publiczną. Pierwsze laury Rudiniego. «Przymierze przyszłości». Brukselski «Nord» o sytuacji ogólnej].

Na czas nadchodzących świąt wielkanocnych nowego stylu moglibyśmy zawiesić nasz przegląd. Ważniejsze wypadki tygodnia—zgon np. księcia Napoleona—omówione zostały lub zostaną w osobnych artykułach; co zaś do spraw bieżących, składają się wyłącznie z dalszego ciągu kombinacyj przypuszczalnych, chwiejnych lub nic nieznaczących.

W Austrji rokowania hr. Taaffego z lewicą niemiecką przerwane zostały. Gabinet rządzić ma z pomocą większości przypadkowych, w każdej ważniejszej kwestji grupujących się zosobna, przyczem dwoma biegunami tych przeskakiwań *von Fall zu Fall* byliby: z jednej strony Plener ze swymi liberałami niemieckimi, z drugiej Hohenwarth ze swoją koalicją drobnych odłamów słowiańskich; polacy stanęliby pośrodku, jako rozjemcy. Ostatnie to stanowisko, bardzo wygodne, zapewniłoby im i odpowiedni udział w rządzie. Prywatne depesze z Wiednia wspominają już właśnie o zamiarze hr. Taaffego ofiarowania polakom dwu tek ministerjalnych: Jaworskiemu skarbu, Zaleskiemu rolnictwa.

Powrót księcia Bismarka — a przynajmniej tymczasowy —na ławkę deputowanego z 19 okręgu hanowerskiego, zrobił jeden krok naprzód: centralny komitet wyborczy stronnictwa narodowo-liberalnego wziął kandydaturę tę pod swoją opiekę, sam zaś eks-kanclerz jest tak dalece pewny swego tryumfu, że, jak głosi telegram «Nowosti», zabrał się już do układania mów, z któremi wystąpić zamierza w parlamencie. Pogłoskom jednak, jakoby Wilhelm II zamierzał udać się w tych dniach do Hamburga dla porozumienia się z księciem Bismarkiem i hr. Waldersee, zaprzeczono stanowczo.

W izbie włoskiej margrabia di Rudini pozyskał pierwsze wieńce. W rozprawach nad budżetem przyrzekł zaprowadzenie oszczędności w wydatkach afrykańskich, zapewnił zaprowadzenie równowagi w ogólnych finansach państwa i na postawiony wniosek zaufania do gabinetu, otrzymał w d. 21 marca n. st., oprócz oklasków izby, większość 256 głosów przeciwko 96 z opozycji i 46 abstynencyj. Depesze nie milczą o tem, czy p. de Rudini nadmienił cokolwiek przy sposobności o obecnym stanie interesów potrójnego przymierza środkowo-europejskiego. Zdaje się jednak, że sojusz ten, ani zrywany, ani odmawiany, zamknie oczy pewnego pięknego poranku cicho, skromnie, z uwiędu starczego. «Reichsanzeiger», mówiąc w tych dniach o toczących się wciąż pertraktacjach taryfowych między Niemcami i monarchją rakuzką, wspomniał wprawdzie o trójprzymierzu—ale tak, jak gdyby mu chodziło o przekonanie świata, że dyszy ono jeszcze.

Inaczej się nieco mają rzeczy z sojuszem przyszłości, którym jest sojusz franko-ruski. Tu każdy dzień przynosi za sobą jakąś nowinę, stwierdzającą rosnącą zażyłość dwóch mocarstw. Agencje telegraficzne, Havasa i Północna, sygnalizują co prawda niekiedy takie nawet drobiazgi, jak wybranie się w podróż do Rosji z pod Saint-Jean-de-Luz w południowej Francji jakiegoś owczarza na szczudłach lub przybycie do Paryża z Kostromy czy Ufy jakiegoś sportsmana na trójce w ciągu dni 79. Lecz niebrak też i faktów poważniejszych. Oprócz szybko rozwijających się robót około wystawy francuzkiej w Moskwie, dowiadujemy się o zdarzeniach tej doniosłości, co zwiedzanie w Creusot przez oficerów ruskich odlewni dział i fabryki broni lub oglądanie przez prezydenta rzeczypospolitej panoramy, urządzonej w Paryżu i przedstawiającej świętą koronację najmiłościwiej dziś panującego Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji. Przy tej ostatniej okazji p. Carnot miał wyrzec do artysty, który panoramę sporządził, że dzieło to zaświadczy przed Rosją, jak dobrze rozumieją ją we Francji. W prywatnych depeszach dzienników petersburskich znajdujemy i pełniejszy tekst tego przemówienia, w którem, między innemi, czytamy: «Świątynie ruskie zaczynają być przedmiotem natchnień dla francuzów».

Z tych względów możemy najzupełniej polegać na zapewnieniu brukselskiego «Norda», który świeżo w przeglądzie sytuacji międzynarodowej zaznaczył, że «wszelkie obawy wojny są bezzasadne, gdyż Europa najpokojowiej jest usposobioną».

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. W d. 22 marca odbyła się w Berlinie uroczystość założenia kaplicy, poświęconej pamięci Wilhelma I, w obecności pary cesarskiej, wielkiego księcia i wielkiej księżny badeńskich, feldmarszałka Moltkego, kanclerza i innych dygnitarzy. Do półurzędowej wiedeńskiej «Polit. Corresp.» donoszą z Berlina, że o odwołaniu ambasadora francuzkiego Herbetta niema już obecnie mowy. Według informacji «Nordd. Allg. Ztg», w zastosowaniu przepisów o paszportach na granicy alzacko-lotaryńskiej nastąpiły znowu pewne ulgi. Dziennik «Paris» otrzymał z Berlina pod datą 19 marca szczegółową relację o warunkach, w jakich książę Bismark powróciłby do władzy: ex-kanclerz przyrzec miał Wilhelmowi II całkowite i bezwarunkowe stosowanie się do woli i widoków cesarza.

Francja. Nowe agitacje członków rozwiązanej ligi patrjotycznej w Paryżu ściągnęły w dniach 19 i 20 marca now. stylu liczne rewizje, dokonane w mieszkaniach bulanżystów i derouledystów, które wykryć miały wiele kompromitujących dokumentów. Aresztowań jednak nie było. Interpelację, zapowiedzianą w izbie z powodu rewizji, Deroulède cofnął po rozmowie z ministrem Fallières.

Austro-Węgry. Według specjalnej wiedeńskiej depeszy «Ag. Półn.» z d. 23 marca, prezes Koła polskiego Jaworski, na wniosek hr. Taaffego, odczytał we Lwowie wezwanie do członków Koła w przedmiocie wzięcia udziału w przygotowujących się w Wiedniu naradach, mających doprowadzić do stanowczej decyzji. Według zapewnienia gazet czeskich, w łonie młodoczechów ujawniło się rozdwojenie; część ich umiarkowana utworzyła osobną frakcję pod kierunkiem Herolda; reszta, z Gregrem i Vaszatym na czele, stanowić będą frakcję radykalną tak zwanych «panslawistów».

Anglja. W tych dniach ogłoszoną została ugoda z Francją w przedmiocie Nowej Founlandji, stanowiąca, że wrazie zatargu o rybołówstwa, spór rozstrzygać będzie komisja rozjemcza, złożona z pp.: Martensa (profesora uniw. petersburskiego), Riviere'a (jeneralnego konsula szwajcarskiego w Brukselli) i Grama (norwezczyka). Porozumienie się to wywołało protest izb nowofounlandyjskich (wyspa bowiem, pomimo zależności od Anglji, cieszy się niezależnością i parlamentem własnym), wobec którego rząd Wielkiej Brytanji nakazał środki przymusowe. Odpowiedni wniosek

postawiony został w parlamencie angielskim, lecz izby nowo-founlandyjskie wystosowały do reprezentacji angielskiej odezwę, proszącą o odroczenie uchwały represyjnej aż do nadejścia szczegółowego memorjału w tej sprawie, który rząd Nowej-Founlandji niebawem wypracuje.

Włochy. «Agencja Stefani» donosi z Rzymu z dnia 24 marca n. st., że margrabia di Rudini podpisał w dniu tym z lordem Dufferinem, ambasadorem angielskim, protokół, regulujący podział wpływów i posiadłości włoskich i wielkobrytańskich w Afryce wschodniej. Szczegół główny tej ugody zasadza się na tem, że Etjopja należeć ma do Włoch.

Chili. Depesza «Ag. Havasa» z Valparaiso z d. 22 marca utrzymuje, że ostateczne zwycięztwo powstańców nad wojskami rządowemi jest blizkie.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Połączenie Londynu z Paryżem za pomocą telefonu jest faktem dokonanym. W d. 6 (18) marca miała miejsce pierwsza rozmowa między temi dwiema stolicami. Przedstawiciele Francji (minister handlu i przemysłu, dyrektor poczt i kilku wybitniejszych inżynjerów) rozmawiali z biura centralnego telefonów na ulicy de Grenelle w Paryżu z pocztmistrzem jeneralnym angielskim m-rem Raikes'em, znajdującym się w gabinecie *Post-office* w Londynie. Na dany z Paryża sygnał, mr. Raikes pośpieszył do telefonu i zaczął od powitania obecnej na stacji paryzkiej małżonki ministra handlu i przemysłu, pani Roche. W Paryżu słychać było wybornie nietylko wszystkie jego słowa, ale i intonacje głosu i nawet akcent brytański, którym wymawiał wyrazy francuzkie. Odpowiedź pani Roche również doszła do Londynu ze wszystkiemi wahaniami się głosu, przestankami i poprawkami. Następnie mr. Raikes, w dłuższem przemówieniu, pozdrowił ministra francuzkiego, winszując wielkiego tryumfu cywilizacji, który osiągnęły połączone usiłowania inżynjerów francuzkich i angielskich. Po odpowiedzi p. Roche obecni na stacji telefonicznej paryzkiej usłyszeli wyraźnie dane w Londynie jego słowom oklaski. Znakomitego dzieła dokonali ze strony francuzkiej inżynjerowie: Amiot, Thomas i Massin, ze strony angielskiej inżynjerowie: Kempe i Brown. Długość całej linji wynosi 600 kilometrów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 13 marca.

Ostatni manifest Najwyższy, dotyczący spraw finlandzkich, jest zbyt ważnym i miarodajnym w wewnętrznych dziejach państwa wypadkiem, ażebyśmy się nie mieli nieco obszerniej nad nim zastanowić. Oto przebieg sprawy: W początkach stycznia otwartą została w Helsingforsie sesja sejmu finlandzkiego. Najważniejszym z wniosków prawodawczych, jakie miały być debatowane na tej sesji, był projekt nowego kodeksu karnego dla Finlandji. Projekt ten był już raz ogłoszony w roku 1889, wszakże skutkiem zauważanych w nim zbyt jaskrawych sprzeczności z kodeksem karnym, obowiązującym w innych częściach państwa, poddano go przerobieniu i wniesiono do sejmu ze znacznemi zmianami. W zeszłym roku również ustanowiony był specjalny komitet zjednoczony, z delegatów od rządu Cesarstwa i Wielkiego Księztwa, dla opracowania niektórych modyfikacyj w prawodawstwie finlandzkiem, dyktowanych przez względy ogólno-państwowej natury. Najważniejszym rezultatem tych prac wspólnych była unifikacja zarządu poczt i telegrafów w Cesarstwie i Księztwie, oraz nadanie każdemu poddanemu Cesarstwa, z wyjątkiem żydów, prawa nabywania w Finlandji nieruchomości bez specjalnego zezwolenia. Z zamieszczonego na innem miejscu Najwyższego reskryptu do finlandzkiego jenerał-gubernatora dowiadujemy się, że prezydenci 4 delegacyj stanowych, sejm finlandzki stanowiących, w swych adresach, składając u stóp Tronu swe wiernopoddańcze uczucia, donosili o pewnem zaniepokojeniu umysłów, wywołanem ostatniemi rozporządzeniami, mającemi na celu ściślejsze zjednoczenie Wielkiego Księztwa z innemi częściami państwa. Reskrypt wyraża najłaskawsze podziękowanie za uczucia wiernopoddańcze oraz zamiary Monarchy «zachować nadal względem narodu fińskiego swą przychylność, troskliwość i zaufanie, strzegąc bez zmiany darowanych mu przez Monarchów ruskich praw i przewilejów», tudzież ogłasza, iż nie jest bynajmniej zamiarem Monarchy «zmieniać zasady istniejącego w kraju systemu zarządu wewnętrznego». W końcu reskrypt spodziewa się, że ludność Finlandji współdziałać będzie urzeczywistnieniu projektów, «dążących do umocnienia związku państwowego między Wielkiem Księztwem a Cesarstwem». Zupełny samorząd wewnętrzny, nadany Finlandji przez cesarza Aleksandra I, był istotnie, fałszywie komentowany przez niektórych publicystów finlandzkich, jako następstwo osobistej unji (*Personal-Union*) między Rosją a Finlandją. Wyznać winniśmy, że we wszystkich aktach z roku 1809, oraz kilku lat następnych, kiedy właśnie utworzono podstawy prawne urządzeń Wielkiego Księztwa, zaznaczono nierozerwalne przyłączenie Finlandji do *samego państwa*, w którem naówczas panował Aleksander I. A już jeden tylko fakt stałego pobytu w Finlandji wojsk ruskich obala fałszywą teorję unji osobistej. Reskrypt Najwyższy wyraża się właśnie w duchu prawnych stosunków, ustanowionych między Rosją a Finlandją. Wspomina on o Wielkiem Księztwie oddzielnie od Cesarstwa, nazywa je wszakże «częścią Monarchji ruskiej, państwa ruskiego», która od samego początku przeszła «na własność i posiadanie Cesarstwa ruskiego», a zresztą nie identyfikuje Finlandji z Rosją, a owszem, nadmienia o «związkach, spajających Finlandję z Rosją» i o «ustawach, dotyczących wzajemnego stosunku Wielkiego Księztwa i Cesarstwa. Bezwątpienia, reskrypt uznaje konieczność wzmocnienia związku państwowego między Wielkiem Księztwem a Cesarstwem, ale zarazem powołuje ku temu sam naród finlandzki, zastrzegając mu zachowanie jego praw, przywilejów i systemu politycznego. Rozumie się, że to właśnie wzmocnienie związku państwowego pociągnąć może za sobą ważne reformy prawodawcze. Tak np., wedle ostatnich informacyj, do sejmu, jak nadmieniliśmy, przedstawione zostały przedłożenia rządowe o nowym kodeksie karnym i o zmianach w ustawach, dotyczących powinności wojskowej. Reskrypt wprost obala «opaczne pojmowanie istotnego znaczenia rozporządzeń, przedsiębranych w widokach osiągnięcia celów wspólnych wszystkim częściom państwa ruskiego».

Charakterystyczną i bardzo ciekawą sprawę roztrząsa w dniu dzisiejszym sąd okręgowy petersburski. Oto w dniu 2 grudnia r. z. włościanin Mikołaj Seliwanow zabił wystrzałem z rewolweru kochankę swoją Annę Kowalską. W godzinę po spełnieniu zabójstwa przestępca był już w zarządzie policyjnym miejscowego cyrkułu i zeznał, że spełnił przestępstwo. Wobec przestępstwa Władimirowa w Paryżu, Seliwanowa w Petersburgu i Bartenjewa w Warszawie, które to przestępstwa miały miejsce w ciągu ostatniego roku, czy nie zbyt pośpieszne wnioski wyprowadzały niektóre gazety ruskie o specjalnym wpływie otoczenia i warunków życiowych ostatniego z trzech wzmiankowanych morderców? Może które z pism, powstające na «otoczenie» jednego z trzech przestępców, zechce nieco zastanowić się nad tą istotnie bardzo ciekawą kwestją?...

Wystąpienie p. Kościelskiego w sprawie etatu marynarki niemieckiej dotychczas jeszcze nie schodzi ze szpalt dziennikarstwa niemieckiego i ruskiego. W głosach niemieckich przebija się nawet pewna obawa, i taka np. «Post» ostrzega rząd pruski, że podobne objawy lojalności polskiej powtarzały się już niejednokrotnie, że po wstąpieniu na tron Fryderyka-Wilhelma IV rząd zrzekł się wszelkiej państwowej kontroperacji przeciw dążeniom polskim, a jednak «pod Książem to i Miłosławiem dojrzały krwawe owoce tej wspaniałomyślnej, ale naturę polaków zupełnie zapoznającej polityki; byłoby więc wdwójnasób opacznie obecnem parlamentarnem postępowaniem frakcji polskiej dać się znowu uwieść do wahań w polityce rządowej wobec polonizmu». W głosach pism ruskich, np. «Graždanina», przebija się natomiast oburzenie, zarzut zdrady nietylko słowiańskiej, ale nawet polskiej sprawy; pismo to wszakże nie umie pogodzić przemówienia p. Kościelskiego z przemówieniem ostatniem posła Czarlińskiego, który bynajmniej nie oświadczał się z żadnym lojalizmem, ale, interpelując rząd z powodu nowych wydalań i emigracji, wprost zaznaczył, iż «co prawda, to wcale nawet nie rozumiemy, jak ludzie wykształceni zapoznawać mogą krzywdę, wyrządzoną polakom w państwie pruskiem. Sądzę, że to wielkie barbarzyństwo odbierać ludowi własny jego język, nie uczyć go wcale własnego języka. Pojmuje to u nas dobrze każdy— począwszy od dziecka w szkole, skończywszy na starcu. Rozumieją to i owi ludzie z po za granicy, znający dokładnie nasz system szkolny, obeznani z celami języka urzędowego, funduszu stumiljonowego i komisji kolonizacyjnej». Rzekome to przeciwieństwo głosów obu posłów w rzeczywistości wszakże nie istnieje. Rzecz albowiem dziwna, nikt nie jest skwapliwszym, niż pisma ruskie, w wyrzucaniu polakom niepraktycznej «wielkiej polityki», a też same pisma nie chcą zrozumieć, gdy polacy właśnie w tym zalecanym sobie praktycznym duchu postępują. Przemówienia posłów polskich traktowane są ja-

ko manifesty do narodu, jako enuncjacje miarodajne, do czego wszakże nie mają one ani pretensji ani mocy. P. Kościelski, oświadczając się za powiększeniem marynarki, nie miał zamiaru ani wojować, ani wzmacniać państwa pruskiego, ani opanowywać Baltyku, miał tylko zamiar dać rządowi pruskiemu świadectwo lojalności polaków, jako obywateli państwa, właśnie dla uzyskania tego, o czem mówił p. Czarliński. Nie było to więc prusofilstwo promieniejące na cały naród, lecz wynik zeznania w naszem społeczeństwie powszechnego obowiązku lojalności względem każdego z trzech państw i był nadto krok taktyczny na parlamentarnej arenie. Kwestje i kombinacje międzynarodowe należą dla naszych polityków do szeregu kwestyj «transcendentnych», z któremi na arenie spraw bieżących nic dla nas do czynienia niema. Wychodząc z tego stanowiska, posłowie polscy gotowi są oddać rządowi swe kreski w tak obojętnych dla siebie kwestjach jak etaty wojska czy marynarki, jeżeli przez to mogą zapewnić sobie jakieś ustępstwa w dziedzinie szkolnej, kościelnej i ekonomicznej. Krytykować więc można takie postępowanie nie z trójnoga «wielkiej polityki», bo to są rzeczy niewspółmierne, ale ze stanowiska skuteczności. Otóż jakaż jest skuteczność nowego zwrotu w polityce Koła polskiego w Berlinie? Wyznać musimy, że dotychczas jest ona dość wątpliwą. Na dobro nowej polityki możemy zaliczyć kilka głosów prasy, jak np. «Kreutz Ztg», występującej przeciwko przesadzonej germanizacji, kilka obietnic, jakoto: prawdopodobne przeniesienie komisji kolonizacyjnej do Berlina, prawdopodobna nominacja arcybiskupa-polaka, zapewnienie p. ministra Herrfurtha, że już wydalań nie będzie, i że pozwoli na sprowadzanie całych rodzin robotniczych, i wreszcie kilka pozycyj wątpliwych, jakoto: łaskawe, a przynajmniej łaskawsze usposobienie cesarza, życzliwość nowego prezesa p. von Möllendorfa i koniec. Rachunek pasywów natomiast jest jeszcze bardzo a bardzo spory. W ostatecznym rachunku bilans więc wypada dla nas arcy-niepomyślnie. Nie świadczy to jednak jeszcze wcale o niewłaściwości obranej drogi. Cóż albowiem zrobiono takiego nadzwyczajnego, ażeby się można było spodziewać natychmiastowych wielkich rezultatów? Bezwątpienia posłowie polscy znajdują się w tem położeniu, iż niewiele co zrobić mogą ze względu na swą małą liczbę i brak wpływu; pozostają więc w fatalnem kole bez wyjścia, reasumującem się tak: «systemu germanizacyjnego nie możemy obalić bez wielkich ofiar, a ponieść wielkich ofiar nie możemy, bo nie mamy z czego ich ponosić». A wszakże tak źle nie jest. Siłą społeczeństwa polskiego pod panowaniem pruskiem jest to przeświadczenie, że sprawa jego jest dobrą sprawą, jest zadośćuczynieniem sprawiedliwości i prawdzie. Praktycznem więc zadaniem chwili jest pogodzenie wymagań etycznych i narodowych z wymaganiami interesów państwowych, ku czemu posłowie polscy swem ugodowem stanowiskiem przyczynić się mogą.

Jak się dowiadujemy, specjalna kancelarja kredytowa przy ministerstwie skarbu zajętą jest, wspólnie z przedstawicielami banków ziemskich, opracowaniem projektu konwersji 6% listów zastawnych na 5%. Projekt odnośny był jeszcze w r. z. przedstawiony panu ministrowi skarbu, wszakże nie uzyskał naówczas aprobaty p. ministra, ponieważ nie był dla dłużników banków dogodny. Mianowicie zarządy banków projektowały, ażeby koszta konwersji, ewentualnie powiększenie kapitalnej sumy długu, a zatem i ilości 5% listów zastawnych, (które naówczas nie dochodziły jeszcze kursu 100 za 100), ponosili dłużnicy, w ciągu więc lat kilku dłużnicy nie mieliby żadnej ulgi w opłatach, ponieważ różnicę stopy procentowej pochłaniałyby zwrot kosztów konwersji i wzmocniona amortyzacja listów 5%. Nadto banki projektowały zastrzeżenie, iż w ciągu lat 15 dalsza konwersja nie może być przeprowadzoną. Otoż obecnie, ze względu na osiągnięcie przez 5% listy zastawne kursu 100½—101 za sto, pan minister uznał za właściwe przeprowadzić konwersję bez powiększenia kapitalnej sumy długu, a zatem z natychmiastową dla dłużników ulgą. Rzecz prosta przytem, że zastrzeżenie powyższe, ograniczające dalszy postęp operacyj konwersyjnych i obniżania rat rocznych, nie będzie przyjęte, stan albowiem rynku pieniężnego usprawiedliwia w zupełności starania zarządu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, którego władze przedstawiły p. ministrowi projekt skonwertowania listów 5% na 4%. Jeżeli więc, jak się dowiadujemy, projekt ten został odłożony, to tylko dla tego, że obecnie kancelarja kredytowa jest w zupełności pochłoniętą pracą nad przeprowadzeniem konwersji listów zastawnych 6% na 5%. W zasadzie zaś ministerstwo przychyla się do projektu władz Towarzystwa. Takie usposobienie sfer miarodajnych otwiera szerokie wrota możności reform i ulepszeń w dotychczasowej organizacji kredytu ziemskiego, o czem właśnie mówi szanowny autor zamieszczonego w N-rze bieżącym artykułu «*Recordatio praeteritorum*», na który to artykuł zwracamy uwagę naszych czytelników.

Dwie depesze, jedna «Ag. Półn.», druga prywatna «Now. Wrem.» z Wiednia, obie z dnia 24 marca n. st., przynoszą miłą wiadomość o rezultacie pierwszych rokowań ks. Taaffego z Jaworskim, przewodniczącym Koła polskiego. Jaworski oznajmił prezesowi gabinetu, że polacy działać będą w związku i porozumieniu się z autonomistami Hohenwartha, to jest z połączonemi stronnictwami słowiańskiemi. Tym sposobem, gdyby przyszła większość parlamentarna w radzie państwa utworzoną być miała przez centralistów niemieckich, polacy nie odmówią im swego poparcia jedynie wtedy, gdy klub Hohenwartha z większością się tą połączy. Oznajmił nadto Jaworski, że w komitecie wykonawczym, którego utworzenie byłoby przy tej kombinacji niezbędnem, każde ze stanowisk posiadać powinno równą ilość głosów, a to w celu uniknięcia przewagi jednego z nich nad innemi. Depesza «Now. Wr.» zapewnia obok tego, że wiadomość o skutku tych rokowań sprawiła jaknajgorsze wrażenie w niemieckiej prasie wiedeńskiej i nawzajem, telegram «Ag. Półn.» utrzymuje, że dzienniki staroczeskie przyjęły z radością tę kombinację.

«Figaro» w ostatnim numerze podaje telegram z Wiednia, opiewający, iż wyższa szkoła agronomiczna w Dublanach została zamkniętą; wykryto tam albowiem spisek socjalistyczny, w którym przeszło 30 studentów jest zamieszanych». Wiadomość tę podajemy z zastrzeżeniem, dotychczas albowiem nic o niej nie wspominają dzienniki lwowskie i krakowskie, być może jednak milczenie to jest nakazanem przez c.-k. prokuratorję.

Od redaktora «Przeglądu Pedagogicznego», p. J. Wł. Dawida, otrzymujemy list następujący:

W odpowiedzi na list p. Mahrburga w N-rze 8 «Kraju», racz Szanowny Redaktorze zamieścić niniejszych słów kilka:

Gdy podniesioną została w piśmie pańskiem sprawa utworzenia nowej katedry filozofji we Lwowie i wymienieni do katedry tej kandydaci w osobie pp. Kruczkiewicza, Raciborskiego i Mahrburga, «Przegląd Pedagogiczny», jako pismo specjalnie sprawom oświaty krajowej poświęcone, uczuł się w obowiązku głos swój w tej kwestji wypowiedzieć. Po powtórzeniu za «Krajem» wiadomości o samym projekcie, w artykuliku «Przeglądu» zamieszczone były następujące słowa, które stać się miały kamieniem obrazy: «Jeżeli przez kandydatów rozumie «Kraj» tych, którzy sami starania czynią o zajęcie korzystnego stanowiska, to nie mamy powodu kwestjonować wiadomości zazwyczaj dobrze informowanego tygodnika. Ale jeżeli przez «kandydatów» rozumieć się mają ludzie, którzy wogóle mogliby być na katedrę powołani i z korzyścią wykłady prowadzić, to uwagi te wymagają pewnego sprostowania i uzupełnienia»—poczem podniesione zostały zasługi i kwalifikacje do zajęcia katedry i innych jeszcze osób, prócz wyżej wymienionych. A więc przedewszystkiem myśl wyrażoną tu była w formie alternatywy, jako przypuszczenie, że p. M. i inni *mogą* robić starania, nie zaś jako twierdzenie, że robią. Wreszcie, gdyby nawet stwierdzone zostało, że tak jest, to nie widziałem i nie widzę, w czem ubliżać toby miało komuś, że robi starania o zajęcie stanowiska, chociażby z tych lub innych względów «korzystnego». O ile nam bowiem, wiadomo z wyjątkiem wybitnych znakomitości, które uniwersytety same sobie wydzierają, zresztą kandydaci do posad uniwersyteckich zawsze w tej lub innej formie starania o nie czynić muszą, a niekiedy nawet wprost się tego od kandydata wymaga. Tak naprzykład w N-rze 68 «Kurjera Codziennego» z r. b. ogłoszono wiadomość o konkursie, celem obsadzenia katedry elekro-techniki w politechnice lwowskiej, przyczem zaznacza się, że podania o powyższą katedrę przesyłać należy do rektoratu szkoły i nadmienia się jednocześnie, że katedra ta przynosi 1,500 złr. rocznie. Wyobraźmyż sobie, że wszyscy mają podobne pojęcia o godności osobistej, jak p. Mahrburg, a katedra politechniki w tych warunkach nigdy nie mogłaby być obsadzoną.

To też, gdy w kilka dni po pojawieniu się odnośnego artykułu w «Przeglądzie», zgłosili się do mnie, jako do redaktora odpowiedzialnego, pp. R. i G. i w imieniu p. Mahrburga zażądali wyjaśnień; przytoczyłem na uspra-

wiedliwienie pisma naszego mniej więcej wszystko to, co wyżej powiedziałem, gdy zaś mimo to oświadczyli, że p. M. czuje się dotkniętym, sam gotowość wyraziłem zamieszczenia w «Przeglądzie» odpowiedniej wzmianki, któraby wszelką wątpliwość, odnośnie do p. M., usuwała. Na to jeden z pełnomocników p. M. odrzekł: «W takim razie uważać możemy sprawę za załatwioną, i tylko wypada nam czekać». Ja zaś bezzwłocznie przyrzeczone wyjaśnienie do drukarni wysłałem dla pomieszczenia w najbliższym numerze, t. j. dnia 16 marca (od czego dziś, rozumie się, czuję się zwolnionym). Ale p. Mahrburga nie zadowolniło tak łatwe i zgodne załatwienie sprawy, gdyż, jak widać, nie tyle mu szło o przedmiotowe wyjaśnienie rzeczy, ile o zrobienie trochę huku około swojej osoby; zamiast więc czekać, jak pełnomocnicy jego oświadczyli, najbliższego N-ru «Przeglądu», w którem wyjaśnienie mogło być dane, t. j. dnia 16 marca, wysłał do «Kraju» list wiadomy, w którym chwycił się obelg i wymyślania. Co do mnie, to ani obecnie ani nadal naśladować go w tem nie myślę, gdyż nie podzielam jego irytacji.

J. Wł. Dawid.

Warszawa,
Dnia 10 marca 1891 r.

List powyższy zakomunikowaliśmy panu Mahrburgowi, który nadesłał nam następującą replikę.

Szanowny Panie Redaktorze!

Nie będę tu rozstrzygał pytania, o ile jest lub nie jest rzeczą naganną ubieganie się o katedrę, jako o «korzystną» posadę: jestto kwestja osobistych usposobień moralnych i, jak się okazuje, zdania moje i p. Dawida w tej materji są wręcz sobie przeciwne. Natomiast winienem zaznaczyć stanowczo, iż bynajmniej nie chodziło mi o jakieś zaprzeczenie ze strony p. Dawida, gdyż oczywistą byłoby niedorzecznością przywiązywać wagę do zaprzeczenia osoby, której prawdomówność została zakwestjonowaną. Chodziło mi tylko o stwierdzenie i odpowiednie napiętnowanie postępku. Wobec tego koleżeńska przysługa pp. G. i R. polegała na sprawdzeniu, czy p. Dawid insynuację swoją oparł na jakichś fałszywych doniesieniach, czy też z własnej wysnuł ją pomysłowości.— Przytem pp. G. i R. wspominali panu D., że przed kilku już dniami (d. 22 lutego) wysłałem list protestujący do redakcji «Kraju», ogłoszony następnie w N-rze 8 tego pisma. Gdyby się moi przyjaciele byli przekonali, że p. D. działał w dobrej wierze, na podstawie jakichś mylnych informacyj, byłbym list, przesłany do «Kraju», cofnął. Że jednak okazało się przeciwnie, więc krok swój pierwotny uznałem za właściwy. Czy p. Dawid w dalszym ciągu zamieści odwołanie w «Przegl. Pedag.» czy nie, rzecz to dla mnie zupełnie obojętna, wobec faktu, że bezpodstawność insynuacji została publicznie stwierdzoną i napiętnowaną. To, co p. Dawid pisze o uchyleniu przezemnie *«łatwego i zgodnego załatwienia sprawy»*, może wynikać jedynie z błędnego przypuszczenia, jakobym ja wogóle szukał wyjścia łatwego, skoro miałem odrazu najłatwiejsze: zażądać dowodów faktycznych. Ponieważ ich niema, więc łatwo rozstrzygnąć, dokąd czyjej osoby może być więcej «huku»,—czy tej, która drukuje insynuacje bezpodstawne, czy tej, która się przeciwko tym insynuacjom broni w sposób najpozytywniejszy, bo żądając dowodów. Z prawdziwym szacunkiem

Ad. Mahrburg.

Warszawa,
22 marca, 1891 r.

Na powyższych wyjaśnienieniach dalszą polemikę w tej sprawie zamykamy.

Przegląd prasy ruskiej.

«Nordd. Allg. Ztg» zamieściła niedawno artykuł, przedstawiający w jaknajlepszem świetle wszystko, co dotąd w Niemczech zrobiono celem **najszybszego przewozu wojsk** zarówno ku wschodnim, jak i ku zachodnim granicom. Obecnie na Zachodzie na Renie istnieje 19 mostów kolejowych, a do przewozu wojsk w tym kierunku może być użytych 16 dróg żelaznych o podwójnym torze. Co się zaś tyczy Wschodu, pismo zaznacza, że podczas gdy Rosja rozporządza 5 drogami żelaznemi, Niemcy posiadają ich aż 10, które to drogi w dodatku kończą się na samej granicy wschodniej. Nie wszystko to jeszcze: gdy projekt wzmocnienia sieci strategicznych dróg żelaznych zostanie urzeczywistniony, ilość dróg tych wzrośnie do 14. Na mocy tych danych «Nordd. Allg. Ztg» z zadowoleniem konstatuje, że Niemcy mają daleko więcej środków atakowania, aniżeli Rosja. Według zapewnień organu niemieckiego, drogi, skierowane ku ruskiej granicy, obejmują Królestwo polskie i gubernię kowieńską na przestrzeni 115 mil, wszystkie są koncentryczne i w kilka dni po rozkazie mobilizowania armji niemieckiej, wojska te staną w 13 punktach tuż na granicy ruskiej. Wreszcie «Nordd. Allg. Ztg» wskazuje na to, że ogromna przestrzeń, na której rozsiane są wojska ruskie, powolne ich gromadzenie i ześrodkowywanie, nieprzyjazne warunki klimatyczne i inne stają na przeszkodzie Rosji w urządzeniu właściwem dróg żelaznych na zachód od Wisły. Streściwszy w ten sposób pogląd gazety niemieckiej, «Nowosti» dodają od siebie:

«Nie wdając się w rozbiór krytyczny artykułu, zaznaczmy, że dowodzi on raz jeszcze, jak bezzasadną jest argumentacja niemiecka, jakoby rozmieszczenie wojsk naszych miało względem Niemiec charakter napastniczy, przyczem udowadnia, żeśmy dobrze sobie postąpili, koncentrując na zachodnim krańcu liczniejsze siły».

Nieco zabawnie usprawiedliwia się książę Mieszczerskij z powodu zakazu sprzedaży pojedyńczych numerów «Graždanina»:

«Śniło mi się—pisze w swym dzienniku—że wyrywałem sobie ząb. Niemasz snu gorszego nad taki, w którym przyśni się coś złego. Często się o tem przekonywałem. Obudziłem się; myślę sobie—będzie coś nieprzyjemnego. Biorę «Prawit. Wiestnik» i rzuca mi się w oczy «Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych». Myślę sobie: kogóż to spotkało nieszczęście lub szczęście?... Czytam: «Graždaninowi»... Nieszczęście! Wzbronienie sprzedaży numerów gazety. Udaję się do zarządu prasy i pytam: za co? gdyż nie poczuwałem się do winy. Okropność, dowiaduję się, że słusznie zostałem ukarany... Grzechu pióra nie zauważyły oczy... Około drugiej w nocy okazało się, że telegramów nadeszło mniej jak zwykle. Jest tedy luka na złamanej już stronicy i, jak naumyślnie, na pierwszej. Czy jest artykuł zapasowy? Jest. Taki mianowicie. Biorę go, przeglądam powtórnie: z początku i od końca. Nic nie znajduję niecenzuralnego. Zamieszczam. Okazało się, że w środku mianowicie znajduje się frazes bardzo niewłaściwy i nieprzyzwoity, który, gdyby nie pośpiech, łatwo można było wyrzucić. Potem kara—a któż uwierzy, że nie było w tem złej woli?»

Okazuje się, że do redagowania pisma nie wystarcza tylko «dobra wola».

Niejaki Wasilij S. z Petersburga wystosował list otwarty do redaktora «Mosk. Wied.», w którym, biorąc asumpt ze **sprawy Bartenjewa**, dziwi się, że w Warszawie istnieje polski teatr w gmachu rządowym. Sprawia to takie wrażenie, jak gdyby autor listu dopiero teraz po raz pierwszy o tem się dowiedział:

«Przecież nie należy zapominać — pisze autor—że rosjan Warszawa liczy około 60,000! Należy ich uwolnić od wpływu teatru polskiego i dać im możność widzenia aktorów ruskich, słyszenia języka ruskiego! Należy życzyć, ażeby i gmach rządowy, i subsydjum oddano dobrej ruskiej trupie».

Autor zapomniał widać, że trupa ruska od lat paru stale przyjeżdża do Warszawy na gościnne występy.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

RESKRYPT NAJWYŻSZY
do jenerał-gubernatora Finlandji.

Po otwarciu przez pana za Moim rozkazem w dniu 8 (20) stycznia r. b. sejmu władz ziemskich Finlandji, marszałek krajowy i przedstawiciele stanów, składając Mi uczucia wiernopoddańcze, uważali przytem za swój obowiązek donieść Mi o zaniepokojeniu w kraju, wywołanem przez niektóre środki, wskazane przezemnie dla osiągnięcia ściślejszego zjednoczenia Wielkiego Księztwa z pozostałemi częściami Mocarstwa Ruskiego.

Podobne usposobienie w kraju nie odpowiada nieustannym Moim staraniom o dobrobyt i wewnętrzny rozwój Finlandji, jak również licznym dowodom Mojej przychylności i zaufania dla jej ludności.

Jedynie mylne wytłómaczenie tych zasad, na których wspierają się stosunki Wielkiego Księztwa do Cesarstwa i do Władzy Najwyższej i rozpowszechnienie tych błędów pośród ludności na szkodę jej rzetelnych interesów mogło wywołać tak smutny objaw.

Kraj finlandzki, będąc od początku bieżącego stulecia, a w pewnej swej części i dawniej, własnością i pozostając w państwowem posiadaniu Cesarstwa Rosyjskiego, otrzymał z woli świętej pamięci Cesarza Aleksandra I-go osobny porządek zarządu wewnętrznego i Najmiłościwsze zapewnienie, iż zachowane mu zostaną jego prawa, przywileje, religja i zasadnicze ustawy. To zapewnienie potwierdzane było i przez Jego Monarszych Następców.

Te prawa i przywileje, osobny ustrój kościelny i ustawy krajowe nietylko zachowują do dziś dnia swoje działanie, ale nadto otrzymały w wielu swych częściach dalsze rozwinięcie, stosownie do potrzeb ludności Finlandji. Tym sposobem los Wielkiego Księztwa pod Berłem Ruskiem dowiódł, że łączność jego z Rosją nie tamowała swobodnego rozwoju jego instytucyj lokalnych, a dobrobyt przez Finlandję osiągnięty, nieprzeparcie świadczy, iż łączność taka odpowiada jej własnym korzyściom. Mimo to wszakże niepogodzenie niektórych postanowień Finlandji z prawami ogólno-państwowemi, jak również niedostateczna ścisłość ustaw, dotyczących stosunków Wielkiego Księztwa do Cesarstwa, daje niestety powód do opacznego pojmowania rzeczywistego znaczenia środków, przedsiębranych dla osiągnięcia celów, wspólnych wszystkim częściom Państwa Ruskiego. Mam wszakże nadzieję, że rozsądek narodu fińskiego rozproszy ten błąd, a należyte zrozumienie własnych korzyści pobudzi go do pragnienia silniejszego zaciśnięcia węzłów, łączących Finlandję z Rosją.

Polecam panu oświadczyć w Mojem Imieniu Moim wiernym poddanym w Finlandji, że jestem skłonny zachowywać się wobec narodu fińskiego z dotychczasową przychylnością, troskliwością i zaufaniem, stale strzegąc nadanych mu przez Monarchów Ruskich praw i przywilejów, i że w zamiarach Moich nie leży zmieniać zasady istniejącego w kraju systemu zarządu wewnętrznego.

Wierzę wyrażonym przez marszałka krajowego i talmanów sejmu uczuciom wiernopoddańczym dla Mnie wszystkich stanów kraju, serdecznie dziękuję za nie i mam prawo oczekiwać od oddanej Mi ludności Finlandji jednomyślnego współdziałania przy wcielaniu Moich wskazań, dążących do umocnienia państwowego związku Wielkiego Księztwa z Cesarstwem.

Na oryginale Własną Jego Cesarskiej Mości ręką napisano:

«*ALEKSANDER*».

Dnia 28 lutego 1891 roku
St-Petersburg.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W roku bieżącym upływa trzyletni termin tymczasowy dla przepisów, normujących operacje zaliczkowe na kolejach żelaznych, dokonywane na zastaw transportowanego zboża. Ze względu na pomyślny rozwój rzeczonych operacyj, zwołaną została przy departamencie spraw kolejowych specjalna komisja, celem obmyślenia rozmaitych zmian i ulepszeń, przez praktykę wskazanych. Wnioski komisji zmierzają ku rozwinięciu operacji zaliczkowej i komisowej na drogach żelaznych, a mianowicie projektowanem jest upoważnienie agentów kolejowych do udzielania zaliczek

nietylko na zastaw wszelkich gatunków zboża i mąki, ale w dalszej konsekwencji zastosowania tychże przepisów do innych towarów, jakoto: cukru, tytuniu, nafty, żelaza i t. p. Norma pożyczkowa ma być podniesioną od obecnych 60% do 80%, a nawet do 90% sprzedażnej wartości zboża (w ostatnim razie kolej otrzymuje upoważnienie dokonania sprzedaży po upływie 7 dni). Odsetek od pożyczek ma być obniżony, a nadto opłata specjalna na fundusz rezerwowy, pobierana dotychczas w wysokości 1/300 sumy wypożyczanej, ma być na przyszłość liczoną w stosunku 2% rocznie, co w ciągu miesiąca wyniesie 1/600. Magazynowe natomiast ma być podniesione z 1/3 kop. do 1/2 od puda zboża.

× Nowy etat podatku dochodowego od instytucyj handlowych i przemysłowych ma być w tych dniach uchwalony przez radę państwa. Wysokość podatku na r. 1891 oznacza preliminarz ministerjalny w sumie 4,3 mil. od przedsiębiorstw, operujących na podstawie świadectw I i II gildji i w sumie 1,29 miljonów rs. od przedsiębiorstw drobniejszych. Pozycje te na r. 1892 i 1893 wzrastają do 4,4 milj. i 1,333 milj., ponieważ w roku 1892 ma być rzeczony podatek wprowadzony do prowincyj zakaukazkich.

× Najwyżej ustanowiona komisja w sprawie kredytu meljoracyjnego, jak donoszą «Russk. Wied.», wypracowała już niektóre ogólne zasady organizacji tegoż kredytu w Rosji. Komisja uznała, że kredyt meljoracyjny może być dawany zarówno na stałe ulepszenia (pożyczki na osuszanie, irygację i t. p.), jak i na inne potrzeby gospodarstwa rolnego, na nabywanie narzędzi, bydła, nasion i t. d. Komisja zadecydowała, że z kredytu meljoracyjnego powinni mieć prawo korzystać obywatele i włościanie.

× Przyznano obecnie prawo osobom, wysyłającym depesze wewnątrz państwa, opłacania odpowiedzi bez ograniczenia liczby słów (dotychczas przyjmowano zapłatę tylko za słów 30), z warunkiem wszakże, aby ilość dodatkowych słów (po nad 30) wypisaną była literami. Opłata na odpowiedź za depesze, adresowana do stacyj kolejowych lub zagranicę, pozostaje bez zmiany (najwyżej za 30 słów).

× Departament handlu i przemysłu energicznie pracuje nad wykończeniem projektu nowej taryfy celnej; początkowo istniał zamiar przedstawiania radzie państwa projektów nowych ceł według oddzielnych grup towarów, obecnie jednak uznano za właściwsze, ażeby projekt był przedstawiony w całości.

× P. minister komunikacji ogłosił nowe przepisy, dotyczące dworców stacyjnych na drogach żelaznych i pasażerów. Odtąd wszystkie stacje otwierać się będą na dwie godziny przed przybyciem pociągu i zamykane być winny dla publiczności w godzinę po odejściu pociągu. Tylko pasażerowie spóźnieni będą mogli po zamknięciu stacji w niej się znajdować. Jeśli stacja w znacznej od miasta znajduje się odległości i w pobliżu jej niema hotelu, przyzwoicie ubrani pasażerowie klasy III mogą być dopuszczani do bufetu I klasy. Pasażerowie w drodze nie mają prawa przechodzić z wagonu do wagonu, stać na platformie, rozbierać się i t. d. Przy znanej formalistyce urzędników kolejowych, którzy uważają się zazwyczaj za nieograniczonych zwierzchników podróżującej publiczności, przepisy te mogą w zastosowaniu pociągnąć pewne niedogodności dla pasażerów; spodziewać się wszakże należy, że takowe usunie czujna kontrola zwierzchności.

× Ostatni numer pisma «Journ. off. de l'Exposition fran. à Moscou» donosi, że dotychczas przeszło 2,000 wystawców przyjęło udział w tym popisie francuzkim w Moskwie. Na czele figuruje prezydent Carnot, który wystawia ilustrowany opis wystawy 1889 roku. Ma to być arcydzieło sztuki drukarskiej i introligatorskiej. Przedmiotów artystycznych ogółem będzie do 700. Malarze: Bonnat, Jules Lefebore, Detaille, Neville i in. nadesłali po kilka obrazów. Obrazy, akwarele i rzeźby rozmieszczone będą w 24 salach.

× P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie 178 art. ust. pras., wzbronił sprzedaż pojedyńczych numerów gazety «Graždanin».

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Ogólne zgromadzenie członków katolickiego Towarzystwa dobroczynności odbyło się 9 marca, w sobotę. Członków zebrało się 120, prezesem ogólnego zgromadzenia przez aklamację wybrany został senator Gartkiewicz. Poczem p. Czopowski odczytał «sprawozdanie z działalności zarządu», następnie p. Gartkiewicz przeczytał protokół rewizyjnej komisji, przyczem zaznaczył, że, uczestnicząc w wielu towarzystwach, nie widział nigdzie takiego porządku, jak w kancelarji i buchalterji Towarzystwa dobroczynności. Członkowie wyrazili przez rzęsiste oklaski swoje zadowolenie zarządowi. Następnie sekretarz zdał zgromadzeniu sprawę o kapitale Denisowej. Ogólne zgromadzenie postanowiło polecić tę kwestję zarządowi dla rozstrzygnięcia, a ponieważ zarząd wyraził przekonanie, że kapitału tego nie można oddawać na rzecz kolegjum rzymsko-katolickiego, więc stanęło na tem, że kwity bankowe z kapitału 10,000 rs. Denisowej znajdować się będą w zarządzie Towarzystwa dobroczynności, a nie w kolegjum, czego to ostatnie żądało. Następnie został przedstawiony zgromadzeniu projekt dopełnienia ustawy następującym artykułem, że ogólne zgromadzenie upoważnia zarząd do kupowania i zastawiania nieruchomości, w każdym jednak takim wypadku projekt kupna przedstawia się do ostatecznej decyzji ogólnego zgromadzenia, które stanowić powinno 1/3 całej liczby członków. Po bardzo gorących debatach, w których przyjmowali udział pp.: Wł. Spasowicz, Olszamowski, Połujański i Chomikowski, projekt zarządu został przyjęty. Następna kwestja była: wybór członków zarządu na miejsce Czopowskiego i Merdera, który umarł przed tygodniem. Zgromadzenie nie chciało słyszeć o wyjściu p. Czopowskiego i nieustającemi oklaskami nie dopuściło go do słowa, musiał tedy pozostać. Przystąpiono potem do wyboru jednego członka zarządu i jednego członka rewizyjnej komisji na miejsce rz. rad. st. Despota Zenowicza, który zrzekł się tych czynności z powodu niezdrowia. Członkiem zarządu w miejsce Merdera wybrany zosłał dyrektor banku międzynarodowego Koch, a członkiem rewizyjnej komisji wybrany został notarjusz Adamowicz i byli członkowie Gartkiewicz i Małkowski. Nareszcie wybrano kuratorów specjalnego funduszu dla studentów wyższych zakładów naukowych w Petersburgu; wybrani zostali: pp. Stanisław Jastrzębski, wice-dyrektor departamentu dróg żelaznych, Cyprjan Spasowicz, Połujański i Zielíński. Skład zarządu zatem stanowią: pp. Zeddeler, Jocher, Maleszewski, Czopowski, Knoll i Koch; skład komisji rewizyjnej: pp. Gartkiewicz, Małkowski i Adamowicz. W końcu zaproponowano i jednogłośnie wybrano za długoletnie trudy jenerałów: Zeddelera i Jochera na członków honorowych Towarzystwa.

= Wystawa akademicka. Wystawa obrazów, rzeźb, rysunków i wogóle dzieł sztuki w tutejszej akademji sztuk pięknych, która nosi nazwę wiosennej, w roku bieżącym przedstawia się bardzo niepokaźnie. Nie imponuje ani ilością dzieł, ani ich wartością. W katalogu (142 artystów, 300 dzieł) napróżno szukalibyśmy nazwisk najbardziej renomowanych. Niemasz tam ani Siemiradzkiego, ani K. Makowskiego, ani Swiedomskiego, Nowoskolcewa i im podobnych. Powiadają, że jury wystawy nie dopuściło wiele obrazów, a twórcy ich noszą się z myślą otworzenia specjalnego salonu «odrzuconych». Sądząc z bardzo wielu bardzo słabych utworów, które znajdują się na wystawie, a więc zostały przyjęte, o wartości «odrzuconych» nie można mieć zbyt pochlebnego zdania. Zaraz na wstępie spotykamy się z dwoma dziełami naszych artystów. Przedwcześnie zmarły malarz Rostworowski, który obiecywał bardzo wiele, zbyt wcześnie zgasł jednak, ażeby pokładane w jego talencie nadzieje realny wyraz w sztuce znaleźć mogły, przypomniał się ogółowi ładnym, choć niewykończonym obrazem: «Mojżesz na puszczy». Z powodu niewykończenia, obraz nie uwypuklił się dostatecznie, nie mniej jednak wiele postaci znajdujemy na nim zarysowanych doskonale. Obraz ten wymownie świadczy, że Rostworowski mógł był zająć jedno z pierwszych miejsc w szeregach artystów. Tuż obok znajduje się znany z reprodukcji obraz Jana Rosena «Przegląd wojska polskiego na Saskim placu w r. 1824». Wyborny rysunek—oto największa zaleta tego obrazu, który grzeszy bladym nieco kolorytem, a nadto niektóremi błędami w umundurowaniu wojska. Zresztą, rzecz to wcale dobra, a nawet w szeregu innych pokaźnie się przedstawiająca. Stefan Bakałowicz, słusznie nazywany naszym Alma Tademą, dał dwa obrazki: «Przy szumie fal» i «Nowiny». Nie przeczymy, że są to rzeczy ładne, nawet bardzo ładne, że przykuwają uwagę lubowników sztuki malarskiej, ale powiedzmy to otwarcie, brak im tego misternego wykończenia i tej poezji starożytnego świata, które przyzwyczailiśmy się widzieć w dawnych dziełach naszego artysty. Figurki na pierwszym obrazie mają tę wadę właśnie, że sprawiają wrażenie figurek, malowanych ze starych naczyń pompejańskich, a nie żywych ludzi. Drugi obraz, o wiele lepszy od pierwszego, zwłaszcza w oddaniu akcesorjów, jest własnością p. Aleksandrowskiego; pierwszy, wbrew zwyczajowi, czeka dotąd na nabywcę. Wiktor Mazurowski wystawił dwa obrazy. «Kto kogo?» (epizod z rusko-tureckiej wojny), jest rzeczą bardzo dobrą, a malutki obrazek «Ciekawi», dowcipnie pomyślany i doskonale wykonany, został nabyty przez Najjaśniejszą Panię. Pani Dukszta-Dukszyńska, do której nazwiska zda się już przyrosło określenie «pastelistka», wystawiła, wbrew temu określeniu, dwa bardzo ładne studja - portrety, którym nic zarzucić nie można. Paweł Kowalewski (syn Józefa), reprezentowany przez sześć obrazów, jakkolwiek dobrze malowanych, nie rzuca się w oczy głównie dlatego, że zawsze i stale koloryt swój utrzymuje w tonie mglawym. Koloryt taki nie wabi oka, ale przeciwnie, nuży je i powoli zniechęca, zwłaszcza gdy się ciągle i zawsze powtarza. Koloryt ten, zdaje się, stał się już manjerą tego bardzo utalentowanego artysty, a manjery wogóle wystrzegać się należy. Prof. Orłowski nadesłał kilka, jak zwykle, świetnych krajobrazów, które są prawdziwą ozdobą wystawy. Zaznaczyć jeszcze należy wcale ładne portrety kredowe p. Mieczysława Bielawskiego i prace drzeworytnicze p. B. Puca. Spis powyższy prawie całkowicie wyczerpuje prace naszych artystów, znajdujące się na wystawie. Do najlepszych niewątpliwie dzieł należy obraz p. A. Kiwszenki «Sortowanie piór». Niewdzięczny temat tak świetnie został tu wykonany, że powszechny wzbudza podziw. Jedyną jego wadą może jest to tylko, że wszystkie kobiety, zajęte darciem pierzy, są zbytnio do siebie podobne. Postacie tracą przez to na charakterystyce. P. Stepanow, który od lat kilku stale nadsyła po kilka obrazków, wykończonych *con amore*, w tym roku dał dwa bardzo ładne obrazki, z których jeden zwłaszcza («Amator broni») jest świetny, i z pewnością niedługo na nabywcę będzie oczekiwać. Obrazy rodzajowe przeważają na wystawie tegorocznej, historycznych i biblijnych bardzo niewiele się znajduje, a ciała wcale niema. Artyści zdają się unikać tego wdzięcznego, ale niesłychanie trudnego zada-

nia. W dziale rzeźb ani «Kleopatra» p. Popowa, ani kilka biustów i figurek, nie zwracają na siebie uwagi. Dział nieudatnych jest, niestety, zbyt wiele na wystawie. Rzucają się one w oczy tak rażąco i łatwo, że wskazywać ich niema potrzeby. *Z.*

= **Piotr Riedkin.** D. 7 marca w bardzo sędziwym wieku zmarł w Petersburgu b. prof., członek rady państwa, rz. rad. tajny Piotr Riedkin. Zmarły urodził się w r. 1808 w guberni połtawskiej; po ukończeniu gimnazjum w Nieżynie, ś. p. Riedkin parę lat był na uniwersytecie w Moskwie, następnie w Petersburgu, a ostatecznie w Dorpacie, gdzie wówczas byli studentami: Pirogow, Kutorga i inni. Po odbyciu podróży w celach naukowych, zmarły uczony prawnik był profesorem, a następnie rektorem uniwersytetu petersburskiego.

= **Klub esperantistów.** W Petersburgu, za przykładem zagranicy, powstać ma klub esperantistów, którego celem: kształcenie i rozpowszechnienie wszechświatowego języka «Esperanta».

= **Nowa drukarnia polska.** W tych dniach w Petersburgu otwarto nową drukarnię. Założycielami jej są: p. Władysław Wojcicki, długoletni, bo od samego początku istnienia «Kraju» kierownik technicznej części naszego pisma, oraz kilkoletni i obecny korektor tegoż, i p. Stanisław Kornatowski, który czas dłuższy pracował przy składaniu «Kraju». Drukarnia rozporządza znacznym zasobem pięknych typów czcionek polskich.

= **Żałobne nabożeństwo** za duszę ś. p. Ludwika Windthorsta, odbyło się dnia 7 b. m. w kościele św. Katarzyny bardzo uroczyście. Celebrował ksiądz Sztomff w asystencji księży: Wolingera i Lagrange'a.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 22 marca.

[Emigracja. Projekt rządowy i bank włościański. Teatr. Z Towarzystwa zachęty].

+) Sprawa emigracji mniej głośnie, ale trwale zostaje, jak dawniej, jedną z główniejszych trosk Warszawy. Jestto wielki tryumf tutejszej prasy, wielki «na kółku drobniutkiem», że potrafiło umiejętnie rozbudzić powszechną ciekawość i współczucie. Tego rodzaju fakty jedynie są w stanie pogodzić wszystkich z tą, zbyt silnie dającą się uczuć atmosferą prasową, że nie powiemy gazeciarską, jaka jest teraz, bardziej niż kiedykolwiek, charakterystyczną cechą naszego miasta. Oczekiwania odnośnie do rezultatów, ściśle zresztą obserwacyjnych, misji pana Dygasińskiego, nie zostały dotychczas zaspokojone, natomiast udział ogółu w roztrząsaniu kwestji staje się coraz szerszym; na światło dzienne występują rozmaite szczegóły, nieobojętne dla wszystkich, najbardziej zaś dla tych, kto, jak p. Glinka i ks. Chełmicki, udają się do Brazylji, celem ułatwienia wychodźcom powrotu do kraju. Jednym z takich szczegółów jest podjęta przez pana Barszczewskiego sprawa frymarku dziewczętami. Jestto forma niedobrowolnej emigracji, najbardziej może tragiczna ze wszystkich i dobrzeby było, gdyby który z filantropów tu skierował swą działalność. Wreszcie sprawa emigracyjna nie uszła uwagi kół rządowych, i znacie już zapewne z «Kur. Warszawskiego» projekty środków antyemigracyjnych, przedstawionych w stolicy, w czasie pobytu p. jenerał-gubernatora. Środki te mają być dwojakie: jedne z nich polegają na tłumieniu sztucznej gorączki umysłów, podniecanej przez agentów i emisarjuszów, drugie dążą do powstrzymania wychodźctwa z pomocą odpowiednich środków ekonomicznych. Ponieważ środki pierwszej kategorji już wyczerpane zostały, przeto, podnosząc nadmiar sił roboczych w kraju, tak bezrolnych jak i małorolnych, projekt zalecać ma: z jednej strony organizację przesiedleń wewnątrz państwa, ze strony drugiej kolonizację w samym kraju.

Kolonizacja ta, naturalnie, będzie zadaniem banku włościańskiego, którego działalność zapewne się szerzej w przyszłości rozwinie; dotychczas albowiem, jak się dowiaduję, bank nie zawarł więcej nad 15 operacyj i nie rozkolonizował więcej nad 13 tys. morgów.

Przejdźmy wszakże do mniej poważnych, chociaż może pożyteczniejszych, przedmiotów. Warszawa, jak powszechnie wiadomo, posiada, że tak powiem, «łatwy entuzjazm». Posiada niespożyte jego zasoby i szuka okazji do wyładowania tej pięknej właściwości ducha ludzkiego. Obecnie z całą siłą skierowała go w stronę pani Modrzejewskiej, która święci, jak dawniej, wielkie swe tryumfy. Pod tym względem Warszawa ma słuszność. Pani Modrzejewska, chociaż nie przeszła do historji i bodajby do niej najdłużej nie przeszła, jest jednak w znacznej mierze sama historją teatru naszego—jest jedynem może świadectwem jego dawnej świetności, a niema przyjemniejszego uczucia nad uczucie słusznej dumy, chociażby ona tyczyła się tylko ubiegłych czasów. Z cech wielkiego swego talentu zatrzymała pani M. wszystkie, tylko czas jeszcze bardziej uwydatnił to, co zawsze było wielkim urokiem artystki — pewne rozmarzenie gry, jej wyjątkową estetyczność. Gra ta jest jak gdyby jednem estetycznem westchnieniem; jest trochę bierną, i ta bierność nadaje jej wiele melancholijnego wdzięku; zbyt wiele, gdyż zaciera potroszę wyrazistość, z żywych postaci tworzy poetyczne cienie. Cienie te są plastyczne, ale jestto plastyka linij i ruchów; rzadko kiedy—bo nie śmiem powiedzieć nigdy—plastyka charakteru i typu. Heine mówił, że kochał się tylko w kobietach umarłych i w posągach; kobiety, w odtworzeniu pani Modrzejewskiej, są wszystkie niby posągi i niby istoty umarłe, ale nie można się w nich nie kochać. Temu musowi poddaje się pochopnie publiczność; nie zraża jej nawet niebarmonijne otoczenie wielkiej artystki, zwłaszcza w szekspirowskich dramatach. Rozumie się, że nie mówię o takich artystach, jak pp. Rapacki, Leszczyński, Kotarbiński; mówię o tym ansamblu, który zbyt często jest okropny: o drugorzędnych aktorach, nie umiejących przyzwoicie zdania na scenie wypowiedzieć, o akcesorjach, tchnących jarmarczną budą. Zdaje się, że pani M. musi najbardziej odczuwać różnicę pomiędzy tem, co było a tem, co jest, i że wspomnienia odejmować powinny w jej oczach wiele powabu jej występom.

Po za występami p. Modrzejewskiej, publiczność interesuje się albo też zręcznie symuluje zainteresowanie słynną sztuką Becqu'a: «Paryżanka». Rolę tytułową z właściwą sobie zręcznością gra pani Lüde; szkoda tylko, że gra jej jest, że tak powiem, hurtowna, bez szczegółów, lub ze szczegółami, oddanemi nie dosyć delikatnie. Rolę tę u nas dobrzeby odegrała nieboszczka Wisnowska ze swą nerwowością, drobnym, ale przenikającym głosem, jego wkradającemi się do serca modulacjami. Inni artyści, jak np. panowie Wolski i Tatarkiewicz, nie zasmakowali w tej sztuce bardziej osobliwej niż udatnej; w grze ich znać przymus i ginie nawet ta umiejętność rozmawiania na scenie, którą się zazwyczaj odznaczają.

W tych dniach odbyło się ogólne zgromadzenie członków Towarzystwa zachęty sztuk pięknych, na którem dopełniono wyborów do komitetu i delegacji rachunkowej.

W. O.

+ **Wyrok.** Izba sądowa ferowała wyrok ostateczny w sprawie Skublińskiej i innych podsądnych. Odnośne do samej Skublińskiej, wyrok sądu został zatwierdzony, Agnieszka Zdanowska, Polkowski, Wijat, Milecki i Emila Zdanowska—skazani zostali na 4 miesiące wieży, a Kubek na rok jeden.

+ **W Towarzystwie muzycznem** prezesem obrany został p. Feliks hr. Czacki, wice-prezesem p. Emil Marx.

ROZMAITOŚCI.

⊥ Organ socjalistyczny «Vorwaerts», wedle informacji «Graždanina», donosi, że władze policyjne w m. Ostrowiu, w Poznańskiem, wydały **Podlewskiego** władzom ruskim.

⊥ Pewien inżynier niemiecki wpadł na myśl urządzania ze śniegu okopów, werków i wogóle fortyfikacyj polowych wszelkiego rodzaju dla wojska. Doświadczenia w tym kierunku dały bardzo dobre rezultaty. Za przykładem niemców poszła Rosja i przed paru dniami w Kołpinie robiono odpowiednie doświadczenia. Kule 4- i 9-funtowych dział przeszywały takie okopy tylko do 18 stóp. Strzelano zaś z odległości 300 sążni, co pozwala wnosić, iż wały śnieżne, grubości 10—15 stóp, będą w polu wystarczające, artylerja polowa albowiem nie strzela zazwyczaj bliżej nad 500—600 sążni.

PRAWO I SĄDY.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

◈ Z powodu znanego wypadku z ks. G., którego **pogrzebano** bez zachowania formalności religijnych, o co toczyła się sprawa, zakończona postanowieniem senatu, orzekającem, że ustawy istniejące nie zawierają zakazu grzebania umarłych, ministerstwo sprawiedliwości podniosło kwestję ponownego wprowadzenia do ustawy karnej artykułu niegdyś 234. Artykuł ten groził wyznawcom kościołów chrześcjańskich za niezachowanie przy grzebaniu umarłych przepisów religijnych, karą aresztu do 3 mies.

Z SĄDÓW.

◈ Z szeregu spraw donioślejszych zaznaczamy proces, wytoczony przez **p. Karazina redaktorowi gazety «St-Petersb. Zeitung»**, od którego powód żądał wypłacenia rs. 2,000, tytułem strat, jakie dla p. K. wynikły z własnowolnego tłómaczenia i druku w pomienionem piśmie jego powieści «Głos krwi». Sprawa oparła się o senat, który orzekł, iż ustawodawstwo ruskie nie zawiera postanowienia, zabezpieczającego autorom własność przekładów ich dzieł. Ustawa uznaje prawo własności autora do oryginału, a tłómacza do przekładu. Na tej zasadzie senat uwolnił redaktora «St-Pet. Ztg» od wszelkiej odpowiedzialności. Olbrzymiej doniosłości jest orzeczenie senatu w sprawie niezmienności wyroków sądowych. Jeden z sądów okręgowych oznaczył wypadkowo w owym wyroku mylną cyfrę przysądzonej powodowi sumy. Termin apelacji minął, i izba sądowa nie zgodziła się na zmianę cyfry. Zdanie izby podzielił też senat, stwierdzając raz jeszcze kardynalną zasadę postępowania sądowego, że wyroki sądów, nie zaskarżone przez strony w terminie właściwym, nie mogą ulegać żadnym zmianom.

◈ Warszawski sąd wojenny okręgowy uniewinnił oskarżonych o **znęcanie się czynne** nad żydem Z. Wartskim: porucznika straży nadgranicznej Kochanowa i rotmistrza tejże straży Strenkowskiego. Z przebiegu sprawy okazało się, że W. skarżył poruczn. Kochanowa przed szefem brygady o jakieś intrygi. Po wyjściu z kancelarji szefa p. K. zalecił W. ostrożność w zanoszeniu skarg niewłaściwych, na co W. odrzekł, że, chociaż jest żydem, jest zarazem człowiekiem uczciwym, poczem obraził słownie porucznika K. Wówczas ten ostatni wymierzył W. policzek, a następnie z pomocą rotm. S. i pisarzy wyrzucił na ulicę. Roztrząsanie sądowe nie udowodniło stawianego przeciwko pp. K. i S. oskarżenia, gdyż czyny podsądnych nie odpowiadają pojęciu znęcania się, stanowiąc tylko obrazę czynną. Sprawa przeszła na drogę polubownego załatwienia.

Odpowiedzi prawnika.

P. S. Mor. w Chełmskiem. O ile sądzić można z literackiego brzmienia ustawy o gorzelniach rolniczych i ze świeżo ogłoszonej instrukcji p. ministra finansów, gorzelnie, założone przez spółki obywateli ziemskich, z wyjątkiem blizkich krewnych, nie korzystają z ulg, zapewnionych gorzelniom rolniczym. Założenie wszakże spółki gorzelanej, nie mającej cech Towarzystwa akcyjnego, nie jest wzbronionem. Wrazie utrudnień w miejscowym urzędzie akcyzowym, udać się należy do departamentu podatków niestałych ministerstwa finansów.

KURJER KOŚCIELNY.

Z WATYKANU.

** Nowy włoski gabinet okazuje **pojednawcze usposobienie względem Watykanu.** Minister spraw wewn., Nicotera, oświadczył, że rząd pragnie uszanować prawa wszystkich oby-

wateli Włoch, a także prawa frakcji klerykalnej i duchowieństwa. Wkrótce oświadczenie to może być stwierdzone czynem. We Włoszech około 60 biskupów nie otrzymało królewskiego zatwierdzenia, nie mogą więc korzystać z przypadających dochodów, ani też wykonywać pewnych obowiązków. Istnieje tedy uzasadniona nadzieja, że rząd postara się o uchylenie tego wyjątkowego stanu.

** Konsystorz papiezki odbędzie się po świętach wielkanocnych. Nastąpi na nim kreowanie nowych kardynałów. Wskutek śmierci kardynałów Simora i Michałowicza, zostanie prawdopodobnie kardynałem jeden z austrjackich książąt kościoła. Prócz tego otrzymają godność kardynalską: papiezki nuncjusz w Paryżu—Rotelli; prefekt pałaców apostolskich—Ruffo Scilla; sekretarz kongregacji biskupów—Sepiacci; i patrjarcha jerozolimski, Piavi.

DJECEZJE.

** **Zdrowie** JE. ks. **Awdziewicza**, biskupa wileńskiego, znacznie się poprawiło, wskutek czego dostojny pasterz począł już się zajmować sprawami, zarządu djecezji wileńsko-grodzieńskiej dotyczącemi.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOSCI KRAJOWE.

*** Ogólny zarys **reformy petersburskiej akademji sztuk pięknych**—jak donosi «Now. Wrem.»—został już opracowany. Przedewszystkiem nowa ustawa dokładniej określi obowiązki wice-prezydenta akademji, a dalej baczniejszą zwróci uwagę na prowadzenie wykładów. Ustawa wymaga wspólnej pracy profesorów i uczniów w pracowniach akademji, gdyż dotychczasowy system doglądania tylko pracy uczniów uznany został za niedostateczny. Uczniowie akademji będą nadto obowiązani studjować gruntowniej dzieła wielkich mistrzów europejskich.

*** Departament medyczny zaprojektował utworzenie **niższego personelu lekarskiego** po wsiach. Idzie o to—jak donoszą «Mosk. Wied.»—ażeby przysposobić pewien zastęp ludzi fachowych, ale nie doktorów wszakże, którzyby umieli w danym wypadku nieść pomoc chorym. W tym celu przy uniwersytetach będą założone trzyletnie kursy praktyczne, bezpłatne, zobowiązujące tylko wychowańców do odsłużenia kilku lat w miejscu, wskazanem przez departament. Dotychczas istnieje zamiar przyjmowania na takie kursy tych tylko, którzy pokończą średnie zakłady naukowe. Kończący, mężczyźni i kobiety, będą mieli prawo za praktykę pobierać pensję rządową lub prywatną, jakoteż honorarjum. Na kursy przyjmowane będą osoby płci obojga, od lat 16 do 40.

*** Dawne stopnie technologów I klasy i technologów II klasy, zgodnie z Najwyżej zatwierdzoną decyzją rady państwa, mają być zastąpione **stopniem inżynjera-technologa**. Do tego mają prawo wszyscy technolodzy, którzy najmniej lat 8 pracowali na fabrykach lub w szkołach. Osoby, mające prawo do otrzymania stopnia inżynjera-technologa, mają zwrócić się w tym celu do dyrektora instytutu technologicznego w Petersburgu.

*** Najjaśniejszy Pan, zgodnie z postanowieniem komitetu ministrów, zezwolić raczył na zwołanie w Moskwie w r. 1893 **zjazdu** w przedmiocie **wykształcenia technicznego** i profesyjnego.

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Kwestja 5% biletów Banku państwa. Urodzaje i zwyżka cen zbożowych. Projekt nowej taryfy celnej. Konwersja pożyczek banków ziemskich].

W tych dniach ogłoszono Ukaz Najwyższy do p. ministra finansów, nakazujący emisję «trzeciej 4% pożyczki wewnętrznej» w sumie 194 milj. rs., w celu dokonania konwersji 5-procent. biletów banku państwa, 1, 3, 4 i 5 emisji, wartości ogólnej 184,198,350 rs. Operacja ta jest niejako dalszym ciągiem zamierzonego obniżenia stopy procentowej pożyczek wewnętrznych, a jej warunki uwzględniają w wyższym jeszcze stopniu interes właścicieli konwertowanych papierów, niż warunki niedawnej konwersji «świadectw renty stałej». Wartość emisyjna sturublowych obligacyj nowej pożyczki oznaczoną została na rs. 95. Właściciele zatem 5% biletów banku państwa otrzymają za każdy bilet sturublowy obligację 4-procentową tejże wartości nominalnej *plus* 5 rs. gotówką. 5-procentowe bilety banku notowane są na giełdzie po 102 za 100, 4-procentowe zaś papiery państwowe po 96—97 za 100, przy tendencji zwyżkowej. Właściciel zatem papierów konwertowanych nie traci nic prawie na kapitale, a wobec prawdopodobnej zwyżki w notowaniach papierów czteroprocentowych, zyskać nawet może. Fakt ten jednakże nie zmniejsza zysków skarbu państwa. Opłaty procentowe nowej pożyczki będą o 1⅔ miljonów rs. rocznie mniejsze, niż przy pożyczce pięcioprocentowej. Amortyzacja pożyczki wymaga mniejszych nakładów rocznych. Niezależnie od tego, bank państwa, posiadający wyłączny przywilej przeprowadzenia konwersji, znaczne przy tem osiągnie zyski. Dług państwa wzrasta wprawdzie o 10 milj. które wydane zostaną częściowo na wspomniane wyżej pięciorublowe dopłaty przy zamianie biletów bankowych na obligacje nowej pożyczki, częściowo zaś pozostaną w skarbie państwa, tembardziej, że ową dopłatę pięciorublową uiszczać bank może również obligacjami nowej pożyczki, według ich wartości giełdowej. Wraz z emisją «trzeciej 4% pożyczki wewnętrznej» skarb państwa zobowiązuje się nie dokonywać pośpiesznej amortyzacji i nie przeprowadzać jej konwersji do 1 lipca 1899 r.

Ze wszystkich prawie państw i krajów nadchodzą wiadomości, świadczące o niepomyślnym urodzaju tegorocznym. Najściślejsze dane dotyczą Australji, w której pięknym urodzajem tylko prowincja Victoria szczycić się może; w innych okolicach tego lądu zbiory zboża są zaledwo średnie, a przypuszczalna cyfra wywozu mniejszą jest od zeszłorocznej. Z Argentyny donoszą o bardzo obfitych plonach; wiadomości jednak z kraju tego są zawsze wątpliwe, mają bowiem na celu wywołanie przychylnego dla finansów rzeczypospolitej Argentyńskiej ruchu giełdowego w Europie. Urodzaje w Indjach angielskich nie odpowiedziały nadziejom. W Stanach zjednoczonych Am. półn. oziminy nie wróżą pięknych plonów; zważywszy wszakże, iż kraj ten odznacza się olbrzymim wysiewem zboża jarego, trudno przesądzać o urodzaju. Z krajów europejskich najgorzej zapowiadają się żniwa we Francji; wiadomości z innych stron nie są również bardzo obiecujące. Zaznaczyć wypada, że ilość zapasów zboża zeszłorocznego jest wszędzie bardzo niewielką, nie wyłączając Rosji. Wszystkie okoliczności powyższe spowodowały już zwyżkę cen zboża, a niezaspokojony popyt wpłynie zapewne na ustalenie tej tendencji zwyżkowej.

Komisja specjalna przy ministerstwie finansów ukończyła już opracowanie projektu nowej taryfy celnej, nad którym obraduje obecnie rada państwa. Projekt odznacza się stanowczym charakterem opiekuńczym, i to we wszystkich prawie gałęziach wytwórczości. W nowym podziale artykułów przywozowych nie pominęto z nich żadnego prawie bez zwiększenia odnośnej opłaty celnej, a do listy ładunków, podlegających opłacie, dodano szereg nowych, przedtem wolnych od ceł produktów. Sądząc z projektu, możnaby mniemać, iż polityka celna ministerstwa skarbu dąży do zupełnego wyodrębnienia kraju w życiu ekonomicznem świata (system bowiem opiekuńczy rozciągnął swe skrzydła nad wszystkiemi gałęziami wytwórczości), gdyby nie okoliczność równoczesnego popierania usiłowań, skierowanych ku racjonalniejszej organizacji handlu z zagranicą i ułatwieniu komunikacyj. System celny opiekuńczy mieć może tedy charakter przeważnie fiskalny, stanowiący jego *raison d'être*.

Komitet zjazdów przedstawicieli instytucyj kredytowych ziemskich otrzymał od p. ministra finansów polecenie opracowania projektu stopniowej konwersji 6% listów zastawnych ziemskich na pięcioprocentowe, przy okazaniu możliwej względności dla interesów wierzycieli tak przy dokonaniu tej operacji, jak przy następnem uregulowaniu ich stosunku do banków ziemskich. Myśl konwersji papierów hypotecznych powstała z powodu trudności, jakie napotkała konwersja 5½% pożyczki z 1862 r. Właściciele «świadectw nieprzerwanej renty» woleli lokować swe kapitały w listach zastawnych ziemskich, niż w nowych 4% papierach państwowych. Nad spełnieniem zlecenia powyższego obraduje obecnie zjazd przedstawicieli kredytu ziemskiego. Zwrócono uwagę szczególną na konieczność zmiany przepisów, wymagających, wrazie konwersji pożyczki bankowej, sporządzenia nowego aktu zastawnego, co niewątpliwie naraża wierzycieli banku na znaczne straty. Ustawodawstwo istniejące zna inne sposoby zabezpieczenia interesów banku, jak np. świadectwa notarjalne o stanie hypotecznym dóbr ziemskich. O postanowieniach zjazdu nie omieszkamy powiadomić czytelników naszych.

H. K.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Komitet ministrów przed niedawnym czasem, jak donoszą «Piet. Wied.», roztrząsał kwestję **handlu drzewem zagranicznem**. W ostatnich czasach lasy galicyjskie dostarczały do Odesy materjału drzewnego w znacznej ilości, współzawodnicząc w ten sposób z drzewem, pochodzącem z kraju Zakaukazkiego. Ztąd powstała myśl oclenia drzewa zagranicznego. Komitet giełdowy odeski starał się jednak o to, ażeby rząd cła żadnego na drzewo zagraniczne nie wyznaczał, a to na tej zasadzie, że drogi południowo-zachodnie straciłyby 200,000 rs. rocznie, które obecnie za przewóz drzewa zarabiają, flota ruska za toż samo — 30,000 rs., a Odesa — około 14,500 rs. Komitet ministrów do czasu decyzję zawiesił, poleciwszy właściwym władzom rzecz tę zbadać na gruncie.

— Kupcy libawscy, eksportujący zboże zagranicę, jak donoszą «Piet. Wied.», ustanawiają przepisy, mające na celu **oczyszczenie**, a w konsekwencji znaczne **zwiększenie wartości ziarna**, wyprawianego zagranicę. Zboża jare będą wysyłane tylko wówczas, gdy najwięcej 5% przymieszek obcych będą zawierały. Przymieszki uważane będą za niemające żadnej wartości. Jeśli przymieszek będzie mniej, jak na to norma pozwala, właściciel otrzyma wynagrodzenie. Jeśli zaś przymieszki przewyższą 5%, w takim razie za nadwyżkę będzie mu potrącane. W obu razach na dobro lub stratę właściciela przypadnie 1 kopa za każdą czetwert zboża. Żyto może mieć tylko 3% przymieszek.

— Pod nazwą «**Ruskie akcyjne Towarzystwo handlu końmi**» zostało Najwyżej zatwierdzone Towarzystwo, mające na celu zbyt koni wewnątrz państwa i zagranicę. Założycielem rzeczonego Towarzystwa jest p. Piotr Mindowskij. Towarzystwo ma zastrzeżone w ustawie, że w kraju zachodnim ma prawo nabyć tylko 200 dzies. ziemi.

— Wedle bilansu **banku miejskiego w Białej-Cerkwi**, założonego przez hr. Aleksandrę Branicką, okazuje się, że operacje jego po dzień 1 lutego r. b. dochodzą do 126 tys. rubli, w tej liczbie udzielono pożyczek: za poręką 68,598 rs., na nabycie maszyn i narzędzi rolniczych i na zastaw gruntów 3,753 rs.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 12 marca. *Pożyczki premjowe*: I em.— 237½, II em. — 223; *pożyczki wschodnie*: I em.—102¼, II em.—102¼, III em.—102¼. *Akcje banków*: dyskontowego—614, międzynarodowego — 515½, ruskiego—293, wileńskiego ziemskiego—545, kijowskiego ziemskiego—631. *Listy zastawne:* wileńskie 6%—102, 5%—100¾, kijowskie 6%—102¾, 5%—101, charkowskie 6%—102½, 5%—100¾, połtawskie 6% — 102¾, 5% —101, moskiewskie 6%—103, 5%—101.

Giełda warszawska dnia 24-go marca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,25; m. Warszawy serja I — 100,40, ser. II — 100,00, ser. III—99,75. Akcje banku handlowego — 353.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE i MĄKA. Jakkolwiek w ostatnich czasach pod wpływem sprzyjającej aury stan ozimin na zachodzie Europy nieco się poprawił, obawy wszakże nieurodzaju tych zbóż bynajmniej nie ustały. Już jest rzeczą urzędownie skonstatowaną, że we Francji blizko połowa zasiewów ozimych całkiem przepadła, a w izbie deputowanych w Paryżu oznajmiono, że 2 miljony hektarów (1,830,660 dziesięcin) zasianych pszenicą wypadnie pod uprawę innego ziarna zaorać; jednocześnie postawiono w tejże izbie wniosek o odroczenie podatku gruntowego na cały rok, jaki to wniosek przez izbę został przyjętym. Z innych krajów zachodnich też niezbyt radośne, co do spodziewanych plonów, nadchodzą wieści. Nie dziw więc, że ziarno w tygodniu sprawozdawczym utrzymało się w poprzedniej wysokiej cenie; sama bowiem Francja na obsianie powyższej, wakującej po pszenicy przestrzeni potrzebować będzie przeszło 2 miljony czetwierti ziarna. Ruch jednak w handlu zbożowym był w tygodniu ubiegłym o wiele mniejszym niż poprzednio, co było wynikiem powściągliwości nabywców, spowodowanej przez nadmierne wymagania właścicieli ziarna. Na rynkach zagranicznych płacono: w **New-Yorku**: pszenica 109½—120½; w **Londynie**: pszenica saksonka 112, girka 110, ozima 111¼—117½, towar gdański 111—117, towar królewiecki 110¼ — 116½, owies 79 — 110, jęczmień 84; w **Marsylji**: pszenica girka 108¼ — 117, sandomirka 118, ozima 118, owies 82½, jęczmień 77; w **Berlinie**: pszenica 109 — 110, żyto 88—90, owies 78—80, jęczmień 81½—88½; w **Królewcu**: pszenica biała 112—117, pstra 116—116½, czerwona 103 — 108, żółta 92—107, żyto 84 — 85½, owies 71; w **Gdańsku**: pszenica 110—111, żyto 82½—84½.

Rynki krajowe, jakkolwiek mocno usposobione, w małem jednak były ożywieniu; popsute drogi utrudniały wielce dowóz do punktów centralnych i komunikacyjnych; tranzakcje przeto nie mogły przybrać znaczniejszych rozmiarów, wobec wyczerpanych już zapasów poprzednich. Na rynku warszawskim, z powodu nader małego dowozu, pszenica zyskała 50 kop., a żyto kop. 40 na korcu. Tamże podaż mąki tak była niewielką, że pomimo poczynionych już zapasów jej na święta Wielkanocne (n. st.), ceny jej utrzymały się bardzo dobre. Płacono: w **Warszawie**: (za korzec): pszenicę wyborową 640—670, żyto wyborowe 465—485, owies 250—285, jęczmień wyborowy 420—450. **W Rydze**: żyto 84—85, owies 68—80, jęczmień 67—75, siemię lniane (87½%) 127—129, siewne 131 — 132, stepowe 131—132. **W Libawie**: żyto 84¼, owies 66—77, jęczmień 67—77, siemię lniane 126, stepowe 126 — 127. **W Odesie**: pszenica girka 93—100, sandomirka 103, ozima 97 — 101, żyto 77, owies 62 — 70, jęczmień 66—70.

CUKIER. Produkcja cukru w bieżącej kampanji, jak się okazuje ze świeżych sprawozdań, biorąc ogólnie, nie ustąpi przeszłorocznej; o ile bowiem w jednych krajach będzie nieco mniejszą, o tyle znów w innych większą być obiecuje. Usposobienie miarodajnych rynków cukrowych znacznie się polepszyło, a ruch na nich tak na potrzeby miejscowe, jak i eksportowy, był niemały. Rynki krajowe stosunkowo mniej były czynne, a ceny na nich niewielkie tylko w porównaniu z poprzedniemi przedstawiają różnice; rynek zaś warszawski był wprost chwiejnym. Płacono: w **Kijowie**: mączkę 405—438; w **Warszawie**: (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 270, w pojedyńczych workach 272½; rafinadę 305 — 307½, wyjątkowe marki po 310—312½; kostki 295—302½.

OKOWITA zagranicą, a mianowicie w Hamburgu, utrzymała się w poprzedniej cenie, nie zaszły bowiem żadne konjunktury, któreby na odnośny handel bądź ujemnie, bądź też dodatnio wpłynąć mogły. Na rynku warszawskim ceny tego produktu również najmniejszej nie uległy zmianie, dowozy bowiem jego są wciąż równomierne z potrzebami. Płacono okowitę w **Warszawie**: w sprzedaży hurtowej po 863⁵ — 865, w drobniejszej po 875 — 877 za wiadro.

DRZEWO. Popyt zagraniczny na budulec i szwele (podkłady kolejowe) wzmógł się znacznie w ostatnich czasach. Pewna firma zażądała w Warszawie 200 tysięcy sztuk szweli, ofiarując za sosnowe (wraz z cłem) po 2 marki *franco* Toruń, a za dębowe po 4 marki, także *franco* Toruń, łącznie z cłem. Z lasów, nad Narwią położonych, sprzedano 2,500 sztuk budulcu wyjątkowo wyborowego i doniosłego do Gdańska, po 72 fenigi za kubik miary reńskiej. Budulec drobniejszy, jak krokwie i murłaty, również obecnie dobrze płacono i ten był w wielkiem poszukiwaniu. Na potrzeby miejscowe jedna z pierwszorzędnych firm warszawskich nabyła znaczną partję desek różnych wymiarów po 27—30 kop. za kubik miary reńskiej, stosownie do grubości i szerokości.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ks. Pomiędzy «Kurjerem Codziennym» i «Kroniką Rodzinną» toczy się spór o to, czy «Romans Profesora» był napisany oryginalnie po polsku, czy też jest przekładem z francuzkiego. Pomijając tę ewentualność, że autorka mogła napisać swą powieść i po polsku i po francuzku, sądzimy, że spór taki może mieć wartość jedynie ze stanowiska bibljograficznego a nie literackiego, to też zakwestjonowanie pierwotnej polskości «Romansu Profesora» nie powstrzymało nas od dalszego drukowania tego utworu.

Warszawiakowi. Nie możemy drukować.

NEKROLOGJA.

Ubył z grona weteranów obywatelstwa mińskiej gub. człowiek dobrze zasłużonego rodu, czcigodny i światły, ś. p. **Zygmunt Wańkowicz**, syn zacnego Edwarda i Michaliny z Moniuszków, brat rodzony znanego entomologa, Jana W. i cioteczny autora «Halki», Stanisława Moniuszki; ziemianin możny, dziedzic dóbr w kilku powiatach położonych. Urodził się w r. 1820 w dziedzicznej Ślepiance pod Mińskiem, wyższe nauki pobierał w b. akademji medycznej w Wilnie, poczem, osiadłszy w majętności Horodyszcze, w pow. ihumeńskim, cały się oddał zaszczytnemu zawodowi rolnika. Były to jeszcze czasy paddaństwa i rozległej władzy dominjalnej, którą nieboszczyk piastował z bezwzględną godnością obywatela i miłością chrześcjanina, był bowiem dla ludu rzadkim typem dobroczyńcy. Żywot ś. p. Z. W. był cichy i spędzony przykładnie w obcowaniu ustawicznem z ludem, w twardej pracy na zagonie ojczystym. Nieboszczyk, obok umysłu gruntownie oświeconego i lubiącego badać poważną literaturę, miał serce dziwnie współczujące każdej niedoli bliźnich w sposób najdyskretniejszy i hojny, to też wiele łez wdzięczności popłynęło nad mogiłą sprawiedliwego, a lud wiejski i nawet żydzi przyjęli serdeczny udział w żałobnym akcie. Ze czcią pochylamy czoło przed cieniem zgasłego obywatela, który prawdziwą był chlubą ziemiaństwa i rodziny.

Al. Jelski.

REDAKTOR I WYDAWCA **ERAZM PILTZ.**

Z powodu nieobecności p. Er. Piltza, obowiązki redaktora pełni zastępczo członek redakcji, p. Wład. **Żukowski.**

32, DŁUGA, 32.

FRANCISZEK MINIEWSKI,

KRAWIEC,

poleca wybór materjałów oraz gotową garderobę po cenach przystępnych.

BURKI SŁAWUCKIE.

WARSZAWA. (W-76-4-1)

Strzeżcie się falsyfikatów!

MYDŁO

BORNO-TIMOLOWE

prowizora F. G. Jurgensa

przeciw zbytecznemu potnieniu poleca się, jako aromatyczne mydło wyższego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptekarskich Rosji. Cena za kawałek kop. 50, za ½ kawałka kop. 30. Skład główny na całą Rosję u K. I. Ferreina w Moskwie. (R-9-10-4)

Zarząd wileńskiego Tow. wyścigów konnych

ma honor zawiadomić sz. publiczność, że w m. Wilnie ma się odbywać od 1 do 10 września r. 1891 wystawa rolnicza i drobnego przemysłu na gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Kowieńską i Mińską, z dołączeniem oddziału pozakonkursowego dla innych guberni.

Osoby interesowane raczą się zgłaszać po szczegółowe informacje do sekretarza Towarzystwa, M. E. Pieślaka w m. Wilnie.

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historyi magnetyzmu. Z historyi hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20. (3)

ZAKŁAD ZDROJOWY

BIRSZTANY

w malowniczej, otoczonej lasem sosnowym dolinie położony, w pow. Trockim, gub. Wileńskiej, w odległości 32 wiorsty od Kowna, z którym utrzymuje się stale codzienna komunikacja po trakcie bitym w zamkniętych, wygodnych powozach. **Sezon zdrojowy od 15 Maja do 20 Sierpnia.** Wieloletnie obserwacje wykazały wielką skuteczność wód Birsztańskich w **zołzach i krzywicy**, przewlekłych **reumatyzmach, paraliżach, bladaczce**, przewlekłych **chorobach kobiecych, katarach przewodu pokarmowego** i t. d. W parku dwa razy dziennie przygrywa dobra orkiestra, wieczory tańcujące i inne rozrywki. (K-585-3)

Życie niedrogie i wygodne.

Cena rs. 5 zniżona na rs. 2.

PISMA GABRJELI

(Narcyzy Żmichowskiej).

Wydanie zbiorowe w 5 tomach, z życiorysem autorki, skreślonym przez d-ra Piotra Chmielowskiego, sprzedaje z pozostałej małej liczby egzemplarzy po cenie znacznie zniżonej księgarnia H. S. Rosenweina, Marszałkowska, № 114 w Warszawie. Cena rs. 5 zniżona na rs. 2, z przesyłką rs. 2 kop. 50. (W-86-3-1)

ZESZYT MARCOWY

„ATENEUM"

zawiera następujące artykuły:

I. Nowe epizody z ostatnich lat życia Jmci pana Jana Chryzostoma z Gosławic Paska, przez *Aleksandra Kraushara*. II. Francja przy końcu 1890 r. Bilans polityczny, ekonomiczny i społeczny, przez X. III. Irma. Powieść, przez *St. Ariela*. IV. Listy czeskie. XX. Przez d-ra *Gablera*. V. Prądy w najnowszej literaturze niemieckiej. I. Romans i nowela, przez *d-ra Maxa Kocha*. VI. Z pod dłuta i pędzla, przez *Cezarego Jellentę*. VII. Krytyka i krytycy literaccy we Francji, przez *d-ra M. E. Trepkę*. VIII. «Na przełęczy», przez *Cz. Jankowskiego*. IX. Arystotelesa nowo-odkryte dzieło, przez *P.* X. Rozbiory i sprawozdania: «Dyplomy i kancelarja Przemysława II». Studjum z dyplomatyki polskiej XIII wieku, napisał Stanisław Krzyżanowski. Ocenił *A. Wysłouch*. XI. Nowości naukowe i literackie. XII. Polemika w obronie «Encyklopedji nauk i szkół filozoficznych», przez *Henryka Struvego*. XIII. Z kroniki teatralnej, przez *J. Keniga*. XVI. Nekrologja. (K-583-1)

Świeże nasiona

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe

otrzymał i poleca

SKŁAD NASION

H. FRIEDLAENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska, 32,

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie franco. (W-58-6-2)

Vient de paraître

CATALOGUE XLV:

BIBLIOTHECA POLONICA

collection de livres anciens et modernes sur

LA POLOGNE

en vente aux prix marquis chez

N. KYMMEL

libraire à Riga.

Le catalogue sera envoye gratis sur demande. (K-584-1)

HERBATĘ

własnego importu i opakowania, pochodzącą z pierwszorzędnych plantacyj i cieszącą się coraz większem uznaniem, poleca w różnych gatunkach Skład Herbaty (W-55-3-2)

AUGUSTA HINTZ

Plac Zamkowy i róg Krakowskiego Przedmieścia.

OZNAJMIENIE.

Fotografja CESARSKIEJ Akademji Sztuk Pięknych Konstantego SZAPIRO.

Rozpowszechniono niedawno pogłoski, jakobym sprzedał swój zakład fotograficzny, sam zaś zupełnie wyjechał zagranicę, i jakoby obecnie tylko firma moja istniała. Poczytuję sobie za obowiązek podać do wiadomości powszechnej, żem nigdy nikomu swej firmy nie sprzedawał. Rzeczywiście latem wyjeżdżałem zagranicę dla wzmocnienia zdrowia, ale już oddawna powróciłem do swego zakładu, wymówiłem miejsce zarządzającemu nim, z którego, na nieszczęście, wielu z moich klientów było niezadowolonych i zawiaduję obecnie osobiście wszelkiemi pracami w mej fotografji, jak również osobiście zdejmuję życzących się fotografować codziennie od godziny 11 rano do 4 popołudniu. (K-580-1)

K. SZAPIRO

Fotograf CESARSKIEJ Akademji Sztuk Pięknych. Newski prospekt, w domu kościoła Rzymsko-Katolickiego № 32.

RYBOŁÓSTWA I STAWY.

Osuszanie **błot, roboty kanałów,** powiększenie ilości wody przy **cukrowniach** i innych fabrykach; **drenowanie pól i domów mieszkalnych, irrygacje łąk, regulacje rzek** i t. p. roboty wykonywa (W-81-3-1)

BIURO TECHNICZNE

INŻYNIER H. HUSS I S-KA

w Warszawie, Nowozielna, 52.

DYREKCJA TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO

miasta Warszawy

podaje do powszechnej wiadomości, że wypłaty za kupony od listów zastawnych, oraz za wylosowane listy zastawne Towarzystwa uskuteczniane będą codziennie, z wyjątkiem świąt, od godziny 10 do 2 popołudniu. W Petersburgu:

W Petersburskiej filji Banku Handlowego w Warszawie, (K-575-1)
oraz w domu bankowym H. Wawelberga.

Poszukuje dzierżawy

PASIEK

w Królestwie lub Cesarstwie, oraz podejmuje się urządzenia i prowadzenia pasiek na warunkach różnych kombinacyj. Łask. oferty nads. proszę pod adr.: B. Matuszewski w Wielęcinie, st. poczt. Serock, g. łomżyńska. (W-84-1)

KSIĘGARNIA

BR. RYMOWICZ W PETERSBURGU

poleca

E. ZOLI

L'ARGENT.

Cena rs. 1. kop. 40. (K-4-1)

Dostawca Najwyższych Dworów

Tysiączne Swiadectwa

Zaskuteczność 5 med. i herb Państwa.

„EXSICCATOR"

niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć, zapobiega gniciu i pękaniu drzewa i t. p.

Broszurki bezpłatnie.

Wynalazca Inżynier-Technol. G. Ritter, Warszawa. (W-46-1-3)

Poszukuję reprezentantów!

KOBIETA w sile wieku, poszukuje obowiązku do pomocy kucharce lub niańce. Wiad. na rogu ul. Kazańskiej i Now. Pier. № 31/10, m. 30. (K-578-1)

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT"

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznemi **dodatkami** książkowemi i rycinowemi, pomieszczając najnowsze prace: **Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasza Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryi Marrené, Alberta Wilczyńskiego, Adama Krechowieckiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juljana Ochorowicza, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porębowicza** i w. in., oraz obrazy i ilustracye **wszystkich najznakomitszych malarzy polskich**

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: **w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazańska № 26.**

PRENUMERATA WYNOSI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie **czwarty rok** istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

W KSIĘGARNI POLSKIEJ

BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska 26,

nabywać można kompletne roczniki miesięcznika ilustrowanego «Misje Katolickie» z roku 1885 i 1886 po cenie **znacznie zniżonej**, a mianowicie: po rs. 3 za rocznik. Cena pierwotna rs. 4 k. 25.

Ogłoszenie.

Polak, kawaler, lat 32, od jedenastu lat pełniący obowiązki sekretarza w poważnej, jednej z większych instytucyj przemysłowej w Królestwie, z powodu ujemnego oddziaływania na jego zdrowie ciągłej pracy biurowej, poszukuje zajęcia więcej ruchliwego, nie wykluczając umiarkowanej pracy biurowej, w gospodarstwie, leśnictwie, lub innym interesie przemysłowo-handlowym w Cesarstwie. Posiada język polski i ruski; może złożyć chlubne świadectwo z obecnej służby. Oferty adresować: St. dr. z. warsz.-wied. Granica dla I. M. (K-581-3-1)

Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL"

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od ½ wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Merkury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-1)

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 14 марта 1891 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

Boirac Emil. Zasady filozofji, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.

Dana J. D. Podręcznik geologji. Spolszczył Dr. *J. Siemiradzki*. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.

Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznemi ilustr. w tekście, zesz. 1, 2, 3, 4, 5 k. 75. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszyt.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.

Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.

Encyklopedja ilustrowana medycyny i hygieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zesz.) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.

Encyklopedja humoru, zesz. 40 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.

Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.

Flügge Dr. C Zasady hygieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.

Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studjum socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.

Heilpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.

Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.

Historja naturalna w obrazach. Zoologja w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.

Iwaniukow J. Ekonomja polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.

Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywek historyczny, rs. 1 k. 20.

Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.

— Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.

Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w takście, rs. 2.

Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennej oprawie rs. 7.

Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1. k. 20.

Kostrzewski. Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.

Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.

— Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.

Königsdorfer Marcin ks. Homilje katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.

Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.

Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do X po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.

Lafargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.

Lermontow Michał. Wybór pism w przekładzie Cz. Mąkowskiego, poprzedzony wstępem krytycznym *Włodzimierza Spasowicza*, rs. 1.

Letowski Juljan. Na Bożym świecie. Nowele i obrazki, rs. 1.

Mantegazza Paweł. Hygiena piękności, k. 60.

Marx Karol. Pisma pomniejsze. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej, k. 75.

Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i pomniejsze poezje. z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Koczor Batowskiego, Juljusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z *dwunastu* zeszytów. Jest do nabycia zesz. 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.

Mignet M. Historya rewolucji francuzkiej. 2 tomy, rs. 2.

Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zesz. 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7 po k. 22½ za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zesz.) wynosi rs. 3 k. 50, z przesyłką rs. 4.

Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.

Orzeszkowa Eliza Jędza, powieść, rs. 1 k. 20.

— Czciciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.

Perez B. Psychologja dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.

Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 40, k. 25. Prenumerata za całość (60 zesz.) rs. 15.

Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zesz. I k. 25, z przesyłką k. 30. Prenumerata za całość (z 20 zesz.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.

S. B. Elementarne zasady ekonomji politycznej, k. 30.

Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.

— Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.

Spencer Herbert. O wychowaniu umysłowem, moralnem i fizycznem. Wydanie czwarte, rs. 1.

Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe, k. 30.

Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem rzeczypospolitej 1734-1763, rs. 2. k. 50.

Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.

Witkiewicz St. Na Przełęczy, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.

— Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.

Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.

— Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.

Zapolska Gabrjela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.

Żywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 30.

Nowości francuzkie:

Carol Jean. L'honneur est sauf, rs. 1 k. 40.

Chandplaix Marc de. Le Fond d'un Coeur, rs. 1 k. 40.

Mairet Jeanne. Artiste, rs. 1 k. 40.

Vaudere Jane. De la Mortelle Etreinte, rs. 1 k. 40.

Zola Emile. L'argent, rs. 1 k. 40.

Nowy-Swiat, 11.

Nowy-Świat, 11. ☛ PŁUGI jedno-i wieloskibowe, ZGŁĘBIACZE, SPULCHNIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, oraz wszelkie inne praktyczne, trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

H. CEGIELSKI,

(W-72-6-2) Skład maszyn. Filja w Warszawie. Nowy-Swiat, 11.

Nowy-Swiat, 11.

W TYCH DNIACH OTWARTĄ JUŻ ZOSTAŁA

w Petersburgu, przy ulicy Małej Morskiej, 9

DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I SPÓŁKA Z WARSZAWY.

Drukarnia nasza przyjmuje wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące w językach: ruskim, polskim, niemieckim i francuzkim, od najdrobniejszych poczynając, aż do poważnych wydawnictw, jakoto: tygodniki, miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia praktyka. Ceny nader umiarkowane, sumienne i akuratne wykonanie,—z czem mamy honor polecić się Sz. Panom Autorom, Wydawcom, Kupcom, Przemysłowcom etc.

Wł. Wojcicki i S-ka.

Księgarnia Gebethnera i Wolffa
W WARSZAWIE
poleca dzieła

STANISŁAWA BEŁZY:

Holandja. (Wyd wykw.). rs. 1 k. 80.
Odgłosy Szkocji. (Z 9drzeworytami) ..... » 1 » 50.
Wizyta u Strossmayera .. » — » 60.
Karol Miarka. (Kartka z dziejów G. Szlązka). » — » 30.
W obronie opuszczonych . » — » 30.

Dostać można w każd. księg. w kraju i zagranicą.

(K-439-12-9)

Pierwszorzędny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszcz. nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

KONICZYNĘ

białą, czerwoną, gotową, kupujemy po najwyższych cenach; większe partje odbieramy i regulujemy na miejscu. (W-40-12-5)

Polecamy **Łubiny** (nasiona), **Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne** dla koni, specjalne dla psów, **Guano** 14%, konserwujące **amoniaki** i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierosławski Warszawa, Elektoralna 5.

OKULARY

podług przepisu pp. lekarzy-okulistów, z odpowiedzialnością za dokładność, wyrabia prędko i tanio optyk

I. I. URLAUB

fabrykant szkieł optycznych, Newski prospekt 44, naprzeciw Gościnnego Dworu.

Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążeniem pocztowem. (K-479-1)

KSIĘGARNIA POLSKA
BR. RYMOWICZ
Petersburg, Kazańska, № 26,
otrzymała na skład główny:

Album obrazów

HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.

21 światłodruków z tekstem polskim. Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

Wspierajcie Przemysł Krajowy
!!! UZYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-2)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Świat № 69.

DYREKCJA
drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

podaje do publicznej wiadomości, iż następujące nowe taryfy wprowadzone zostały w wykonanie:

1) z d. 20 grudnia 1890 r. (1 stycznia 1891 r.) na przewóz niektórych towarów ze stacyj: Odesa-Towarowa, Odesa-Zastawa i Odesa port-loco, do niektórych stacyj dróg żelaznych warszawskich;

2) z dniem zaś 17 lutego (1 marca) r. b. na przewóz towarów od niektórych zagranicznych portów do niektórych stacyj dróg żelaznych warszawskich.

Powyższe taryfy opublikowane zostały w N-rach 172 i 185 Zbioru Taryf dróg żelaznych Ruskich za N-rami 2976 i 3157. (K-582-1)

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZĄB KOŃSKI, LUCERNĘ, SERADELLĘ, INKARNATKĘ, PRZELOT, KONICZYNY, oraz **wszelkie Trawy** wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY. (W-69-6-3)

Okulary i Nanośniki

(pince-nez) z soczewkami z kryształu górnego (Cristal de roch à l'axe) dla krótkowidzów i mających wzrok słaby i starością sfatygowany, po rs. 6, 8 i 10; w oprawach złotych 56° po rs. 12, 14 i 15; grubości średniej po rs. 16, 18 i 20; massyw po rs. 23, 25, 28 i drożej.

U OPTYKA I. I. URLAUBA

fabrykanta szkieł optycznych

Newski prosp. № 44,

naprzeciw Gościnnego Dworu.

Zamówienia mieszkających po za m. Petersburgiem wysyłane są za obciążen. pocztowem. (K-549-2-1)

Poszukiwanie reprezentanta.

Wielkie przedsiębiorstwo handlowe poszukuje **doświadczonego reprezentanta,** zostającego w bliskich stosunkach z instytucjami wojskowemi i cywilnemi. Zgłaszać się należy pod następ. adr.: **W. T. R. Castle et Lamb Advertising Offices. 133 Salisbury Square. Fleet St. London, E. C.** (K-497-3)

UBEZPIECZENIE
OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW
W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ
„ROSSJA"
NAJWYZEJ zatwierdzonem w 1881 r.

Przykład: osoba 47 lat zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, przejażdżek, spacerów, na polowaniu, na wodzie i lodzie, przy pożarach i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej asekuracyjnej składki 37 rs. 50 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń «Rosja» gwarantuje przy nieszczęśliwym wypadku:

1. **W wypadku śmierci** — rodzinie zmarłego lub innej, uprzednio wskazanej osobie, **kapitał 6,000 rs.**
2. **W wypadku kalectwa** lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie—samemu poszkodowanemu **dożywotnią pensję do 800 rs.**
3. **W wypadku czasowej utraty zdolności do pracy** — jemu-że **wynagrodzenia dziennego do 6 rs.**

Ubezpieczenia mogą być zawierane **z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek** przy dojściu przez ubezpieczającego 65 lat wieku, lub wrazie przedwczesnej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela **Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144),** oraz **Agentury Towarzystwa** we wszystkich miastach państwa. (K-556-4-3)

Nr. 106. Wobec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów naszych Nr. 106.

„DOBRYCH № 106" fabryki NOBLESSE

upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:

Kalinowski i Przepiórkowski,

znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106, umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem karcenie wątpliwej opinji handlujących za podsuwanie falsyfikatów.

(R-17) **Kalinowski i Przepiórkowski.**

MAJĄTEK do sprzedania w p. marjampolskim g. suwalsk. 3 folw., 540 dz. przestrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w. 18. Poż. Tow. kred. ziem 33 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mrongowiusa w Kownie. (K-553-6-3)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO i S-ka
w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-9)

WODA KOLOŃSKA
ABÉ
Warszawa. (W-79-6-2)

Zakład Leczniczy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkińsk dla chorób wener., naskórn., org. płc. i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 ran. do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-13)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykończone
MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca
H. CEGIELSKI
Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-8)

PIERWSZORZĘDNE KAUCYONOWE
BIURO NAUCZYCIELSKIE
F. SIKORSKIEJ
w Warszawie, Niecała № 15, parter.
Upoważnione przez Władzę na Cesar. i Król.; ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony. (W-54-3-1)

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prowizji, na maśle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dnie różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Chociszewski. (K-519-1)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 4-ty arkusz powieści Ludwiki Rouher p. t. **„Romans profesora".**

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 14 марта 1891 г. W drukarni «Kraju» (Trenke i Fusnot), Petersburg, Maksymilj. zaułek № 13.